



Tessa Radley



*Rozkosze jednej
nocy*

Tytuł oryginału: Saved by the Sheikh!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tiffany Smith rozejrzała się po zadymionym wnętrzu i dostrzegła Renate w towarzystwie dwóch mężczyzn. Poczowała ulgę. Ten popularny w Hongkongu klub był bardziej zatłoczony, niż się spodziewała. Ostra pulsująca muzyka i światła wprawiły ją w stan dezorientacji i podrażniły. Z całą mocą wróciły wydarzenia wczorajszego dnia. Ukradziono jej torebkę, w której miała paszport, kartę kredytową, gotówkę.

Chwyciła kartę napojów i zaczęła się przebijać przez tłum w stronę trójki siedzącej przy barze. Starszego z mężczyzn mgliście sobie przypominała, młodszy zaś taksował ją chłodnym krytycznym wzrokiem.

Przyjrzała mu się. Miał na sobie elegancki, ciemny, pasujący do koloru oczu garnitur i sprawiał wrażenie aroganta, może również z powodu wystających kości policzkowych i orlego nosa. Śmiało spojrzała mu w oczy. Niech nie myśli, że poczuje się speszona.

– Nie wiem, na co ma ochotę Rafik, ale sir Julian prosi o dżin z tonikiem – rzuciła Renate na powitanie i uśmiechnęła się do starszego mężczyzny, który był prawie dziesięć centymetrów niższy od niej. – A ja napiję się hot sex z szampanem.

Sir Julian, oczywiście! A bardziej oficjalnie Julian Carling, właściciel sieci hotelowej opatrzonej tym samym nazwiskiem. Jeśli taką klientelę przyciąga Le Club, to muszą mieć niezłe napiwki.

– Jesteś pewna, że nie chcesz czegoś mocniejszego?

Drogiego, dodała w myślach Tiffany i podała mężczyźnie z uśmiechem kartę z koktajlami.

Nie po raz pierwszy dziękowała losowi, że natknęła się na Renate, kiedy

musiała przepać się w hostelu za ostatnie dwadzieścia dolarów po powrocie z posterunku policji i ambasady. Tego ranka nowo poznana koleżanka podzieliła się z nią swoim płatkami zbożowymi, a potem namówiła, by poszła do klubu i zarobiła trochę forsy jako hostessa serwująca drinki.

Pokazała Tiffany, gdzie trzymają koktajle z „szampanem”, czyli zwykłą tanią lemoniadę. W sam raz dla hostess. Ich zadaniem było namówienie dzianych facetów na wyszukane i droższe wersje drinków o skandalizujących nazwach, z których Le Club słynął, a także, by byli skłonni przepłacić za lemoniadę dziewczyn. Tiffany pozbyła się skrupułów, w końcu Renate wyświadczyła jej przysługę. A poza tym sir Julian nie wydawał się zakłopotany tym, że mu dopiszą co nieco do rachunku.

To nie jej sprawa, będzie trzymać język za zębami. W końcu chodzi tylko o napiwki. Jeśli dostanie ich dużo, może uśmiechać się do wszystkich, aż ją szczęka rozboli. I właśnie miała posłać jeden z takich reprezentacyjnych uśmiechów młodemu mężczyźnie, którego dostrzegła, wchodząc, ale natknęła się na nieprzeniknione spojrzenie. Nawet w takim tłoku potrafił stworzyć dystans, określić granicę, której nikt nie miał ochoty przekraczać.

Po chwili uznała tę myśl za dziwaczną, uśmiechnęła się i zaproponowała:

– Napijcie się czegoś?

– Zostanę przy dżinie z tonikiem – odpowiedział sir Julian z uśmiechem i oddał kartę z drinkami.

– Zimną coca – colę poproszę. Najlepiej z lodem, jeśli w tym upale coś jeszcze zostało. – Mężczyzna, którego Renate nazwała Rafikiem, uśmiechnął się, co złagodziło jego rysy i przydało tyle uroku, że Tiffany zamarła z podziwu.

Świetny facet.

– Jj... jasne – wyjąkała. – Za moment wracam.

– Będziemy przy tamtym stole – powiedziała Renate.

Tiffany po paru minutach znalazła ich bez trudu. Podała drinka koleżance i sir Julianowi, a następnie Rafikowi.

To imię do niego pasowało. Brzmiało obco, egzotycznie. Mężczyzna w pełnym tego słowa znaczeniu. W milczeniu podała mu colę z lodem, który zabrzączał w szklance.

Skłonił głowę i podziękował. Omal nie dygnęła przed nim.

– Zrób nam zdjęcie – powiedziała Renate.

Tiffany wzięła komórkę i spojrzała na nią z konsternacją. Sprawdziła ustawienia. Poradzi sobie. Koleżanka tymczasem zdążyła się usadowić na kolanach sir Juliana i przybrała wyczekującą pozę. Tiffany strzeliła im kilka fotek. Blask flesza przywrócił do życia zamroczonego *nieco* mężczyznę, który zamachał rękami i zakrył twarz.

– Żadnych zdjęć!

– Przepraszam. – Tiffany zaczerwieniła się i upuściła telefon.

– Usunęłaś je? – zapytał Rafik ostrym głosem.

– Tak, tak. – Zatknęła komórkę za skórzany pasek i obiecała sobie, że to sprawdzi, jak następnym razem pójdzie po drinki.

– Grzeczna dziewczynka. – Sir Julian uśmiechnął się z aprobatą. Ulżyło jej. Głupio byłoby stracić robotę przed wypłatą.

– Usiądź koło Rafika, Tiff.

Było tam sporo miejsca z racji tego, że wysoki brunet wyznaczył linię demarkacyjną wokół siebie. Szkoda, że jest taki ponury, inaczej zasługiwałby na miano przystojniaka.

– Lepiej sprawdzę, czy ktoś nie ma ochoty na drinka.

– Siadaj tutaj, Tiffany – rzuciła Renate tonem, który zniechęcał do

dyskusji.

Tiffany z rozpaczą spojrzała na sąsiednie stoły. Przy każdym siedziały hostessy i sęczyły lipnego szampana. Żadna z nich nie potrzebowała pomocy.

Dała za wygraną. Usadowiła się na krawędzi pokrytej aksamitem kanapy i usiłowała przekonać samą siebie, że mężczyzna nie patrzy na nią z góry, nie ma przecież powodu. To tylko panujący tutaj półmrok nadaje mu wygląd zarozumialca.

– Powinni zainstalować tu jaśniejsze światła – wyrwało się Tiffany.

– Jaśniejsze światła? – zdziwił się Rafik. – Mijałoby się to z celem.

– Jakim celem? – Zmarszczyła brwi.

– Ma być nastrój do rozmowy. – Renate roześmiała się.

– To nie pokój przesłuchań.

– Ale przy takiej głośnej muzyce raczej nie da się rozmawiać. – Tiffany zamilkła. Właściwie w kącie, w którym siedzieli, nie było tak hałaśliwie.

Rafik przyjrzał się jej uważnie. Poruszyła się speszona.

– Przyniosę sobie coś do picia.

– Najlepiej koktajl z szampanem, jest świetny. Możesz wziąć też jeden dla mnie. – Renate wskazała na pustą szklanekę. – A dla sir Juliana jeszcze raz tonik z dżinem.

Rafik wykrzywił usta w ironicznym znużonym grymasie. Wie. Co dokładnie, nie była pewna, ale wie. Że drinki dla hostess są do niczego? Czy też że to oni będą musieli za nie zapłacić? Coś jej podpowiadało, by postępować z nim ostrożnie.

Wydostała się zza stołu i umknęła tym wszystko widzącym oczom.

Pojawiła się z powrotem po dziesięciu minutach z drinkami na tacy.

– Co tak długo? Julesowi zaschło w gardle – odezwała się Renate.

Julesowi? Oho, zdaje się, że coś jej umknęło. Sir Julian Carling został

już Julesem. Renate zaś ulokowała się wygodnie na jego kolanach i tylko brakowało, by zaczęła mruzczyć. Tiffany ponownie usiadła obok Rafika i po raz pierwszy cieszyła się, że wieje od niego chłodem jak od góry lodowej. Nie musi się przytulać.

– To nie jest koktajl z szampanem – zauważył.

Spojrzała na niego.

– Racja, to woda.

– Aha, pewnie Perrier. – Uniósł brwi z pozornym zrozumieniem.

– Woda z kranu. – W zasadzie lepiej byłoby wziąć butelkowaną. – Pić mi się chciało.

– Takie byle co? Dlaczego nie wzięłaś szampana? – W jego głosie zabrzmiało niedowierzanie. Zapewne doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co się tutaj działo. Nie miała ochoty brać odpowiedzialności za te kanty, więc odrzekła wymijająco:

– Nie piję szampana.

– Czyżby? – I znowu to niedowierzanie.

– Nigdy mi nie smakował.

Powinna raczej powiedzieć, że straciła ochotę na picie po imprezach u rodziców, na których alkohol lał się strumieniami, a rankiem nadciągał nieuchronnie kac.

Zrobiło się jej nagle nie wiedzieć czemu smutno. To wszystko było tak dawno temu. Wczoraj ledwo się pohamowała, by nie wybuchnąć w trakcie rozmowy z mamą, potem zadzwoniła do ojca. Chciała, żeby przesłał jej jakieś pieniądze, chociaż na samą myśl o proszeniu go o cokolwiek robiło się jej niedobrze. Czowała jednak, że musi mu dopiec za to, co zrobił matce.

Ciągłe zdrady były na porządku dziennym, ale to, że oszedł do Imogen, nie mieściło się w schemacie skoku w bok. Imogen współpracowała z nim,

zarządzała przez wiele lat jego interesami, nie wyglądała jak bohaterka skandalizującego romansu, nie polowała na rolę w filmie.

Tiffany lubiła tę kobietę. Ufała jej. Przez to, co zrobił, straciła do ojca resztę szacunku. Ale Taylor Smith przepadł bez wieści razem z Imogen. Zaszli się pewnie gdzieś w jakimś luksusowym kurorcie i udawali, że są w podróży poślubnej.

– Czego jeszcze nie lubisz? – Głos Rafika przerwał te niezbyt przyjemne rozmyślania. Po raz pierwszy sprawiał wrażenie przystępnego, a nawet więcej, rozbawionego.

Co by było, gdyby szczerze oznajmiła, że nie lubi aroganckich i zadowolonych z siebie mężczyzn, którzy uważają, że są darem niebios dla wzdychających do nich biednych kobiet?

Poczuła na sobie ostry wzrok Rafika i zrezygnowała z lekkomyślnego pomysłu, by mu dogryźć. Zamiast tego uśmiechnęła się i z udaną słodyczą zakomunikowała:

– Mało jest rzeczy, których nie lubię.

– Tak sądziłem – odparł i wycofał się na powrót do swojej skorupy.

Czy krył się za tym jakiś przytyk, który przeoczyła? A może doszukuje się czegoś, czego on wcale nie miał na myśli.

Obok sir Julian poprawiał sobie na kolanach szepcząc mu coś do ucha Renate. Tiffany poczuła się zakłopotana, zerknęła na Rafika. On również spoglądał na migdalącą się obok parę z niesmakiem.

Co ta Renate wyprawia, na miłość boską?

Duchota panująca w klubie stawała się nie do zniesienia. Ścisk ciał, widok koleżanki w groteskowej pozie wijącej się wokół sir Juliana powodowały, że Tiffany czuła się coraz niezręcznie. Wypiła resztkę wody i odezwała się z desperacją w głosie:

– Muszę iść do łazienki.

Gdy już tam dotarła, zrosiła twarz zimną wodą. Za sobą usłyszała skrzypnięcie drzwi.

– Przestań! – To Renate pojawiła się obok i złapała ją za rękę. – Rozmażesz sobie makijaż.

– Nie ma strachu – odrzekła, ale tak naprawdę czuła, że sytuacja ją przerasta.

– No i widzisz, będziesz musiała umalować się na nowo – rzuciła Renate poirytowanym głosem.

Tiffany nie miała na to ochoty.

– Tu jest strasznie gorąco, i tak się już lepiej. Poza tym nie ma znaczenia, jak wyglądam, nie przyszedłam podrywać facetów – powiedziała, akcentując ostatnie słowa.

– Przecież potrzebujesz gotówki. – Renate otworzyła kosmetyczkę. – Jules mówi, że robi interesy z Rafikiem, a skoro tak, to znaczy, że facet ma wypchany portfel.

– Wypchany portfel? Co masz na myśli? Mam go okraść?

W Tiffany narastało niedowierzanie. Odwróciła się i spojrzała na nową koleżankę. Chyba zwariowała. Reakcja Rafika będzie natychmiastowa, a kara dotkliwa. Coraz mniej podobała jej się wizja łatwych pieniędzy roztaczana przez Renate.

– Nie zrobię tego.

– Nie bądź kretynką. – Renate przewróciła oczami. – Nie zamierzam nikomu niczego podprowadzać. Nie mam ochoty trafić do pudła za kradzież. Zwłaszcza w tym kraju.

– Ani tu, ani nigdzie – rzekła Tiffany gorączkowo. Mimo trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła, nie miała najmniejszego zamiaru trafić do

więzienia w Hongkongu. – Wczorajsza wizyta na policji wystarczy mi na zawsze.

Spędziła na posterunku cały dzień, relacjonując okoliczności utraty torebki, a wraz z nią dokumentów i pieniędzy. Potem straciła masę czasu w kolejce do ambasady, gdzie starała się o paszport tymczasowy i pomoc finansową, by jakoś przetrwać weekend. Nadzieje na pieniądze rozwiały się, gdy tylko urzędnicy dowiedzieli się, kim jest jej ojciec. A ten na dodatek zapadł się pod ziemię.

W poniedziałek bank prześle jej nowiutką kartę kredytową i tego dnia odbierze dokumenty niezbędne do podróży powrotnej. Tiffany po kłótni z ojcem, który zakazał córce ryzykownej wyprawy z koleżanką, została pozbawiona dostępu do pieniędzy, co nie przeszkadzało jej aż do wczoraj. To, co zaczęło się jako fascynująca przygoda, przerodziło się w koszmar, a cena, jaką przyszło zapłacić, okazała się niewiarygodnie wysoka.

Biletem na samolot będzie się martwić w poniedziałek, na razie musi dać sobie radę przez dwa najbliższe dni.

I robiła to przy wydatnym udziale Renate. Pominąwszy wygibasy przy klubowym stole, dziewczyna pomogła jej wybrnąć z kłopotów finansowych. Tiffany winna była Renate wdzięczność.

– Po co flirtujesz z sir Julianem? Jest pewnie w wieku twojego ojca.

– Ale ma forszę. – Renate zaczęła grzebać w torebce, tak że nie było widać jej twarzy.

– No co ty? Co to za argument, że jest bogaty? Myślisz, że poprosi cię o rękę? – Troska nakazała Tiffany wyprowadzić koleżankę z błędu. – Na pewno już ma żonę.

– Oczywiście. – Renate spokojnie malowała usta na kolor śliwkowy, potem przyglądała się kontrastowi, jaki tworzyła z bladą cerą i blond

włosami.

– Jak to? – Tiffany była zszokowana jej nonszalancją. – Po co więc tracisz na niego czas?

– Jest multimilionerem. Może nawet miliarderm. Poznałam go natychmiast, gdy się tu pojawił. Bywał już w klubie wcześniej, ale dotychczas – zawiesiła głos i zerknęła z ukosa na Tiffany – nie rozmawialiśmy. Teraz obiecał, że w przyszłym tygodniu zabierze mnie na wyścigi.

Tiffany przypomniawszy sobie ból, jaki usłyszała w głosie matki, kiedy jej powiedziała, że ojciec wyjechał z Imogen.

– Ale przecież on ma żonę. Nie pomyślałaś, co ona może czuć, gdy się dowie?

Renate wzruszyła bez troski ramionami.

– Pewnie spędza czas z przyjaciółmi z klubu i jest zbyt zajęta, by zauważyć, że męża nie ma. No wiesz, tenis, szampan do śniadania, akcje charytatywne. Dlaczego miałyby się przejmować?

Tiffany była przekonana, że jest inaczej. Wpatrywała się w milczeniu w koleżankę. Ta zaś kontynuowała:

– Ostatnio zafundował dziewczynie wakacje na Phukecie i szafę pełną markowych ciuchów. Uwielbiam takich facetów. – Dostrzegła zniesmaczone spojrzenie Tiffany w lustrze. – Nie schrzań tego. Bardzo możliwe, że Rafik ma również miliony. Może warto uprawiać jego ogródek?

Co za wyrażenie, „uprawiać ogródek”. Przywołała obraz Rafika z tą jego pogardliwą miną. Nie jest w jej typie. Zbyt arogancki, za bardzo zdystansowany i zadowolony z siebie. Nie potrzebowała multimilionera, a zwłaszcza takiego, na którego gdzieś tam czeka żona.

Pragnęła kogoś normalnego. Zwykłego. Mężczyzny, przy którym mogłaby być sobą, bez udawania i masek. Po prostu Tiffany. Kogoś, kto nie

potrzebowałyby do miłości jakieś specjalnej dramaturgii i efekciarstwa. Chciała prawdziwej rodziny, a nie... dysfunkcyjnej.

– Tiff, przecież potrzebujesz pieniędzy. – Renate chytrze zerknęła na koleżankę znad dozownika z mydłem. – Co złego jest w tym, żebyś poznała Rafika nieco lepiej?

Renate nie miała na myśli przyjacielskiej wymiany zdań. Na dowód tego wetknęła jej coś do ręki. Mimo upału i lepkości Tiffany poczuła, że robi jej się zimno.

– Po co mi prezerwatywa?

– Oj, Tiffany! – Renate zaśmiała się, poprawiając włosy. – Nie bądź takim niewiniątkiem. Spójrz na siebie. Na te aksamitne oczy, na brzoskwińową cerę, nogi do szyi. Wyglądasz prześlicznie.

– Nie mogłabym...

Renate wzięła koleżankę za rękę.

– Kotku, posłuchaj. Najszybszy sposób na zarobienie gotówki to być miłą dla Rafika. Rób, czego sobie zażyczy, a dostaniesz nagrodę. To bogaty mężczyzna, garnitur, który ma na sobie, musiał kosztować przynajmniej tysiąc dolarów. Przyszedł dzisiaj do Le Club, więc zna zasady.

– Co ty opowiadasz? – Tiffany przestraszyła się.

– Mężczyźni, którzy przychodzą do tego klubu, szukają towarzystwa na całą noc.

– Tylko nie to! – Tiffany wyrwała dłonie z rąk Renate i zakryła nimi twarz. Mogła się domyślić, co kryło się pod życzliwością dziewczyny. „Włóż moją minisukienkę, Tiff, masz takie zgrabne nogi. A usta pomaluj czerwoną szminką, podkreśli twoją kapryśną minkę. Ale bądź miła, dostaniesz więcej napiwków”. Jak mogła nie zwrócić uwagi na te słowa. Idiotka! Taka była wdzięczna za, jak jej się wydawało, bezinteresowną pomoc.

Tiffany opuściła ręce i spojrzała na Renate, której rysy nagle złagodniały.

– Tiff, za pierwszym razem jest najtrudniej, potem już idzie gładko.

– Jakie potem?! – Zrobiło jej się zimno. Ta niby dobrodusznna dziewczyna zwiodła ją na manowce. Celowo. Nie zamierzała stawiać powtórnie stopy w tym miejscu. – Nie będzie żadnego następnego razu.

– Nie bądź taka pewna. – Renate schowała prezerwatywę.

– Wychodzę – rzuciła Tiffany, zabierając torebkę, którą okręciła paskiem wokół ręki.

– Pierwsza zmiana kończy się o dziesiątej, jeśli urwiesz się teraz, nie zapłacą ci wcale, a jak zostaniesz na następnej, zarobisz dużo więcej.

Tiffany zerknęła na zegarek. Dziewiąta trzydzieści. Jeszcze tylko pół godziny. Przecież musi zapłacić za hostel. Ale następnej zmiany nie zniesie. Spojrzała na Renate.

– Zastanowię się.

– Przemyśl to. Pamiętaj, tylko pierwszy raz wydaje się trudny. – Przez moment w oczach Renate zamigotało jakby współczucie. – Każda się na to decyduje. Można powiedzieć, że jest spory popyt na zagraniczne turystki. Rafik jest przystojny. Nie będzie źle. Wolisz błąkać się po Hongkongu bez pieniędzy?

– Tak. – Zadrzała. Lekceważenie, jakie okazywał jej mężczyzna, nabrało nagle sensu. Myślał, że ona...

Zastygła z ręką na klamce. Ależ nie, myli się. Ze strony Rafika nic jej nie grozi, nie robił żadnych aluzji. Po prostu serwowała mu drinki.

– W zasadzie nie wydaje się, żeby chciał się ze mną przespać.

– Oczywiście, że chce. – Renate spojrzała na nią z wyższością. – Chociaż przespać się nie jest najlepszym określeniem, mimo to zapłaci ci na

pewno dobrze.

– Wolałabym umrzeć z głodu – odparła lodowato.

– Nie musisz, wystarczy, że zrobisz, co zechce.

– Nie! – Tiffany zacisnęła pięści i poczuła w sobie stalową wolę. – I nie umrę z głodu. W końcu za dzisiejszy wieczór jest mi winien napiwek.

Rafik starał się uciszyć Juliana Carlinga, który gromkim głosem okazywał zadowolenie z powrotu dziewczyn.

Tiffany różniła się od bywalczyń klubu. Miała taką niewinną świeżą buzię... dziwny kontrast z czarną, krótką, falbaniastą sukienką i jaskrawoczerwonymi ustami.

Podawała mu wodę z lodem, patrząc na niego czujnym wzrokiem. Podziękował. On też poczuł się spięty. Nie przywykł, by kobieta patrzyła na niego nieufnie. Na ogół budził podziw i pożądanie, zarówno on sam, jak i dobra doczesne, którymi dysponował.

Ale twarz Tiffany nie przywoływała znajomych skojarzeń. Z lekka zbladła i miała rozszerzone źrenice. Wreszcie pojął, że się go boi. Jakby ktoś naopowiadał Bóg wie co na jego temat, na przykład że handluje żywym towarem albo gorzej. Zerknął z ukosa na Renate. Czyżby to była jej sprawka?

Posągowa blondynka od razu rozpoznała cieszącego się pewną popularnością w Hongkongu sir Juliana, na szczęście nie zorientowała się, kim był Rafik. Najwyraźniej szejkowie z rodzin królewskich nie są tak znani jak słynni hotelarze. W zasadzie nie planował spędzić tutaj wieczoru, sądził, że wypiją kieliszek czegoś mocniejszego, by uroczyście przypieczętować transakcję: Julian miał wybudować hotel w jego ojczystej Dhaharze. Zaraz potem Rafik zamierzał opuścić Le Club.

Ale wtedy Tiffany zamówiła wodę zamiast „szampana”, co zaintrygowało go na tyle, że postanowił dowiedzieć się czegoś więcej o

dziewczynie, której przeszkadzał półmrok panujący w klubie, tak wygodny do nawiązywania bardziej intymnych znajomości.

Stała teraz sztywno, drżał jej podbródek. Co ją tak zaniepokoiło? Przesunął się nieco, robiąc miejsce obok, i zaprosił gestem, aby usiadła. Posłała mu spojrzenie osaczonego przez jastrzębia królika. Uniósł brwi ze zdziwieniem, ale Tiffany tylko przełknęła ślinę.

– Usiądź – mruknął. – Wbrew opinii nie gryzę.

Uciekła wzrokiem od niego. Zastanawiał się, co się z nią dzieje, skąd taka krańcowa reakcja. Spojrzał na Renate, która przesuwiała palec po wydatnych ustach Juliana, on zaś pożądliwie kąsał od czasu do czasu jej kciuk. Nie krepując się tym, że Rafik i Tiffany ich obserwują, hotelarz zaczął mocno ssać palec dziewczyny. Rafik zacisnął wargi. Nie dalej jak wczoraj Julian gościł go u siebie na kolacji, przedstawił żonie, o której z dumą mówił, że od trzydziestu lat jest miłością jego życia, a owocem ich związku córka, którą starał się zainteresować Rafika.

– Nie gryzę również kciuków – rzekł cicho do Tiffany. Ku swemu zaskoczeniu dostrzegł w jej oczach ulgę.

I coś jeszcze, złote refleksy. Do tej pory zwrócił uwagę tylko na jej brzoskwiniową cerę. Niby nie miało to znaczenia, nie interesuje się przecież kobietami, które prowadzą się jak Tiffany. Mimo to nie mógł się powstrzymać i zapytał:

– Dlaczego zdecydowałaś się na taką pracę?

– Przyszłam tu dziś pierwszy raz. Renate powiedziała mi, że w ten sposób najłatwiej zarobię trochę pieniędzy.

Słyszając to, cofnął się odruchowo. A więc przyszła tutaj zamienić ciało na gotówkę?

– Aż tak bardzo potrzebne są ci pieniądze?

Gdy milczała, poczuł rozczarowanie.

– Powinnaś stąd iść.

Zaczerwieniła się, opuściła głowę i wodziła palcem wskazującym po białej lnianej serwetce, Rafik spojrział ponownie na Juliana. Właśnie wsuwał dłoń za dekolt sukienki Renate i zaczynał ugniatać jej pełne piersi. Dziewczyna chichotała. O tym rozmyśla Tiffany?

– Czy na pewno warto to robić? – zapytał ją.

Nie odpowiedziała. Jej uwagę przykuła para siedząca po drugiej stronie stołu. Wyraźnie zbierało jej się na mdłości.

– Pozwoliłabyś, żeby facet publicznie macał cię za pieniądze? – zapytał ostrzej, niż zamierzał. – W pomieszczeniu pełnym obcych ludzi?

– Chyba muszę znowu iść do łazienki.

Wyglądała, jakby miała zwymiotować. I dobrze. Chamska bezpośredniość Rafika nią wstrząsnęła. Skoro to był pierwszy wieczór w tej budzie, może uda mu się przemówić jej do rozumu. Może wciąż jest szansa, by sprowadzić tę dziewczynę z drogi, którą obrała.

Z pogardliwą miną rzucił studolarowy banknot na stół, podniósł się i podążył za nią.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rafik stał oparty o ścianę. Na widok dziewczyny wychodzącej z łazienki wyprostował się i ruszył w jej stronę. Tiffany miała nadzieję, że nie stanie się jego łupem. Wolała nie odkrywać mrocznych stron natury tego mężczyzny.

– Zamówię ci taksówkę.

– Teraz? – zapytała z paniką w głosie. – Nie mogę, nie skończyła się jeszcze moja zmiana.

– Powiem kierownikowi klubu, że wychodzisz ze mną, na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

Oszacowała go wzrokiem. Ostre spojrzenie, wyprostowana sylwetka, pewność siebie. Tak, miał rację. Z pewnością nikt mu się nie sprzeciwi. Chyba że ona sama.

– Nie zamierzam z tobą nigdzie iść.

W jego nieprzeniknionych oczach zabłysła iskierka.

– Ani ja nie mam zamiaru cię nigdzie zabierać. Chcę tylko zamówić ci taksówkę.

– Nie mam pieniędzy – rzuciła bez zastanowienia.

– Zapłacę za ten cholerny kurs.

Tiffany zamierzała protestować, ale zmieniła zdanie. Dlaczego nie, właściwie? Rafik nie kiwnie palcem, by dostała napiwek. Zresztą nie wiadomo wcale, czy jej się należy. Po rozmowie z Renate, która z pewnością zakończy tę noc w łóżku sir Juliana, wygląda na to, że musiałyby zrobić znacznie więcej, niż podawać drinki, gdyby chciała zobaczyć jakąś gotówkę. I po co? Czy zwitek banknotów jest wart takiej ceny?

Odpowiedziała przecząco. Szacunek do siebie wart jest więcej. Z drugiej strony nie stać jej na honorowe grymasy. Potrzebowała każdego centa na spanie i jedzenie do poniedziałku. Jeśli więc Rafik da jej pieniądze na taksówkę, to w czasie, gdy będzie po nią dzwonił, ona niepostrzeżenie wymknie się z klubu i przejdzie się spacerkiem do hostelu. To była uczciwa kombinacja.

– Zgoda – odparła, nieomal dławiąc się tym słowem.

Kłopot z głowy. Przynajmniej do poniedziałku...

W tym czasie zdoła w końcu złapać ojca, musi przecież sprawdzać pocztę elektroniczną i odsłuchiwać wiadomości. Prędzej czy później dowie się o sytuacji, w jakiej się znalazła. Pogdera trochę, że miał rację, gdy nie chciał się zgodzić na ten wyjazd, że świat jest duży i zły. Ale koniec końców prześle pieniądze i będzie mogła zabukować miejsce w samolocie. I wrócić do mamy, która potrzebuje teraz wsparcia.

– Jestem ci wdzięczna – odezwała się nagle do Rafika.

– Chodźmy stąd.

Wziął ją za rękę i popchnął w kierunku wyjścia. Gdy już byli na dworze, dostrzegła sznur taksówek czekających przed klubem. Rafik otworzył drzwi jednej z nich.

– Dokąd chcesz jechać? – zapytał, wsiadając razem z nią.

A więc nie dostanie pieniędzy do ręki, co więcej, przepadły również napiwki z klubu.

– Nie odebrałam zapłaty. A ty miałeś mnie tylko odprowadzić do samochodu.

– Zmieniłem zdanie.

Uśmiech nie ożywił mu oczu. Po chwili zamknął drzwi i w taksówce automatycznie zgasło światło. Nie wiedziała, czy ciemności przyniosły jej

ulgę, czy raczej ją skrepowały. Na wszelki wypadek szybko przesunęła się na drugi koniec siedzenia i zaczęła rozmyślać o czekających ją wydatkach, co w jakimś stopniu odwracało jej uwagę od obecności Rafika.

Może się obyć bez jedzenia do poniedziałku, nie umrze z głodu. Ale spać gdzieś musi.

– Nie oddadzą mi pieniędzy, wyszłam przed czasem, a tu pilnują regulaminu. Mogą chcieć, żebym jutro odrobiła dzisiejszą dniówkę.

– Przecież nie chcesz tu pracować. Znajdź sobie inne zajęcie – rzucił Rafik i powiedział coś cicho do kierowcy. Taksówka ruszyła.

Tiffany nie zamierzała mu tłumaczyć, że nie ma pozwolenia na pracę w Hongkongu ani nie zamierza zostawać tu dłużej.

– Potrzebuję pieniędzy, które należą mi się z klubu za dzisiejszy wieczór.

– To marne grosze – rzekł lekceważąco.

– Może dla ciebie marne, ale to nie twoje grosze, tylko moje. Zapracowałam na nie – odrzekła z wściekłością.

– Skąd ta desperacja w głosie? Przekroczyłaś limit na karcie, buszując po butikach na lotnisku?

Cynizm Rafika sprawiał, że miała ochotę dać mu w twarz. Zamiast tego wcisnęła się w kąt taksówki. Kim on jest, by mówić jej, gdzie ma pracować i o której być w domu? Z jakiej racji ma ją za pustogłową zakupoholiczkę? Jego pewność siebie jest nie do zniesienia.

Boże, miej w opiece kobietę, którą poślubi. To urodzony dyktator.

– Czekam. – Głos Rafika wyrwał ją z rozmyślań.

– Na co?

– Aż powiesz mi, na co tak bardzo potrzebne są ci pieniądze.

– Wyjdę na idiotkę, jak ci powiem.

– Większą od tej, która zgadza się pracować w Le Club?

Chyba miał rację. Nabrała głęboko powietrza.

– Napadli na mnie wczoraj. Ukradli mi wszystko, paszport, kartę kredytową, gotówkę.

To żenujące. Wiedziała dobrze, że nie trzyma się kupy, przynajmniej kartę powinna wsadzić do plecaka. Spóźnione żale. I jeszcze „a nie mówiłem”, które usłyszy od ojca, kiedy go wreszcie zlokalizuje.

– Zostało mi tylko dwadzieścia dolarów, które wydałam na hostel.

– Zgrabne wytłumaczenie. – Szyderczy ton wskazywał, że Pan Wszystkowiedzący nie wierzy w ani jedno słowo.

– Tak było, nie kłamię.

– Mało oryginalna historyjka. – Wzruszył ramionami.

– Wolałbym żebyś opowiedziała mi o schorowanym ojcu albo braciszku, który zмага się z białaczką.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Dobry Boże, ale ty jesteś cyniczny. Mam nadzieję, że nigdy nie stanę się taka jak ty.

W świetle mijanych latarni dostrzegła poruszenie w jego oczach, ale trwało to tylko chwilę. Potem powrócił znajomy wyraz twarzy.

– A ja mam nadzieję, że nie jesteś taka naiwna, na jaką wyglądasz.

– Nie jestem – odparła poirytowana, gdyż mężczyzna, nie zdając sobie sprawy, uderzył w czułą strunę. Przemawiał zupełnie jak jej ojciec.

– To wymyśl coś lepszego.

– Kłopot w tym, że tak było. Uważasz, że sprawia mi przyjemność udawanie kretyнки?

– Raczej bezbronnej, mogącej liczyć tylko na siebie istoty. Na niektórych to działa.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Może jestem takim idiotą – jego głos zabrzmiał o parę tonów niżej – i biorę twoją opowiadkę za dobrą monetę. Wbrew wcześniejszemu zdrowemu osądowi.

– Wielkie dzięki – odrzeka urażona.

– Cała przyjemność po mojej stronie – roześmiał się nieoczekiwanie.

Taksówka właśnie przecięła jasno oświetlone skrzyżowanie, co sprawiło, że pogodna twarz Rafika na moment wyłoniła się z półmroku. Tiffany poczuła, jak mięknie w środku, czar mężczyzny zaczął na nią działać. Przez chwilę sytuacja wydawała się jej zabawna.

Ale szybko odzyskała zdrowy rozsądek.

– To wcale nie jest śmieszne – stwierdziła.

– Jeśli mówisz prawdę, to chyba masz rację. – Mówiąc to, przysunął się do niej bliżej.

Zaraz wypadnie z taksówki, pomyślał na widok coraz bardziej odchylającej się od niego w kierunku drzwi dziewczyny. Mówi prawdę czy zgrabnie zmyśla?

Skrzyżowanie zostało za nimi, wewnątrz samochodu ogarnął półmrok.

– Czy znasz tu kogoś, kto mógłby pożyczyć ci pieniądze?

– Nie. – Odwróciła głowę w stronę okna.

Rafik zadumany śledził zmianę rysów dziewczyny w przebłyskach ulicznego światła. Była piękna.

– A twoja przyjaciółka Renate nie może ci jakoś pomóc?

– Żartujesz! – Zaśmiała się głucho. – Prawie w ogóle się nie znamy. Poznałam ją dzisiaj w hostelu.

– Aha. – Zaczynał coś rozumieć. – Poza Renate nie znasz tu nikogo?

– Nikogo, kto mógłby mi pożyczyć pieniądze.

Rafik czekał przez chwilę, ale prośba nie padła.

– Podróżujesz sama. – To było stwierdzenie, ale również komentarz do całej sytuacji. Rafik niechętnie utwierdzał się w przekonaniu, że ona mówi prawdę.

Czuł się mimo wszystko nieswojo, jakby omotany jej bezbronnością, wytracony z równowagi. I to z powodu młodej atrakcyjnej kobiety. A przecież nie był niedoświadczonym młokosem. Trzy razy był już zakochany na tyle mocno, że rozważał oświadczyzny. I za każdym razem, mimo gniewu ojca, wycofywał się, jakby uczucie wypalało się pod wpływem ciężaru oczekiwań rodziny.

– Ile pieniędzy potrzebujesz?

Było to trochę jak „sprawdzam” podczas pokera. Dziewczyna ma szansę odkryć teraz karty.

– Tyle, żeby wystarczyło mi na spanie i jedzenie do poniedziałku.

Rafik z ulgą wypuścił powietrze.

Jako prezes Royal Bank of Dhahara miał do czynienia z różnego rodzaju oszustwami, od drobnego naciągania emerytów o miękkim sercu po wielkie przekręty za pośrednictwem internetu. Tiffany więcej go nie spotka, była to dla niej jedyna okazja oskubania Rafika. Nie skorzystała z niej. Jest uczciwa. Po raz pierwszy pomyślał ze współczuciem o sytuacji, w której się znalazła. Przypomniał sobie kuzynkę Zare, bliską mu jak rodzona siostra. Nie chciał, by przytrafiło się jej to co Tiffany.

– Ile konkretnie potrzebujesz?

– Niewiele, chociaż... – Zawiesiła głos.

– Chociaż co?

Odwróciła się i mimo iż było ciemno, dostrzegł, jak mnie palcami sukienkę.

– Nie jestem pewna, czy mam dość pieniędzy na karcie, żeby opłacić zmianę rezerwacji biletu.

Aha, więc jednak nie chodzi o kilka dolarów. Zaraz pewnie padnie jakaś okrągła sumka. Kropla w morzu w stosunku do tego co posiada, ale ona nie może o tym wiedzieć. Poczul złość i rozczarowanie. Piękna mała intrygantka.

Rzadko mylił się co do ludzi, a tu niemal dał się zwieść tej ładnej buźce. Głupi. Te niewinne zdesperowane oczy skrzące się w ciemności. A niech to szlag! Wyglądała naprawdę świetnie. Niczym gwiazda hollywoodzka. O wiele sprytniejsza od Renate. Na tamtą plastikową blondynkę nawet by nie spojrział, lecz ta... na Allaha! Ale nie, nie da z siebie zrobić głupca.

– Gdzie jesteście?

Taksówka zwolniła. Rafik oderwał wzrok od swej towarzyszki i spojrział w stronę tonącej w złotawym świetle fasady budynku.

– W moim hotelu.

– Nie powiedziałam, że zgadzam się tu przyjechać – powiedziała lekko chropawym głosem.

Parę minut wcześniej uznałby, że się waha, ale teraz dostrzegł w tym pretensjonalną pozę.

– Nie powiedziałaś też, dokąd mam cię zawieźć, chociaż pytałem. – Otworzył drzwi samochodu i skrył złość pod czarującym uśmiechem. – Chodź, postawię ci drinka. Opowiesz mi o kłopotach i może jakoś ci pomogę.

Jeśli mówiła prawdę, powinna teraz odmówić. Ale jeśli zależy jej tylko na pieniądzech, weźmie jego uśmiech za słabość i przyjmie propozycję. Zastanawiał się, dlaczego, mimo iż ją rozszyfrował, wolałby, by wybrała to pierwsze.

Ona zaś zawahała się i posłała mu niepewny uśmiech, który był w stanie stopić najtwardsze serce. A w chwili, gdy znowu miał ochotę jej uwierzyć,

zdecydowała się wysiąść z taksówki. Poczłł gorycz w ustach.

W holu skierował się do windy i zaproponował:

– Na górze jest taras z basenem i panoramicznym widokiem na miasto.

Pojechali do apartamentu prezydenckiego, który zajmował. Zaprosił ją wyłącznie po to, jak mu się zdawało, by sprawdzić, jak daleko będzie skłonna się posunąć. Poza tym miał ochotę dać jej nauczkię.

Winda wreszcie dojechała. W powietrzu unosiła się upajająca woń gardenii, która mieszała się ze słodkim zapachem dziewczyny. Wbrew sobie zaczął odczuwać przyjemność.

Na tarasie było pusto i cicho. Ciepła noc, kameralna atmosfera i przepiękny widok na zatokę tonącą w poświacie księżycowej oraz migocące w dole światła miasta wprawiły Tiffany w dobry nastrój. Ruszyła w stronę oświetlonego małego basenu i usiadła na krześle. Rafik stał obok z rękami na biodrach, wpatrzony w noc i zatopiony w myślach. Po chwili zdjął marynarkę i usiadł koło niej. Atmosfera zgęstniała. Puls jej przyspieszył.

– Czego się napijesz? – zapytał, gdy pojawił się kelner.

Tiffany czuła podświadomie, że lepiej, żeby była trzeźwa. Z drugiej strony nie miała ochoty dać poznać po sobie, że jest zmieszana. Podniosła głowę i poprosiła o wódkę z sokiem pomarańczowym z lodem. A niech tam, to ostatni drink, będzie go sączyć powoli.

Rafik, posyłając jej kpiące spojrzenie, zamówił dla siebie wodę Perrier. Żałowała, że nie zrobiła tego samego.

Kelner wrócił błyskawicznie z napojami, po czym został odprawiony przez Rafika.

Upalna noc, bliskość mężczyzny, to, że byli sami, działało na jej zmysły. Jak do tego doszło? Zaproponował drinka, ale spodziewała się niewielkiego zatłoczonego baru, z niezbyt staranną obsługą, a tutaj takie

zaskoczenie.

W końcu odetchnęła głęboko. Przecież Rafik jest tylko mężczyzną. Dzięki ojcu, znanemu reżyserowi filmowemu, miała sposobność poznać wielu atrakcyjnych facetów pojawiających się na okładkach popularnych pism, symboli seksu dla mnóstwa kobiet wyobrażających ich sobie jako zmysłowych kochanków. Dlaczego więc odczuwa zakłopotanie?

Jedynym wytłumaczeniem jest sytuacja, w jakiej się znalazła. Utrata paszportu i pieniędzy radykalnie zmieniła jej nastrój i poczucie własnej wartości. Chwilowo nie była rozpieszczoną córeczką, musiała walczyć o przetrwanie. I ta nieoczekiwana zmiana losu wybiła ją z rytmu.

Zaskoczyło ją również to, że o mężczyźnie obok myśli jak o filarze, na którym może się wesprzeć w tym zwariowanym świecie. Racjonalne wnioski pozwoliły jej opanować się, posłała mu uśmiech i dość wystudiowanym tonem odezwała się:

– Przepraszam, że zawracałam ci głowę moimi problemami. Co cię sprowadza do Hongkongu?

– Interesy – odparł zwięźle.

– Z sir Julianem?

Nieznaczne skinienie głową musiało wystarczyć jej za odpowiedź. Na twarzy Rafika znowu odmalowała się znajoma nieprzystępność. Mógłby nosić ze sobą tablicę ostrzegawczą: Uwaga, gryzę.

– Coś związanego z hotelami?

– Dlaczego tak uważasz?

Tiffany spróbowała drinka. Był orzeźwiający i słodki.

– To znany właściciel sieci hotelowych. Zamierzasz wybudować jakiś kurort?

– Czy wyglądam na dewelopera?

Elegancki mężczyzna w białej koszuli w paski odcinającej się na tle nocnego nieba zaciskał mocno palce na szklance z wodą. Wbrew okolicznościom nie wyglądał wcale na zrelaksowanego, czuć w nim było napięcie.

– Nie wiem, jak wygląda deweloper. Ludzie są różni, nie ma szablonu, który pasowałby do określonej grupy.

Rafik lustrował ją wzrokiem, po czym zapytał:

– A ty co robisz, Tiffany? Co cię sprowadza do Hongkongu?

Nie miała ochoty na zwierzenia, zwłaszcza że niczym szczególnym się nie zajmowała. Studiowała literaturę angielską i francuską, ale po zrobieniu dyplomu nie bardzo wiedziała, co dalej. Miała wybrać się z Sally, koleżanką ze szkoły, w podróż, ale ta poznała chłopaka, a Tiffany nie chciała im przeszkadzać. To nie były tematy, które mogłyby zainteresować Rafika. Uśmiechnęła się więc i wypila trochę soku.

– Podróżuję tu i tam.

– Twoja rodzina aprobeje taki beztroski styl życia?

– Wiedzą, że potrafię o siebie zadbać – odpowiedziała rozdrażniona.

Sporna kwestia. Ojciec zapewne wątpił, czy kiedykolwiek poradzi sobie w życiu. Powinna jednak postępować ostrożnie, Rafik nie musi wiedzieć, że jest teraz zdana na siebie.

– Mam z nimi stały kontakt.

– Przez komórkę.

To było stwierdzenie, nie pytanie. Nie zaprzeczyła, nie wyjaśniła, że komórka też została ukradziona. Przemilczała również, że nie ma pojęcia, gdzie jest ojciec. I to, że matka jest rozbita psychicznie. Lepiej, by Rafik wierzył, że jeden esemes do rodziny wystarczy w razie czego.

– Dlaczego w takim razie nie przyślą ci pieniędzy?

– Nie stać ich.

To była poniekąd prawda. Wczoraj zadzwoniła do mamy w tej sprawie, ale ona tylko się rozpląkała. Linda Smith, z domu Canning, zanim wyszła za Taylora Smitha, grywała w filmach klasy B, ale nie pracowała już blisko dwie dekady. Zgodnie z intercyzą należał do niej dom w Auckland, ale brakowało jej gotówki. Potrzebowała czasu, by rozejrzeć się za nabywcą, a pod zastaw nie mogła niczego pożyczyć bez zgody ojca. Poza tym miała wydatki na jedzenie, służbę, trzeba było opłacić czynsz za dom wynajęty w Los Angeles. Do tego należy dodać męża, którego nie mogła zlokalizować, i już łatwo wyobrazić sobie rozpacz Lindy.

Nie, mama na pewno jej nie pomoże, sama potrzebuje pomocy. Tiffany zamierzała po powrocie do domu znaleźć jej najlepszego jakiego się da adwokata. I najdroższego, obiecywała sobie ponuro, pewna, że rachunki pokryje w końcu ojciec. Ale to wszystko nie obchodziłoby Rafika.

– Znowu wróciliśmy do rozmowy o mnie. Zupełnie niepotrzebnie, nie jestem specjalnie interesująca.

– To zależy – zauważył głosem miękkim jak aksamit.

Tiffany przysunęła się nieco bliżej i dostrzegła błysk w jego wzroku. Zadrzała trochę z emocji, a trochę z obawy. Cofnęła się gwałtownie. Chyba oszalała...

– Sir Julian pochodzi z Nowej Zelandii. Ma zabytkowy dom w Auckland, który często pokazują w eleganckich czasopismach. Jego ojciec był Anglikiem. – Zmieniła nagle temat, sprowadzając rozmowę na neutralny teren.

Rafik jednak nie połknął przynęty i nie powiedział jej nic więcej na temat tego, czym się zajmuje.

– Mieszkasz w Nowej Zelandii? Nie rozpoznałem akcentu.

– Mój ojciec pracował jakiś czas w Stanach, chodziłam tam parę lat do szkoły, pewnie dlatego trudno się połąpać.

– Rodzice zabrali ją z Auckland, by pogodzić jakoś życie rodzinne z zajęciami ojca na planie filmowym. Okazało się to uciążliwe. Wróciły do Nowej Zelandii, ale matka latała często do Los Angeles, by pełnić obowiązki pani domu podczas przyjęć, które ojciec organizował w wynajmowanej w Malibu rezydencji. Starła się też mieć na niego oko. Jako siedemnastolatka Tiffany po raz pierwszy przeczytała w plotkarskim piśmie o romansie ojca.

– Twój tata był wojskowym?

– Nie, ale podróżował sporo. – Nie miała ochoty rozmawiać na temat Taylora Smitha.

– Był komiwojazerem, handlował czymś?

– Coś w tym stylu. – Wypiła łyk soku i usiadła na szklanym stole. – A ty gdzie mieszkasz?

– W Dhaharze. To pustynne królestwo niedaleko Omanu.

– To fascynujące!

– Uważasz, że jestem fascynujący?

Tiffany dostrzegła kpinę w jego oczach i poczuła się odrobinę zrelaksowana.

– Nie chodzi o ciebie, ale o miejsce, w którym mieszkasz.

– Łamiesz mi serce.

– Flirtujesz ze mną?

– Czy to zachęta? Zaraz mogę stracić kontrolę nad sobą.

– Wyciągnął nogi i rozluźnił krawat.

Uwagę Tiffany przyciągnęły ciemne na tle koszuli dłonie o smukłych palcach. Na jednym błyszczał złoty sygnet.

– Może w twoich oczach nie znalazłem uznania, ale większość kobiet

uważa, że mam nieodparty urok – powiedział cicho z zagadkowym wyrazem oczu.

Odsunęła się. Serce zaczęło jej bić szybciej.

– Urok?

– Zdecydowanie.

– Te kobiety są szalone.

– Tak sądzisz? – I znowu ten błysk w oczach.

Uwaga, robi się niebezpiecznie! Poczowała nagły przypływ adrenaliny.

– Wiem to.

– Naprawdę nie wierzysz, że potrafię być czarujący? – Uśmiechnął się.

Białe zęby, ciemna noc. Tiffany czuła, że robi jej się coraz cieplej.

– Wcale.

– Muszę cię wobec tego przekonać, że jest inaczej.

Wolno pochylił nad nią głowę. Poczowała, że serce wali jej jak młot. Dlaczego nie odsunęła się, nie spoliczkowała go? Miała przecież wystarczająco dużo czasu. Zamiast tego czekała, wstrzymując oddech, i patrzyła, jak jego usta zbliżają się, aż wreszcie spoczęły na jej wargach.

Zaczął ją całować. Robił to z maestrią, drażnił jej usta, naciskał i wycofywał się, nie domagał się więcej, nie przekraczał granicy. Tiffany zdawało się, że upłynęły wieki, zanim przestał. Nie na długo, ale nie posuwał się dalej, co zaczynało ją frustrować. Miała dość tej gry i chyba to wyczuł, bo pocałunki stały się nagle namiętne. Palce Rafika błędziły po jej szyi, wzbudzały dreszcze. Zrobiło jej się słabo, zamknęła oczy i uległa zmysłom. I znowu minęła wieczność, zanim Rafik uniósł nieco głowę i obserwował ją spod półprzymkniętych powiek.

– Teraz chyba zgodzisz się ze mną, że tamte kobiety miały rację. Nie można mi się oprzeć. – W jego głosie słychać było ledwie skrywaną

satysfakcję.

Myśli tak naprawdę czy gra?

– Sądzę, że jesteś najbardziej zarozumiałym i pewnym siebie lowelasek, z jakim zdarzyło mi się zetknąć.

Zamarł, a Tiffany spodziewała się ataku... najpewniej fizycznego, ale nic z tych rzeczy. Rafik roześmiał się.

– Dziękuję bardzo. Czuję się zaszczycony – powiedział z rozbawieniem w oczach.

Żałowała, że nie walnęła go w twarz, gdy była pora. I choć usta wciąż paliły ją po niedawnych pocałunkach, rzuciła ze złością:

– Nie masz za co dziękować. Nie oczarowałeś mnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Radość uleciała z Rafika w okamgnieniu. Stłumił w sobie irytację i studiował Tiffany wzrokiem. Jej wrogość zaskoczyła go. Spodziewał się, że skorzysta z okazji, by go uwieść. Czyżby stosowała chytre sztuczki obliczone na pozyskanie jego uwagi? Testowała go? A może dobrze wiedziała, kim jest?

Nie, to niemożliwe, ona może być co najwyżej spryciarą z ulicy, nic nieznaczącą cudzoziemką, nielegalnie pracującą w hongkońskim klubie o wątpliwej reputacji.

– Nie patrz tak na mnie, ty arogancki dupku.

Nikt do niego nie mówił w ten sposób, a już z pewnością nie kobieta taka jak ona. Chwycił Tiffany za rękę z pomrukiem złości i przyciągnął ją do siebie. Wylądowała z piskiem u niego na kolanach. Rozluźnił uścisk i przesunął palcami po jej kręgosłupie. Pochylił głowę i wdychał zapach delikatnej skóry na szyi, mruczając przy tym słodkie słowa. Tiffany wydała z siebie cichy jęk. Stosował coraz to nowe uwodzicielskie sztuczki. Odpowiadała na nie jak kwiat rozchylający pąk, mąciło mu się w głowie, zawładnęła nim. Walczył z pragnieniem, by nie zapaść się w odurzającej miękkości jej ciała. Zdawało mu się, że wciąż nad sobą panuje. Przecież tylko flirtuje z Tiffany, drażni ją, całuje, by sprawdzić, jak daleko jest gotowa się posunąć.

Uznał, że przegrała. Całowała go jak anioł. Powinien być zachwycony tym, że miał rację, zamiast tego jednak tonął w jej obezwładniającej miękkości. W pewnym momencie Tiffany oderwała się od niego i wyrzuciła:

– Zwiodłeś mnie. Nie po to tutaj przyszłam, jeszcze tak desperacko

miejsca do spania nie szukam.

Zanim się wyrwała, zdążył chwycić ją za rękę.

– Tiffany, zaczekaj. Obrażasz nas oboje. Możesz myśleć, że jestem palantem, ale nie sądziłem, że weszłaś ze mną na górę, bo liczyłaś na wolne łóżko.

Choć nie byłaby to taka zła opcja. Chciał jednak wierzyć, że jest inaczej. Może sprawiły to jej szczerze spoglądające oczy, a może delikatna skóra, którą czuł pod palcami. Najwyższy czas się jej pozbyć, zanim naprawdę uwierzy w historyjki, które opowiadała. Puścił rękę Tiffany i wyjął portfel z tylnej kieszeni spodni. Wyciągnął z niego pięćset dolarów i ku swojemu zdumieniu dostrzegł, że wciąż drżą mu ręce.

– Proszę, masz tu napiwek za drinki, które mi dziś przynosiłaś. Powinien wystarczyć ci na przetrwanie paru dni.

– Jeśli oczywiście jej opowieść jest prawdziwa.

– Nie mogę tego przyjąć – wybąkała Tiffany.

– Dlaczego? – Na Allaha, ta kobieta doprowadzi go do szaleństwa.

Czego ona chce? – Obiecałem ci pomoc i oto ona.

Tiffany była w jego oczach mieszanką sztucznych póż i spontaniczności. Z jednej strony prawie przekonała go, że z powodu kradzieży dokumentów oraz pieniędzy jest w tarapatkach i że niewielka ilość gotówki byłaby dla niej zbawieniem. Z drugiej coś kombinowała ze zmianą rezerwacji biletu na samolot, jakby chciała go naciągnąć na większą kwotę. Mistrzyni manipulacji czy ofiara przestępstwa?

Sumienie nie pozwalało mu zostawić jej na lodzie. Pomyślał znowu o swojej kuzynce Zarze i bratowej Megan. Gdyby któraś z jego krewnych znalazła się w tak kłopotliwym położeniu, miał nadzieję, że ktoś by im pomógł.

– Weź, proszę, te pieniądze.

– To za dużo. Zresztą głupio bym się czuła, przyjmując je po tym, jak się całowaliśmy – powiedziała cicho.

– W porządku. – Sięgnął znowu do portfela, schował pięćset dolarów i wyjął dwudziestkę i dziesiątkę. – Weź choć tyle. Nie jest to napiwek, na jaki zasługujesz, ale przynajmniej nie będziesz mnie podejrzewać o złe zamiary.

– Dziękuję za empatię – odezwała się ze łzami w oczach.

– Oj, daj spokój.

– Nie mogę się powstrzymać. – Pociągnęła nosem i przetarła powieki. – Przykro mi, że nazwałam cię dupkiem.

Rafik uśmiechnął się. Była na swój sposób czarująca i niewinna niczym kuzynka Zara.

Gdy pochyliła się w jego stronę, poczuł zapach gardenii. Położyła mu dłoń na piersi, a on wstrzymał oddech. Jednak do kuzynki nic nie czuł, Tiffany zaś pragnął. Pocałowała go delikatnie w szyję.

– Dziękuję ci, uratowałeś mi życie.

Ich ciała ocierały się o siebie, jej zapach mącił mu umysł, jego ręce bezwiednie błędziły po jej plecach.

– Och, Tiffany, kim ty jesteś?

– Nie jestem skomplikowana, raczej taka, jak widać – odrzekła z uśmiechem.

Serce zabiło mu szybciej, objął ją mocno, poczuł jej przyspieszony oddech i... przepadł z kretesem.

Minęła długa chwila, zanim oderwał od niej usta. Palce Tiffany powoli pełzły w stronę kołnierzyka jego koszuli i ściągnęły rozluźniony wcześniej krawat. Jeszcze przed chwilą zamierzał udowodniać swój męski wdzięk, powodowały nim przekora i urażona duma, lecz teraz wszystko się zmieniło.

Chciał jedynie ją pieścić i całować.

– Co my wyprawiamy, przecież ktoś może wejść – rzuciła zduszonym głosem.

– Nie. Basen i taras są częścią apartamentu, a ten należy do mnie. Nikt bez pozwolenia nie będzie nam przeszkadzał.

– Jesteśmy w twoim apartamencie? Powiedziałaś, że idziemy na drinka. Nie wjechałabym na górę, gdybym wiedziała, dokąd mnie prowadzisz. – Jej oczy pociemniały, odsunęła się od niego. Rafik domyślał się, że podejrzewa go o najgorsze pobudki. Nie mógł jej winić.

– W barze na dole jest hałas i tłum ludzi. Nie moglibyśmy słyszeć nawet własnych myśli.

– Aha...

Przesunął palcem po jej podbródku, jej włosy opadły mu na rękę.

– Jesteś śliczna, wiesz o tym?

– Nie uważam – odrzekła skrepowana.

– Śliczna – powtórzył.

– Co najwyżej ładna, ale w tym świetle nie możesz wyrokować o mojej urodzie.

Trudno by ją nazwać próżną.

– Za dużą wagę przywiązujesz do wzroku. Mam jeszcze inne zmysły. Poza tym nie musi być jasno, żebym wyczuwał spojrzenie twoich oczu, ich złotawe refleksy. – Pocierał delikatnie kciukiem jej dolną wargę, głaskał dłonią policzek. – Masz usta niczym róża z ogrodów Qasr Al – Ward, skórę delikatniejszą od płatków kwitnącego migdałowca, rzeźbione policzki, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że z latami twoje piękno będzie dojrzewać.

Tiffany zaczerwieniła się. Chciała przywołać swój słuszny gniew, ale

gdzieś już wyparował. Zastąpiło go przyspieszone tętno spowodowane bliskością ciała Rafika. Ale była to bliskość niejednoznaczna, dobrze pamiętała dystans, jaki stwarzał wokół siebie. On gra po prostu w innej lidze.

Ale nie było co zastanawiać się nad tym dalej. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Czowała, jak ściskają ją mocne męskie uda. Serce biło coraz szybciej. Oczy Rafika pałały, przestał być chłodnym nieznajomym. Uderzające do głowy poczucie zbliżania się do krawędzi ogarniało ją coraz mocniej. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Rafik chwycił jej dłoń i pociągnął za sobą.

Otworzył przeszklone drzwi i znaleźli się w środku ciemnego pokoju. Nacisnął wyłącznik, a ona w nikłym świetle zauważyła ogromne łóżko, stojące w pełnym przepychu pomieszczeniu. Rafik zrzucił koszulę i obrócił Tiffany w swoją stronę, ona zaś straciła chęć na ocenianie wnętrza.

Słyszała, jak odpięty pasek spada na dół, czowała, jak rozsuwa się zamek na plecach pożyczonej sukienki. Uwolniła się od opinającej ją ciasnej zbroi. Była prawie naga, ale nie czowała się skrepowana. Przylgnęła do ciepłego torsu Rafika, jego gładkiej skóry.

Palce Rafika mierzwiły jej włosy, zataczały kółka na jej plecach, rozpalały każdy centymetr ciała, Odrzuciła głowę do tyłu i cicho westchnęła. Pożądanie narastało w sposób niekontrolowany. Jej sutki stwardniały. Nie poczuła, jak Rafik rozpiął stanik i rzucił go gdzieś za łóżko. Potem ukląkł i zaczął zdejmować resztę, najpierw figi, a następnie szpilki. Jego dłonie pomiędzy jej udami doprowadzały ją do szaleństwa. Zaczęła drżeć. Przenikało ją uczucie podobne do ogromnego głodu, wszechogarniające, nieprawdopodobne, dotąd nieznanne.

– Sprawię ci rokosz, ale nie będziemy się kochać – rzekł półgłosem.

Poczuła jednocześnie ulgę i rozczarowanie.

– Jak to? – Czyżby miał się za lepszego od niej?

– Nie przygotowałem się.

– Przygotowałem? – Po sekundzie dotarło do niej, co miał na myśli. –

Aha!

A potem jeszcze jedna myśl przemknęła jej przez głowę. Skoro nie ma prezerwatywy, to znaczy, że nie uprawia również przypadkowego seksu. Tiffany niemal go polubiła. I przekornie pragnęła go uwieść. Odsunęła się od niego, schyliła do torebki leżącej obok sukienki i wydobłała z niej prezencik od Renate.

– Mam jedną.

– Lepsze to niż żadna.

Potem położył ją na łóżku i wszystko potoczyło się błyskawicznie. Przymknęła oczy, gdy usta Rafika drażniły jej piersi, wzbudzając nieznane dotychczas doznania. Przenikliwy dźwięk wydobył się z jej gardła, gdy poczuła, że gryzie jej rozpalone ciało. Jego ręce dotykały jej wszędzie. Rafik miał pełną kontrolę nad sytuacją. Gdy spowalniał ruchy, była jednym wielkim oczekiwaniem. Jej ciało stało się niemal płynne, odpowiadało każdą cząstką na najmniejszy gest mężczyzny.

Wreszcie zobaczyła go nad sobą, rozsunęła nogi. Otworzyła oczy i dostrzegła zarys szczęki oraz wargi obrzmiałe pożądaniem. Uniósł jej uda do góry, instynktownie opierała się, ale w końcu ustąpiła. Wszedł w nią i poruszał się powoli, jej palce zaś przesuwwały się po jego kręgosłupie. Ogarnęły ją absolutnie pierwotne emocje.

Czuła, jakby miała zaraz wykrzyknąć swą radość, zachwyt nad pięknem chwili. Ruchy Rafika stały się szybsze, a ona zanurzała się w szaleństwie doznań. Ciało prężyło się, nie należało już do niej.

– Rozluźnij się – wyszeptał jej do ucha. – Pozwól, żeby to się stało.

Nie wiedziała, o czym on mówi, ale po chwili przetoczyła się przez nią fala dreszczy. Poddała się temu, a przyjemność, jaką odczuwała, narastała. Nagle przez ciało przepłynęła fala gorąca. Krzyknęła, skurczyła się, rozluźniła. Stało się. Koniec.

Obudził ją wpadający przez okno promień słońca. Przez chwilę była zdezorientowana, ale zaraz potem ogarnęło ją przerażenie. Co ona zrobiła? Powoli obróciła głowę w stronę sąsiedniej poduszki. Miejsce obok było puste.

Rafik obudził się przed nią i wstał. Nie słyszała żadnego dźwięku. Może poszedł na śniadanie albo popływać, a może jest już w pracy? Póki co nie musi mierzyć się z nim oko w oko, co ma swoje dobre strony. Nie cieszyła się jednak długo. Oswajając się ze światłem, zmrużonymi oczami dostrzegła zarys sylwetki Rafika. A więc tu jest. Musiał usłyszeć, jak się poruszyła.

– Już nie śpisz? – zapytał, gdy zbliżył się do niej.

– Otwieram oczy. – Uśmiechnęła się niepewnie i starała rozszyfrować wyraz jego twarzy, ale światło padające zza pleców Rafika uniemożliwiło wszelkie dociekania.

– To dobrze.

Czyżby? Wcale nie była tego taka pewna. Pełen pasji kochanek i szaleństwa minionej nocy rozplynęły się wraz z pierwszymi promieniami słońca. Rafik znowu zachowywał się z dystansem.

– Jesteś już ubrany – zauważyła jakby z żalem.

– Mam dziś sporo pracy. – Wzruszył ramionami.

Nadszedł czas pozbierać manatki. Rafik nie musiał nic mówić. Wydawało się to boleśnie jasne. Nie miała jednak zamiaru wyskakiwać z łóżka przy nim. Była naga, a on ubrany. Wczoraj pokazała zbyt wiele, ale obwiniać o to może tylko siebie. Dzisiaj Rafik nie zobaczy już nawet centymetra jej ciała. Na samo wspomnienie wczorajszej nocy czuła się

zażenowana.

Na przekór temu podniosła głowę i odważnie zmierzyła Rafika wzrokiem.

– Dlaczego więc wciąż tu jesteś?

– Czekałem, aż się obudzisz.

Obojętne ton i mina. Nie było nadziei, że nawiąże w jakikolwiek sposób do tego, co się wydarzyło.

– Po co?

Wydostał z kieszeni marynarki mały milczący telefon.

– To komórka Renate, wzięłam przez pomyłkę.

– Robiłaś nią wczoraj zdjęcia.

O cholera! Kompletnie o tym zapomniała.

– Miałam je skasować.

– Tak. – Uśmiechnął się kwaśno. – Na pewno, ale nie zrobiłaś tego. A sir Juliana zapewniałaś, że usunęłaś.

Najpierw obawiała się, że straci pracę, teraz została przyłapana na kłamstwie. Wiła się pod prześcieradłem, starając się znaleźć rozsądne wytłumaczenie. W końcu uznała, że najlepiej będzie, jak już się nie odezwie, bo ugrzęźnie jeszcze bardziej. Masakra!

– Nie masz nic do powiedzenia?

– A co chciałbyś usłyszeć?

– Wszystko. – Wymachiwał jej telefonem przed nosem.

– Na jednym ze zdjęć jestem razem z sir Julianem. A w tle widać Renate na tyle dokładnie, że nie ma wątpliwości, co tam robiła.

– Nie miałam zamiaru...

– Jasne, nie miałaś. – Twarz wykrzywił mu ironiczny uśmiech. – Tylko po co dopytywałaś się w kółko o sir Juliana Carlinga?

– Podtrzymałam rozmowę. – Tiffany nie nadała za zwrotem akcji.

– O co ci chodzi?

– O co mi chodzi? – Oczy mu pociemniały. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Tiffany owinęła się prześcieradłem i zastanawiała, co ją wczoraj podkusiło, by zbliżyć się tak bardzo do tego beznadziejnego faceta.

– Jesteś za mądra, żeby się denerwować.

– Nie tyle jestem zdenerwowana, co zakłopotana.

Zapadła krępująca cisza. Tiffany zaczęła się rzeczywiście denerwować i zerknęła w stronę drzwi, oceniając swoje szanse na ucieczkę. Tylko jak to zrobi ubrana jedynie w prześcieradło? Bo żeby chwycić torbę i sukienkę, nie będzie miała czasu.

Wobec tego spojrzała na Rafika i zapytała:

– Dlaczego tak się wściekasz?

– Myślisz, że uwierzę w to, co powiesz, tak? Dobrze sobie, co za dużo, to niezdrowo.

Tiffany milczała. Nie chciała rozdrażniać go bardziej. Czekwała.

– Twoja przyjaciółka przysłała esemesa z pytaniem, jak minęła noc.

Niesmak, jaki pojawił się na jego twarzy, uzmysłowił jej, że jego zdaniem to, co się między nimi wczoraj wydarzyło, ukartowała z Renate.

– To nieporozumienie...

– Nie chcę słyszeć o żadnym nieporozumieniu. Ile mam ci zapłacić?

– Co proszę?

– Żebyś raz na zawsze zapomniała, że widziałas mnie z sir Julianem.

Otworzyła usta ze zdziwienia. Rafik ma chyba jakieś urojenia. Kompletnie zwariował.

– Masz w ręce komórkę, usuń po prostu te zdjęcia – odezwała się

pośpiesznie.

– No popatrz, jakie proste rozwiązanie. – Nie podobał jej się ton, jakim to powiedział. – A może ukradłaś jej tę komórkę i chciałaś szantażować nas zdjęciami?

– Nie zrobiłabym tego.

– Od kiedy to złodziejki mają honor? – parsknął.

Do czego on do diabła zmierza?

– Powiedz zwyczajnie, o co ci chodzi?

– Ty i twoja przyjaciółka chciałyście szantażować mnie i sir Juliana. Postanowiłyście to wspólnie, a potem sytuacja rozwinęła się i zdecydowałaś się działać sama.

Szantaż? On zwariował. Znowu zerknęła w stronę drzwi. Może jednak udałoby się jej stąd wyśliznąć...

– Nigdzie nie pójdziesz! – warknął i usiadł obok niej.

– Wiem – odparła przestraszona.

– Co chciałyście zrobić ze zdjęciami?

– Nic.

– Masz mnie za głupca. – Potrząsnął głową. – Przecież ta Renate desperacko chciała wiedzieć, czy masz telefon i czy skasowałaś zdjęcia. Musi mieć nabywcę, a ty byłaś z nią w zмовie.

Nie miała zamiaru się z nim sprzeczać. Był za blisko. Jeszcze straci panowanie nad sobą. Zaczęła się go bać.

– Odsuń się ode mnie.

Nawet nie drgnął.

– Powiem ci, co się teraz stanie. Skasuję zdjęcia w telefonie, a potem pojedę po bilet, na którym ci tak bardzo zależało. I nie chcę cię więcej widzieć ani słyszeć o tobie. To koniec, rozumiesz?

Tiffany skinęła głową.

– Nie zamierzam dać ci tych pieniędzy do ręki. Zawiozę cię na lotnisko i zapłacę za zmianę rezerwacji, więc mam nadzieję, że mówiłaś prawdę o Auckland.

– Tak – odparła schrypniętym głosem.

– Zaczekam na ciebie na dole. Ubierz się.

Podniósł się z łóżka. Tiffany wróciła odwaga.

– Nie fatyguj się, bez paszportu nigdzie nie polecę, a dokumenty mam mieć dopiero w poniedziałek. Wezmę taksówkę i pojadę do hostelu.

– Chcę, żebyś wyjechała z Hongkongu.

– Nie zamierzam zostać tu ani minuty dłużej, niż to konieczne. I zwrócę ci te pieniądze. Obiecuję.

– Proszę cię, przestań już kłamać.

– Prześlę je, tylko musisz mi podać numer rachunku.

– Żebyś dobrała się do konta. – Zaśmiał się nieprzyjemnie. Zmierzyli się wzrokiem.

Nie odrywając od niej oczu, Rafik sięgnął do kieszeni, a następnie do portfela. Tym razem wyciągnął z niego wizytówkę.

– Proszę, tutaj masz adres. Możesz przesłać czek. Ale powtarzam, nie chcę cię więcej widzieć.

To ją zabolalo. Chciała mu się zrewanżować.

– Ja też nie chcę cię więcej widzieć. – Dla wzmocnienia swych słów dodała: – Nigdy.

Gdy wyszedł, przygryzła mocno wargę, by nie drżała. Zerknęła na wizytówkę: *Rafik Al Dhahara. Prezes. Royal Bank of Dhahara.*

Powinna była się domyślić. On jest szefem. Ktoś, kto pokazał jej niebo, nie może być zwykłym śmiertelnikiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Był niespokojny od tygodni, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Zwał winę na okropny upał, z powodu którego miał kłopoty ze snem. Klimatyzacja nie pomagała.

– Przestań chodzić w kółko – usłyszał zza pleców głos Shafira. – Wezwałeś nas, żeby porozmawiać o budowie nowego hotelu. Zainwestowałeś już spore pieniądze, ale jak rozumiem, dostrzegłeś jakiś problem. Spieszę się, więc usiądź i wytłumacz, o co chodzi.

Rafik oparł ręce na biodrach i odwrócił się w kierunku brata. Ten siedział wygodnie, w białej galabii, na czarnym skórzanym fotelu.

– Możesz zaczekać, Shafir.

– Ja tak, ale Megan nie. Już zaplanowała pobyt w Qasr Al – Ward. – Uśmiechnął się. – Wpadnij do nas na weekend, zrzuć garnitur na parę dni. Uczcij budowę hotelu Carling w luźniejszej atmosferze.

Rafik potrząsnął głową.

– Wciąż jest dużo roboty na miejscu. Muszę być odporny na zew pustyni. – Zazdrościł bratu Qasr Al – Ward, pałacu będącego w posiadaniu rodziny od wieków, a obecnie, od momentu, gdy poślubił Megan, należącego do Shafira.

– Nie zastanawiaj się za długo, chyba że już zapomniałeś drogę.

– Dlaczego nie zabierzesz ojca? – Nie miał ochoty wdawać się w rozważania, które zdawała się zapowiadać mina brata. Słowa „powinność” i „małżeństwo”, tak ważne dla króla Selima, pojawiały się w rozmowach wielokrotnie. – W ten sposób i Khalid miałby trochę spokoju.

Shafir zachichotał.

– Ojciec chyba nie ma zamiaru dać mu odetchnąć.

– Zdajesz sobie sprawę, że po twoim ślubie wywiera na Khalida coraz większą presję.

– I na ciebie – powiedział Shafir, dotykając palcem jego piersi. – Wszyscy spodziewali się, że ty ożenisz się pierwszy. Ojciec zostawiłby ci wolną rękę. I inaczej niż w moim przypadku, kobiety, wychodząc za ciebie, nie wiązałyby się z pustynią. Całe lata spędziłeś za granicą, co daje również sporo okazji, żeby się zakochać.

– To nie takie proste – odparł Rafik i pomyślał, że to prawda. – Zawsze robiłeś, co chciałeś, Shafir, nikt niczego od ciebie nie oczekiwał, nie naciskał.

Brat spędził większość życia na pustyni, nawykł do pewnej szorstkości, natomiast Rafika wychowywano na szefa korporacji. Ukończył Eton, a potem kontynuował naukę w Cambridge i na Harvardzie. Przykładano ogromną wagę do tego, kto będzie jego żoną. Musi to być kobieta światowa i obyta. Perła w koronie, żona trofeum.

Jak wytłumaczyć, że związek, który zaczynał się jako niezwykły, podryfował w kierunku powinności.

– Zerknij na listę. – Ojciec wtykał właśnie Khalidowi kartkę. – Każda z tych trzech kobiet wydaje się odpowiednia. Yasmin jest młoda i bogata, przy tym dobrze wie, jakich cech szukasz u żony.

– Nie! – Khalid zacisnął szczęki.

– Jest ładna – dorzucił z uśmiechem Shafir.

– Nie zależy mi na tym.

Ładna. Uciekał od tego słowa. Tiffany uważała się za ładną. Nie piękną, ładną. Rafik sądził, że jest piękna.

– Chcę, żeby pasowała do mnie – ciągnął Khalid. – Nie dbam o to, jak wygląda. Szukam partnerki, nie wampa.

– Braciszku, moja żona jest partnerką – wtrącił Shafir – a w moich oczach również wampem.

Niedawno i szczęśliwie ożeniony, został stronnikiem króla w poszukiwaniu kandydatek na żony dla swych braci. Gdyby trafił na tak niezwykłą kobietę jak Megan, na swoją połówkę, nie wahałby się ani chwili.

Khalid posłał Shafirowi mordercze spojrzenie, a ten rozbawiony sięgnął po kawę, którą nalewała do malutkich mosiężnych czareczek nowo zatrudniona sekretarka.

– Nie potrzebuję żadnej listy. Sam znajdę żonę.

Rafik zapuścił żurawia ponad ramieniem brata, by zobaczyć, kto jeszcze się na niej znalazł.

– Farrah? – czytał Khalid. – O wiele za młoda, nie chcę dziecka w roli panny młodej.

– Leila Mummhar.

Propozycja Rafika skupiła uwagę ojca na nim samym.

– Znalazł się doradca. Byłem pewien, że ożenisz się nie długo przed Shafirem. I co? Spójrz na siebie, żadnej kobiety u boku, odkąd zostawiłeś Shenillę.

– Shenilla i ja za bardzo się różniliśmy. – Tak lepiej to określić, niż powiedzieć, że ojciec dziewczyny, gdy tylko zorientował się, że Rafik połknął haczyk, zaczął nalegać na ślub. Shenilla była dyplomowaną księgową, piękną i pochodzącą z szanowanej w Dhaharze rodziny. Na papierze doskonała para. A jednak się rozstali.

– Różniliście się? – warknął. – A co znaczą drobne różnice? Myślisz, że twoja mama i ja nie różniliśmy się w okresie narzeczeństwa? Ale pracowaliśmy nad tym.

– Wasze małżeństwo zostało zaaranżowane przez rodzinny, kiedy

oboje byliście dziećmi. Nie mogłeś się wycofać.

Król potrząsnął głową.

– Pracowaliśmy nad związkiem. O szczęście trzeba zabiegać każdego dnia, a ty byłeś taki zakochany. Sądziłem, że tym razem spotkałeś tę jedyną.

Co Rafik mógł na to odpowiedzieć? Że wszystko było dobrze, dopóki rodziny nie zaczęły się wtrącać, ponaglać do ślubu. I tak szybko jak się zakochał, równie szybko się odkochał. Nie zdarzyło się to pierwszy raz. Podobnie było z Rosą, a przed nią z Nilą. Był dość wybredny, ale skoro już upatrzył sobie dziewczynę, ostrożne zaloty trwały przez dłuższy czas. Kiedy jednak docierał do momentu, w którym należało podjąć bardziej konkretne działania, na przykład zaręczyć się, wtedy jego uczucie nieodwołalnie słabło, ustępowało beztraskiej potrzebie ucieczki od pułapki, jaką stawał się dla niego związek.

– Khalid, możesz się sprzeciwić, ale wiesz, że to twój obowiązek. – Król poklepał pierworodnego po ramieniu.

– Wybierz jedną z tych kobiet, a sowita nagroda cię nie ominie.

Rafik zerknął jeszcze raz na listę i pomyślał, jakie wymagania stawiał w przeszłości swojej wybrance. W końcu był człowiekiem praktycznym, więc rozumiał, że żona musiała pasować do otoczenia. Bogata, piękna, ustosunkowana.

– Yasmin pochodzi z wpływowej rodziny.

– Nie. – Khalid potrząsnął głową. – To nie z rodziną będę się żenił. Uroda i bogactwo też nie wystarczają. Musi mieć w sobie coś interesującego, żebym po latach wciąż chciał przebywać w jej towarzystwie.

Myśli Rafika pobiegły w kierunku kobiety, która ostatnio zajmowała jego łóżko. Wzbudziła jego zainteresowanie od pierwszej chwili. Owszem, była piękna, ale to nie jej uroda ujęła go najbardziej, lecz szczerść

emocjonalna, powabne ruchy. No, ale nie spełniała pozostałych kryteriów, więc siłą rzeczy była nieodpowiednia.

Wstyd mu było, że w ciągu jednej krótkiej nocy sprawiła, że przestał się kontrolować, a był niesłychanie dumny z umiejętności panowania nad sobą. Czuł się zakłopotany, że kobieta, której nie kochał, nie darzył nawet sympatią, wręcz przeciwnie, podejrzewał o grę i szantaż, mogła tak nim zawładnąć.

Udawała niewiniątko, ale miała w torebce prezerwatywę. Kłamała na temat zdjęć. Wyglądało na to, że został wystrychnięty na dudka przez specjalistkę. A on dał jej jeszcze wizytówkę. Idiota!

Rafik przypatrywał się niewidzącym wzrokiem liście, którą trzymał w ręce. Shafir wyjął mu kartkę z ręki i zajął się jej studiowaniem. Gwizdnął ze śmiechem.

– Nie do wiary, Leila. Ta kobieta ma więcej pracy niż wszyscy bandyci grasujący na granicy.

– To nawet bardzo praktyczne, będziemy mogli ją kontrolować – burknął król.

– Jej wujowie przysporzą nam tylko kłopotów. – Rafik pokręcił głową z dezaprobatą w nawiązaniu do sprzeczek, jakie obaj szejkowie byli skłonni wszczynać. – Wybierz kogoś mniej obciążonego.

Khalid spojrzał na Shafira.

– Może powinienem jak ty znaleźć sobie żonę na drugim krańcu świata. Nie miałbym problemów z krewnymi.

Powstrzymując się od śmiechu, Rafik czekał, aż ojciec wygłosi tyradę na temat świętości rodziny, ale ten był zamyślony.

– Rafik, czy wspominałeś, że sir Julian Carling ma córkę?

– Owszem. Ma na imię Elizabeth.

Pomimo awersji, jaką odczuwał do sir Juliana, nie miał zastrzeżeń do jego córki. Piękna, bogata, ustosunkowana. Ale nie zaiskrzyło między nimi. W przeciwieństwie do tego, co wydarzyło się pomiędzy nim a Tiffany.

– Odpowiednia dziewczyna dla Khalida.

– Dopisz ją do listy — ojciec wydał polecenie Shafirowi.

– Sir Julian Carling wybiera się do Dhahary, żeby obejrzeć miejsce pod budowę hotelu. To bardzo bogaty człowiek. Zaproszę razem z nim żonę i córkę.

W tym momencie weszła sekretarka.

– Dyrektor generalny Pyramid Oil przybył na spotkanie. Co mam mu powiedzieć?

– Panno Turner, proszę nam dać pięć minut.

Tiffany wysiadła z taksówki. Otoczyło ją suche skwarne powietrze przepełnione wonią przypraw i ostrym zapachem pustyni. Przed nią wznosił się Royal Bank of Dhahara. Poczula się nagle spięta.

Wiedziała, sądząc po eleganckiej wizytówce, że Rafik jest ważną osobą, prezesem banku, ale nie przypuszczała, że bank jest taki duży. Jednak należało tu przyjechać. Nie miała wątpliwości co do tego od chwili, gdy lekarz potwierdził jej najgorsze przypuszczenia. Teraz, w zderzeniu z rzeczywistością, mając świadomość, że za parę minut go zobaczy, dłonie zaczęły się jej pocić ze zdenerwowania, a serce waliło w piersi jak młot.

Była na tyle zapobiegliwa, by zostawić bagaż w hotelu, w którym się zameldowała. Poprawiła zwiewny szal na włosach i wyminęła portiera stojącego w drzwiach. Wewnątrz za marmurowym blatem stał młody, gładko ogolony recepcjonista w ciemnym garniturze i białym nakryciu głowy. Tiffany podeszła do niego i zablefowała.

– Mam umówione spotkanie.

Kiedy szukał potwierdzenia jej słów w komputerze, wiedziała, że niczego nie znajdzie. Nie była umówiona ani na dzisiaj, ani na jutro, ani w żadnym innym terminie. Recepcjonista pokręcił głową. Tiffany jednak nie po to pokonała tyle kilometrów, by ktoś miał ją teraz odprawić z kwitkiem.

– Proszę zadzwonić do Rafika Al Dhahara i powiedzieć, że Tiffany Smith chce się z nim zobaczyć. Nie będzie zadowolony, jeśli dowie się, że odesłał mnie pan, nie zawiadamiając go o tym.

Grała va banque. Całkiem możliwe, że Rafik ją spławi, a jeśli zgodzi się porozmawiać, nie będzie zadowolony z jej obecności w Dhaharze. Recepcjonista nie miał jednak o tym bladego pojęcia. Skrzyżowała więc ręce na brzuchu

I czekała. Mężczyzna podniósł słuchawkę i mówił do kogoś po arabsku. Kiedy skończył, odezwał się z uprzejmie;

– Szejk oczekuje panią.

– Szejk? – wybąkała. – Sądziłam, że jest prezesem banku.

Recepcjonista spojrzał na nią jakoś dziwnie.

– Bank należy do rodziny królewskiej.

– Ale co to ma wspólnego z Rafikiem?

– Szejk jest jej członkiem.

Zanim przetrwała tę informację, otworzyła się winda obok recepcji i wysiadł z niej Rafik. Miał bardziej wyniosłą minę, niż zapamiętała, oczy ciemniejsze. Ubrany był w czarny garnitur, a pod spodem w świeżą, mimo upału, białą koszulę. Straciła resztkę pewności siebie.

– Cześć – wybąkała.

– Tiffany... – Powitał ją ze spojrzeniem sfinksa.

Nie ma się co dziwić tej rezerwie, przecież powiedział, że nie chce jej więcej widzieć. A ona stoi teraz przed nim, przestępując z nogi na nogę.

– Zapraszam. – Wskazał na windę.

Tamtej nocy w Hongkongu nie był taki nieprzystępny. Wróciły wspomnienia, krańcowe wrażenia z tamtego spotkania, niebo i piekło, przyjemność i wstyd. Zadrżała.

Była przekonana, że go więcej nie zobaczy. Myliła się. Myśląc o tym, dotknęła brzucha. Dziecko...

Wsiedli do windy i ku jej zaskoczeniu zamiast na górę, zjechali na dół. Kiedy drzwi się otworzyły, na parkingu dostrzegła czarnego mercedesa. Rafik poszedł pierwszy i otworzył drzwi. Zawahała się.

– Dokąd jedziemy?

– Tutaj brakuje prywatności – odparł z kamienną miną.

Wstydzi się jej. Przełknęła tę gorzką pigułkę bez protestu, ale na wszelki wypadek dumnie wyprostowała się i wsiadła do samochodu. Przyjechała do Dhahary nie dla własnej przyjemności ani dla Rafika. Była tu z powodu dziecka. Musi zapanować nad strachem. Dla dobra córeczki postara się utrzymywać serdeczne stosunki z jej ojcem, ale bez zbędnych emocji.

Rafik. jest biznesmenem. Powiedział jej, że studiował w Anglii i Stanach. Stoi na czele ogromnego banku. Nawet jeśli otrzymał tę posadę dzięki koneksjom rodzinnym, nie może sobie pozwolić na skandal. Poza tym jest kawalerem, więc zajmowanie się dzieckiem jest dla niego abstrakcją.

Milczenie nie ułatwiało sytuacji. Po piętnastu minutach mercedes zatrzymał się, Rafik podał jej rękę przy wysiadaniu. Gest dżentelmena czy człowieka, który chce uniemożliwić jej ucieczkę? Nie była pewna. Ochrona przed wejściem, drewniane drzwi, a za nimi ogromny hol. Gdy weszli, rozejrzała się. Widziała już bogate domy, ale to, co oglądała teraz, przerastało jej wyobrażenia.

– Dokąd przyjechaliśmy?

– To mój dom.

Rzuciała spojrzenia to tu, to tam. Dostrzegła ciemną drewnianą podłogę, na niej piękne perskie dywany. Na ciemnoniebieskich ścianach wisiały dzieła sztuki. Nie okazała wrażenia, jakie to wnętrze na niej wywarło.

– Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać?

– Porozmawiać? – Dostrzegła diabelskie błyski w jego oczach. – Najlepiej porozumiewamy się w nieco inny sposób. Myślałem, że w tym celu przyjechałaś.

Skurczybyk, pamięta. Tiffany zacisnęła usta.

– Musimy porozmawiać.

– Kiedy o to prosisz, na ogół chodzi ci o pieniądze.

Zadziorność zniknęła z jego twarzy, przypatrywał się jej zamyślony. Najwyraźniej nie miał o niej dobrej opinii. A co będzie, kiedy odkryje, że jest z nim w ciąży? Zmroziło ją na samą myśl o tym.

– Nie przyjechałam taki kawał z powodu pieniędzy.

– Co za ulga. – Gobeliny na ścianach wyglądały na stare, poskromiła chęć, by się im dokładniej przyjrzeć. – Ale wstrzymam się z oceną motywów twojej wizyty do momentu, kiedy powiesz, czemu ją zawdzięczam.

A więc nie wierzy jej.

– Wysłałam ci przekaz na sumę, którą pożyczyłam.

– Na pewno to zrobiłaś.

– W zeszłym tygodniu. Może jeszcze pieniądze nie dotarły.

– Planowała oddać je wcześniej, ale tak jakoś zeszło. Przede wszystkim rozbiła ją wiadomość o ciąży. Teraz jednak zaczęła myśleć, że przyjazd w celu poinformowania go o nieuchronnie zbliżającym się ojcostwie to niezbyt dobry pomysł.

Z drugiej strony uważała, że musi to zrobić osobiście. Chciała zobaczyć

jego reakcję. To właśnie nada kierunek ich relacjom, określi, kim Rafik będzie dla dziecka.

Pchnięciem otworzył drzwi i puścił ją przodem. Tiffany znalazła się w pokoju pełnym książek, który był najwyraźniej jego terytorium. Nabrała głęboko powietrza i odwróciła się w stronę Rafika.

– Jestem w ciąży – oznajmiła.

Znieruchomiał, oczy zwięziły mu się w szparki. W jednej chwili opadła maska szarmanckiego dżentelmena i ukazała się twarz dobrze znajoma z Hongkongu.

– Zabezpieczyliśmy się – powiedział cicho.

Rozłożyła bezradnie ręce.

– Musiała być wadliwa.

– Wiedziałaś o tym?

– Co niby ma znaczyć twoje pytanie?

– Manipulowałaś przy niej?

– W jaki sposób? Opakowanie było zamknięte.

– Mogłaś je przekłuć szpilką.

– Chyba oszalałeś.

– Uważaj, do kogo mówisz!

Tiffany przygryzła wargi, co przyciągnęło uwagę Rafika. Zmierzyli się wzrokiem.

– Ile chcesz?

– Co proszę? – Sądziła, że się przesłyszała. Jego twarde spojrzenie mówiło co innego. Czyżby zamierzał zapłacić, by tylko nie widzieć jej ani dziecka? Co z niego za człowiek! Dała za wygraną. Przynajmniej próbowała. A jeśli córka zapyta ją kiedyś, kto jest jej ojcem, powie prawdę. Rafik może sobie być szejkiem. Jego Pustynną Wysokością. A przy tym frajerem, który

zaprzepścił szanse poznania własnego dziecka.

– Byłem głupi.

Spojrzała na niego. Siedział za antycznym biurkiem. Przesuwał dłonią po czarnych błyszczących włosach. Nie mogła znieść jego widoku. Jeśli on był głupi, to ona...?

– Nie mam żadnego usprawiedliwienia. Przecież wiem, jak działa szantaż. Zaczyna się od małych sum, a kiedy ryba połknie haczyk, kwota rośnie.

Tiffany aż otworzyła usta ze zdumienia.

– Czy ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz? Że przyjechałam do ojca mojego dziecka, żeby naciągać go na pieniądze? Naprawdę?

– A jest inaczej?

– Owszem.

– Doświadczenie mówi mi coś innego.

Straciła zapal do wyjaśniania. Ruszyła w kierunku wyjścia.

– Dokąd idziesz?

– Do hotelu. Jestem w ciąży. Spędziłam wiele godzin w samolocie. Bola mnie stopy i muszę się przespać – powiedziała matowym głosem.

– Nigdzie nie pójdziesz.

– Nie mogę tu zostać. – Pokręciła głową. To byłoby źle widziane. – Zresztą zostawiłam walizki w hotelu.

– Nie zgodzę się, żebyś przebywała sama w mieście, wolę mieć cię na oku. Gdzie się zatrzymałaś, poślę po twój bagaż.

– Mam być twoim więźniem?

– Gościem.

– Kiepski i niestosowny pomysł.

– Zaproszę ciocię Lily. To wdowa po bracie mojego ojca. Będzie się

świetnie nadawała na przyzwoitkę. Zara, jej córka, wyjechała na studia, tęskni za nią, więc chętnie dotrzyma ci towarzystwa. Jest Australijką, powinnyście się dogadać. Ale nie spodziewaj się, że owiniesz ją sobie wokół palca. Będę przy was przez cały czas. Odpocznij, a jutro rano odwiozę cię na lotnisko.

A więc nie wierzy, że spodziewa się dziecka. Dzisiaj nie miała siły spierać się z nim, czuła się zmordowana. Jutro mu – pokaże. Przynajmniej będzie miała okazję poznać krewną Rafika. Dla dobra swojej córki i jej relacji z ojcem, powinna nawiązać z nią dobre stosunki.

Zanim Rafik wyrzuci ją z tego kraju.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tiffany nie kłamała, była zmęczona. Siedziała przy stole na wprost Rafika, obok ciotki Lily, która płonęła z ciekawości, by dowiedzieć się, kogo to goszczą w rezydencji. Tiffany nie miała apetytu i grzebała widelcem po talerzu. Cienie pod oczami podkreślały jej kruchość i bezbronność, które bardzo poruszyły Rafika, ale nie chciał się do tego przyznać.

Olbrzymia ilość jedzenia na stole pozostawała nietknięta. Soczyste kawałki jagnięciny z różną, chleb wypiekany w domowym piecu i warzywa przygotowywane na węglach, podane na glinianym półmisku. Kieliszek z winem, w którym Tiffany nawet nie umoczyła ust.

W pewnym momencie ciotka Lily nie mogła się już dłużej powstrzymać i zapytała:

– Moja córka uczy się w Los Angeles. Czy ty jesteś koleżanką Rafika ze studiów?

– Tiffany i ja jesteśmy partnerami w... interesach – odezwał się Rafik, zanim zdołała odpowiedzieć. – Była przejazdem i postanowiła mnie odwiedzić.

– Wyglądasz na zmęczoną, kochanie.

– Bo jestem. – Tiffany posłała kobiecie uśmiech wyrażający wdzięczność. – Nie mogę się doczekać, kiedy położę się do łóżka.

– Po kolacji zaprowadzę cię do pokoju.

– Dziękuję – odpowiedziała przygaszonym głosem.

Rafik dostrzegł to i w głowie poczuł zamęt. Może był dla niej zbyt ostry? Skoro nawet ciotka zauważyła, że dziewczyna jest zmęczona, to znaczy, że nie udawała. Zrobiło mu się głupio, ale szybko odegnał

wątpliwości. Co niby miałby zrobić? Udać, że wierzy w jej ciążę? Zapłacić, aby go nie szantażowała? Bez sensu.

Zrobił to, co powinien, przywiózł ją tutaj, daleko od banku, a zatem ojca, braci i ciekawskiej obsługi. Po to, by dowiedzieć się, o co jej naprawdę chodzi.

Ciąża? Dobre sobie. Póki co jest zamknięta u niego w domu. A nie zamierza jej wypuścić, zanim nie przestanie kombinować. Zadbał o to, by przebywała cały czas w towarzystwie ciotki i służącej. W obecności tej ostatniej Lily nie będzie dziewczyny wypytywać ani opowiadać rodzinnych plotek. Jutro rano zaś odwiezie Tiffany na lotnisko. Nie będzie za nią tęsknił. Ta kobieta nie jest porzuconym niewiniątkiem, choć tak bardzo stara się, by to uwierzył. Zresztą i tak zdołała wyciągnąć od niego trochę forsy. Nie powinien był wtedy oglądać z nią gwiazd na tarasie swojego apartamentu, nie wspominając o tym, co stało się później. Zrobił, co zrobił. Popęłił błąd, ale

Tiffany nie zdoła, w zamian za słodkie pocałunki i miękki dotyk, uczynić z niego dojrzałej krowy przez resztę życia.

Oderwał się od tych rozmyślań, gdy dotarło do niego, że Tiffany mówi coś do ciotki.

– Na pewno tęsknisz za córką.

Lily potaknęła.

– Potrzebuje czasu na zaadaptowanie się w nowym miejscu, ale latem dołączę do niej.

– Szczęściara, że ma mamę, która rozumie jej potrzebę niezależności.

– Mimo to martwię się o nią. Jakiś czas temu przeżyła zawód miłosny.

Tego już za wiele. Ta dziewczyna nie będzie wypytywała jego krewnej o rodzinne sprawy.

– Wina? – zapytał pośpiesznie.

– Dziękuję. – Tiffany pokręciła głową i zwróciła się do Lily. – Masz jeszcze inne dzieci?

– Nie, tylko Zareę.

– Ja też jestem jedynaczką.

– Jaka szkoda, że jej tutaj nie ma, polubiłybyście się.

– Ja również żałuję.

Zabrzmiało to szczerze. Na twarzy Lily odmalowało się zadowolenie, odruchowo położyła rękę na ramieniu Rafika i powiedziała:

– Jestem pewna, że twój ojciec i bracia z chęcią poznają Tiffany.

– I ja chętnie ich poznam, ale...

– Tiffany nie zatrzyma się długo – przerwał szorstko.

– Szkoda – powiedziała strapiona Lily.

Rafik nie podzielał odczuć ciotki i nie zamierzał przedstawiać Tiffany nikomu z rodziny.

Lily i mała pulchna pokojówka Mina zaprowadziły Tiffany do luksusowej sypialni. Nad wysokim łóżkiem, nakrytym białą lnianą narzutą, zwisały złote zwiewne zasłony. Misternie intarsjowaną podłogę pokrywały piękne ręcznie tkane dywany. Otwarte okiennice ukazywały basen za oknem, a wokół niego leżaki z materacami. Basen wypełniony był wodą spływającą z wielopoziomowej fontanny usytuowanej na jego skraju, która przyjemnie szumiała na powitanie.

Tiffany miała wrażenie, że znalazła się w innym, egzotycznym świecie. Gdy została sama, zrzuciła pomięte ubranie i włożyła nocną koszulę. Poczula się odurzona i dezorientowana. Typowe objawy długiej podróży samolotem. Przez otwarte drzwi do łazienki dostrzegła ogromną wannę ozdobioną skaczącymi delfinami. Weszła tam, by umyć sobie zęby, a zaraz potem padła na łóżko i błyskawicznie zasnęła.

Obudziło ją dobijanie się do drzwi, które ktoś następnie gwałtownie otworzył. Usiadła nieprzytomna na łóżku, naciągając kołdrę pod brodę.

– Czego chcesz? – rzuciła do mężczyzny w progu.

– Żadna z pokojówek nie mogła cię dobudzić – powiedział Rafik z błyskiem w oku, który zaraz zgasł.

– Byłam zmęczona – odpowiedziała w odruchu obronnym. – Mówiłam ci to wczoraj.

– Już późno. – Zerknął na zegarek. – Jedenasta. Myślałem, że uciekłaś...

Dotarło do niej tylko to, że jest już późno.

– Jezu, niemożliwe, ale długo spałam!

Podsunał jej pod nos opaloną rękę z cartierem na nadgarstku.

– Popatrz, jak nie wierzysz.

Jej uwagę przyciągnął nie zegarek, lecz smagła skóra i napięte ścięgna. O Boże, czyżby znowu zaczęła poddawać się jego urokowi?

– Wierzę ci. – Poprawiła prześcieradło, tak że nie było widać ani kawałeczka jej ciała. Znowu odezwał się żołądek. Poranne mdłości stały się rutyną. – Czy mógłbyś wyjść?

Po chwili było już za późno. Tiffany wyskoczyła z łóżka i w paru krokach dopadła łazienki, gdzie zwymiotowała zawartość kolacji. Poczowała się okropnie. Jeszcze gorzej zaś, gdy zobaczyła obok siebie Rafika z ręcznikiem. Wzięła go od niego i przyłożyła do twarzy. Był chłodny i przyjemny

– Dzięki – wybąkała.

– Wyglądasz strasznie. Nie podoba mi się to, wezwę lekarza.

– Nie, proszę. Nic mi nie jest. – Spróbowała się uśmiechnąć.

Zatrzymał się w połowie drogi od łazienki i zawrócił.

– Może zaszkodziło ci coś, co wczoraj jadłaś i potrzebny będzie

antybiotyk.

– Żadnych antybiotyków. Zaręczam ci, że mdłości to zwyczajna rzecz, jeśli się jest w ciąży.

Chwycił ją za ramiona.

– Nie zaczynaj znowu opowiadać bajeczek.

– Taka jest prawda. Nic nie poradzę, że jesteś ślepy i nie widzisz niczego, choćby machano ci tym przed nosem. – Palec wskazujący Tiffany zagłębiał się w pierś Rafika, ale bez reakcji z jego strony. Ona natomiast poczuła twarde mięśnie pod wyprasowaną koszulą. Dotykała tego ciała tamtej nocy... Cofnęła gwałtownie rękę.

– Nie jestem ślepy – warknął.

– A ja nie jestem w ciąży – odpaliła.

– Wiedziałem, że udawałaś. – Wyraz triumfu na jego twarzy sprawił, że poczerwieniała ze złości.

– Och, na litość boską!

Poderwała się na nogi i weszła do sypialni. Chwyciła za torebkę, która leżała na toalecie, i wyrzuciła zawartość na łóżko. Znalazła czarno – białą kartkę i podała ją Rafikowi.

– Spójrz na to.

– A co to jest?

Jest nie tylko ślepy, ale... i ograniczony.

– Zdjęcie twojej córki.

– Zdjęcie mojej córki? – Choć raz opanowanie go opuściło. – Ja tu niczego nie widzę.

Wcisnęła mu wydruk USG do ręki.

– Tak wygląda moje dziecko. – Ich dziecko. Zdjęcie zrobiono w zeszłym tygodniu. – Widzisz, tu ma głowę, tu biodro, rączki. Trzymasz swoją

córeczkę.

Widziała, jak twarz Rafika się zmienia.

– Naprawdę jesteś w ciąży...

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Skądże, ja tylko udaję.

Spiorunował Tiffany wzrokiem, nie rozbawiony jej nonszalancką odpowiedzią. Zacisnął rękę na zdjęciu USG, świadom tego, jak bardzo zmienił się jego świat.

– Skąd wiesz, że to dziewczynka?

Spojrzała na niego z pobłażaniem, w sposób, który sprawiał, że miał ochotę pocałować ją albo udusić.

– Intuicja mi to podpowiada.

Intuicja. Co za niedorzeczność.

– Sądzisz, że dam się na to nabrać? – Oddał jej zdjęcie.

– To może być dziecko każdego.

Tiffany troskliwie wsunęła zdjęcie do torby.

– Lekarze będą w stanie określić moment poczęcia.

– Tylko w przybliżeniu. Mogłaś zajść w ciążę, zanim się spotkaliśmy, albo parę dni później. – Uśmiechnął się szyderczo. – Trudno ci będzie udowodnić, że to ja jestem ojcem. Znaliśmy się krótko, i to bardzo... sterylnie.

Złote refleksy w oczach Tiffany przygasły.

– Powiedziałam ci przecież, że przyszedłam do Le Club pierwszy raz.

– Nie znam cię. – Wzruszył ramionami. – Nawet jeśli mówisz prawdę, nie wiem, co kryje się za twoimi słowami. Bez testów DNA nie zapłacę ci ani dolara.

– Czy domagałam się od ciebie pieniędzy, odkąd tu przyjechałam? – Poczzerwieniała, w jej oczach pojawiły się groźne błyski.

– Na pewno chcesz domagać się daleko więcej.

– Nie potrafisz nikomu zaufać, prawda?

– Mam z tym trudności – przyznał szczerze. – Kiedy się dorasta w bogactwie tak jak ja, wokół pojawia się wielu ludzi, którzy pragną to wykorzystać.

– Czy zawsze ktoś czegoś od ciebie chce?

– Już się do tego przyzwyczaiłem.

Dostrzegł Cię zrozumienia w jej oczach i coś w rodzaju współczucia. Ale pewnie się myli, co taka dziewczyna spotkana w zasadzie na ulicy może wiedzieć o świecie, w jakim on się obraca.

– Załatwię testy DNA – rzucił na odchodnym. – One dadzą odpowiedź, jakiej oczekuję, i zakończą tę farsę.

– Przecież miałeś odwieźć mnie na lotnisko.

Oczy Rafika zwięzły się.

– Nie zostaniesz w Dhaharze długo. Wsadzę cię do pierwszego samolotu, kiedy tylko przekonam się, że twoje dziecko nie jest moim. Nie będziesz mnie kłuła w oczy tym zdjęciem do końca życia.

Raz w tygodniu Rafik spotykał się ze swoim bratem Khalidem na śniadaniu w siedmiogwiazdkowym hotelu w Dhaharze. Obaj mężczyźni na ogół żywo dyskutowali o sprawach politycznych i ekonomicznych państwa, w które mnóstwo inwestowali. Tym razem myśli Rafika były zaprzątnięte czymś innym.

W pewnym momencie nie wytrzymał i zapytał:

– Khalid, czy wyobrażasz sobie sytuację, gdy kobieta, która nie znajduje się na liście ojca, zachodzi z tobą w ciążę?

Brat otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Rozejrzał się wokół i zniżając głos, powiedział:

– Zawsze bardzo uważam, żeby się to nie stało.

Rafik też uważał i co z tego. Wyszedł na głupca.

– Ale jeśli mimo wszystko zaszłaby w ciążę, co wtedy?

Khalid wyglądał na zakłopotanego.

– Nie wiem. Jedno jest pewne, aborcja nie wchodzi w grę. Co dalej, zależałoby od okoliczności, na przykład od tego, czy owa kobieta byłaby odpowiednia, żeby zostać moją żoną.

Odpowiednia. Wystarczyło, by pomyślał o nocy, którą spędził z Tiffany, a robiło mu się gorąco. Nie mogło być bardziej nieodpowiedniej niż ona, na całym świecie nie znalazłby takiej.

– To prawda.

I tutaj pojawiał się problem.

– Z drugiej strony nie było jeszcze nieślubnego dziedzica w naszej rodzinie, więc rzecz należałoby rozważyć. Być może nawet nieodpowiednie małżeństwo byłoby lepsze niż żadne – ciągnął Khalid, pijąc kawę. – Potem mógłbym znaleźć drugą żonę, która lepiej nadawałaby się na matkę moich dzieci.

Rafik nie myślał o poślubieniu Tiffany. Jednak gdy sączył kawę, przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Tak jak ślub, jest i rozwód.

Khalid zmarszczył brwi.

– To ostateczność. Władca nie zyska na popularności, rozwodząc się z małżonką.

Khalid nadal się nie domyślał, że nie rozmawiali o nim, a Rafik nie jest przecież następcą tronu, więc nie doświadczy potępienia w takim samym stopniu. To może być niezłe rozwiązanie, małżeństwo w celu zalegalizowania dziecka, a zaraz potem rozwód, oczywiście, jeśli dziecko okaże się jego. Odstawił filiżankę i zerknął na zegarek. Czas już iść. Tiffany pewnie czeka,

aż zabierze ją z rezydencji.

– Jest później, niż myślałem, muszę lecieć.

– Gdybym się z nią rozwiódł, tobym dopilnował, żeby nie miała kontroli nad dzieckiem, zwłaszcza gdyby to był chłopiec – dodał z namysłem Khalid.

– Dziękuję.

Khalid pokręcił głową, a Rafik skierował się do wyjścia z lekkim sercem. Czasami problemy pozornie nie do rozwiązania mają bardzo oczywisty finał.

Pokój lekarski był zaskakująco nowoczesny. Szklany stół, czyste białe ściany, na nich szkice z kwiatami oprawione w ramki. Żadnych ciężkich ciemnych mebli, których Tiffany się spodziewała. A co już zupełnie zaskakujące, lekarz okazał się kobietą. Z drugiej strony nie powinno jej to dziwić. Większość mężczyzn z Dhahary wolałaby, by ich żony badała lekarka. I to ona właśnie powiedziała coś, co zdenerwowało Tiffany. Potrząsnęła głową i zwróciła się do Rafika.

– Nie zgadzam się na to.

Mężczyzna posłał pani doktor czarujący uśmiech.

– Proszę nam wybaczyć na moment.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. Będę w pokoju obok, proszę dać mi znać, jak państwo będą mnie potrzebowali.

– Zerwała się i wyszła.

Tak łatwo się zgodziła? Opuściła gabinet na jedno skinienie Rafika? Tiffany zaczynała być coraz bardziej pod wrażeniem jego pozycji. Nie ma się co dziwić, że wydawało mu się, iż może robić, co zechce.

– Nie zgodzę się na żaden zabieg – powiedziała, gestem wskazując papier na biurku.

Rafik przejechał ręką po włosach.

– Skoro ja zgodziłem się na te niezbyt przyjemne badania, ty również mogłabyś okazać większą chęć współpracy.

– Wymaz z próbki śliny nazywasz nieprzyjemnym badaniem? To nic takiego – parsknęła. – Gdyby chodziło o prosty test DNA, zgodziłabym się bez problemu, ale słyszałeś, co mówiła lekarka. Pobranie próbek DNA od dziecka nie będzie już takie proste.

To prawda. Lekarka jasno wyłuszczyła sprawę. Zdobycie próbki dziesięcioletniego zarodka wymagałoby zabiegu chirurgicznego.

– Nie zmienię decyzji.

– Bądź rozsądna.

– Rozsądna? Słyszałeś przecież, że to może być niebezpieczne dla dziecka.

Zamachał przecząco ręką.

– W niewielkim odsetku przypadków.

– Choćby w nie wiem jak małym, nie będę ryzykowała poronienia.

Rafik zmarszczył brwi.

– W jaki inny sposób mogę się przekonać, że dziecko jest moje?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Jesteś skłonny zaryzykować zdrowie maleństwa tylko po to, żeby uwolnić się od odpowiedzialności za nie?

– To nieprawda.

– Absolutna prawda. – Odwróciła wzrok. – Mógłbyś poczekać, aż dziecko się urodzi, i dopiero potem zrobić testy. Ale nie, to nie odpowiada wielkiemu szejkowi. Musi znać odpowiedź zaraz, bez względu na konsekwencje. Nie pozwolę na to.

– W twojej sytuacji masz niewiele do powiedzenia – wycedził niemalże

do jej ucha.

– Wręcz przeciwnie. Po prostu nie podpiszę zgody.

– W ten sposób stracisz szansę na jakiegokolwiek szybkie porozumienie z kwestiami finansowymi.

– Nie przyjechałam po pieniądze. Chciałam, żebyś wiedział o... – Zamilkła. Jak mu to wytłumaczyć? Dotknęła dłonią brzucha i odezwała się łagodnie: – Kiedyś to dziecko zapyta o twoje imię, a ja nie zamierzam go ukrywać.

– Ani ja. To, co chcę zrobić, nie jest żadnym wymigiwaniem się. – Oskarżenia Tiffany zirytowały go, pochylił się w jej stronę. – Skoro tylko dowiem się, że dziecko jest moje, zajmę się tym.

– Jakim „tym”? – To słowo dotknęło ją do żywego. – Moje dziecko nie będzie nazywane „to”. Jest osobą, do tego o ogromnej dla mnie wartości.

– I dlatego właśnie powinnaś zgodzić się na ten test. Swojemu dziecku oferuję to, co najlepsze. – Mimo że powtarzał zdania sprzed kilku minut, tym razem wypowiadał je w sposób mało przekonujący.

– Masz moje słowo. – Zaczynała tracić cierpliwość. Nie zważała na migotliwe błyski, jakie pojawiały się w oczach rozdrażnionego Rafika. Nie miała zamiaru prowadzić negocjacji na ten temat. – Nie masz zresztą wyboru. Musisz poczekać do narodzin dziecka.

Rafik zerwał się na równe nogi i zaczął krążyć po gabinecie.

– Nie zamierzam zaakceptować takiego rozwiązania. Potrzebuję twardych dowodów, że dziecko nie jest moje, a wtedy z przyjemnością odwiozę cię na lotnisko.

– Powtarzam ci jeszcze raz, że nie będę ryzykowała poronienia, a ty nie jesteś w stanie zmusić mnie do podpisania zgody na zabieg – oświadczyła, przekonana o swojej racji. Zatrzymać jej też nie był w stanie.

A może jednak mógł? W końcu przebywa w jego kraju. Przylatując tutaj, nie zdawała sobie sprawy z rozmiaru jego władzy, a oto proszę... królewski syn, szejk. Zrobiło jej się nagle zimno. Rodzina Rafika ustanawia w tym kraju prawa. A jeśli młody szejk jest władny zrobić z nią, co zechce, a potem wywinąć się od konsekwencji? Czy może ją zmusić do zabiegu albo zatrzymać w Dhaharze?

Zanim odpowiedziała sobie na te pytania, Rafik zwrócił milczące spojrzenie w jej stronę. Wyglądał wspaniale. Przystojny, o twarzy jastrzębia, świetnie prezentował się w ciemnym garniturze, błyszczących butach. Jakby żywcem zstąpił z okładek magazynów. Ale to, co mówił, nie podobało się jej.

– Posłuchaj – zaczęła ostrożnie. – Mówiłam w Hongkongu, że mnie okradziono. Nie wierzyłeś mi, a nie kłamałam przecież.

– Chciałaś mnie szantażować.

– To ty tak to sobie wytłumaczyłeś. – Odgarnęła grzywkę z oczu. – Nie spodziewałeś się, że oddam ci pieniądze, a jednak zrobiłam to. Teraz jestem w ciąży, a ty dalej mi nie wierzysz i sądzisz, że coś kręcę. A przecież jesteśmy u lekarki, która potwierdziła moje słowa.

– Jakie to wygodne...

Udała, że nie słyszy sarkazmu w jego głosie.

– Nawet jeśli wmawiasz sobie, że w Hongkongu spałam ze wszystkimi, to nie możesz niestety wykluczyć swojego ojcostwa.

Nie dostrzegła zmiany w wyrazie jego twarzy.

– Używaliśmy prezerwatywy.

– Skoro przykładasz taką wagę do procentów, to wiedz, że jakiś odsetek kondomów jest wadliwy. To nie pasuje do obrazka, prawda? Spróbuj sobie wyobrazić, że coś poszło nie tak. Podobnie mogłoby zdarzyć się podczas pobierania próbek. – Wzdrygnęła się i zaczęła przestępować z nogi na nogę.

Rafikowi tak łatwo przychodzi narażanie zdrowia ich córki. Naraz zdała sobie sprawę, że nie chce takiego ojca dla niej. Dziwiła się, dlaczego wcześniej myślała inaczej.

Im szybciej uda się wyjechać jej i dziecku z tego kraju, tym lepiej dla nich obu. Skoro Rafik nie wierzy w ojcostwo, nie będzie jej zatrzymywał. Odprężyła się.

– Opuszczam dzisiaj Dhaharę najbliższym samolotem. Kiedy dziecko się urodzi, będzie łatwo pobrać próbki, zamiast podejmować teraz niebezpieczne procedury. To najprostsze rozwiązanie. Odłóżmy tę dyskusję na potem.

Rafik zamiast się ucieszyć, zmarszczył brwi.

– Dokąd jedziesz?

– Polecę do Nowej Zelandii, do domu rodziców. – Przez chwilę wahała się, czy nie powiedzieć czegoś jeszcze o swej rodzinie, ale uznała, że w tym momencie nie byłoby to właściwe. Nie miała pojęcia, gdzie podziwiała się ojciec. Przyszło jej na myśl, że niedługo nie będzie już domu w Auckland, bo matka potrzebuje pieniędzy. – Muszę na – cieszyć się nim, póki jest, bo mama chce go sprzedać.

– Tiffany...

Nie potrzebowała współczucia, więc dodała:

– Niedaleko jest spokojna wioska położona nad morzem. Jeździłam tam jako dziecko. – Rozmarzyła się na wspomnienie beztroskich dni. Wszystko było wtedy proste, pogodne. Teraz również będzie to idealne miejsce dla malucha. – Tam spędzę jakiś czas.

Rafik nie wyglądał na szczęśliwszego.

– Sądziłem, że chcesz poznać moją rodzinę. Przynajmniej ciocia miała takie wrażenie.

– Chciałam, to znaczy chcę – poprawiła się szybko. Twój krewni będą nimi również dla mojej córki. Ale przecież ty postawiłeś sprawę jasno, że mam wyjechać. Skąd ten zwrot o sto osiemdziesiąt stopni?

Rafika przeszył dreszcz.

– A dlaczego postanowiłaś wyjechać? Tyle kilometrów pokonałaś, żeby się tu dostać. A jeśli dziecko okaże się moje?

Jej córka zasługuje na lepszego ojca, każdy będzie lepszy od Rafika, który był w stanie ryzykować jej życie. Tiffany postara się być dobrą matką, a co do braku ojca, to się jeszcze zastanowi.

– Czyżby cię to obchodziło? – Wzruszyła ramionami.

– Owszem. – W jego oczach pojawiły się złe błyski.

Chyba źle oszacowała jego intencje.

– No cóż, kiedy dziecko się urodzi, a testy dowiodą twojego ojcostwa, będziesz miał czas, żeby zdecydować, czy chcesz być częścią jego życia.

– Możesz postawić dużą sumę na to, że tak.

Zawahała się. Dopiero co chciała stąd uciekać, a teraz zaczyna się jej podobać, że w końcu okazał jakieś emocje i zainteresowanie.

– Dziecko nie może urodzić się przed ślubem. Takie rzeczy nie zdarzają się w naszej rodzinie. Dlatego muszę wiedzieć, czy jest naprawdę moje.

Niepokój zamieniał się w panikę. On ma w nosie dziecko. Dbaj tylko o formalności.

– Nie ma znaczenia, czy będzie ślubne, czy nieślubne. Ważne, żeby było kochane. Nie skażę mojej córki na rodziców, którzy nic do siebie nie czują. – Kiedy wspominała swoich rodziców, to na początku byli dziko zakochani w sobie. Ale małżeństwo stało się polem bitwy. Ojciec miał powodzenie u kobiet i nie umiał się im oprzeć. Rzucił się na nie jak dziecko na cukierki.

Tiffany postanowiła, że kiedy zdecyduje się wyjść za mąż, to wybierze kogoś miłego, kogo nie będzie nudziło zwykłe codzienne życie.

– Właśnie, że ma znaczenie, i to ogromne. – Chwycił ją za nadgarstek. Tiffany zadrżała.

– Cóż, to spotkanie jest skończone. Nie zamierzam robić teraz żadnych testów, więc nasza dyskusja staje się bezprzedmiotowa.

W duchu planowała, jak wydostać się z Dhahary. Poza obszar jego kontroli. Uwolniła rękę i podniosła się.

– W takim razie jestem zmuszony uwierzyć ci na słowo, że jestem ojcem dziecka. – Patrzył na nią surowym, władczym wzrokiem. – Ale jeśli oszukujesz mnie, pożałujesz.

– Nie oszukuję.

– A więc pozostaje jedyne wyjście: pobrać się.

– Coś ty powiedział?

Patrzyła na Rafika, jakby postradał zmysły. Może i tak było. Ledwo powstrzymał się od uśmiechu na widok jej szeroko otwartych ze zdumienia oczu. Czyżby nie pojęła, jaki honor czyni jej ta propozycja? A on sam jaki ma wybór? Wykorzysta każdy haczyk, na jaki pozwala prawo, ale poślubić Tiffany musi. Potem się z nią rozwiedzie, a dziecko zatrzyma.

– Nie wyjdę za ciebie – odezwała się impulsywnie, ale on chwycił ją znowu za rękę.

– Pomyśl, że to twój szczęśliwy dzień. Wiele kobiet chciałoby być na twoim miejscu.

Tiffany otworzyła usta, zamknęła i parsknęła. Rafik przysunął się do niej bliżej.

– Nie będziesz teraz rozwodzić się nad tym, jak bardzo różnisz się od tamtych kobiet, prawda, Tiffany?

Zobaczył w jej oczach przeblysłk zrozumienia, a potem pojawiło się coś mrocznego. Przypomniała sobie, jak zakończyło się udowadnianie własnej odmienności po przednim razem. Te rozmowy na temat uroku Rafika...

Miał zamiar sprowokować ją, a wyszło na to, że sam złapał się na lep wspomnień... Zapach Tiffany, miękkość jej skóry i wszystko, co wydarzyło się owej dusznej balsamicznej nocy. Zapragnął znów ją pocałować.

– Tiffany...

Położył jej ręce na ramionach i poczuł, jak ją przeszedł dreszcz. Nie odsunęła się, więc przyciągnął ją bliżej. Wdychał jej uwodzicielski zapach. Całowanie Tiffany było jak odkrywanie sekretu, tajemniczej oazy pachnącej gardenią, zdobnej w liściaste wiecznie zielone drzewa. Nie zdawał sobie sprawy aż do teraz, jak bardzo jej pragnął. Zapominał się w tych pocałunkach. Kiedy przestał, ku swemu zaskoczeniu miał ochotę zacząć od nowa. Ale odsunęła go od siebie.

– Hej. – Podtrzymał ją. – Chwiejesz się na nogach.

Tiffany bezwiednie dotknęła warg, co sprawiło mu ogromną przyjemność.

– Nie chcę tego!

Rafik zdławił impuls, by udowodnić jej, jak bardzo się myli. Zamiast tego przybrał troskliwy wyraz twarzy.

– Nie ma nic złego w całowaniu przyszłej żony.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie pobierzemy się.

Uśmiechnął się, by ukryć rodzące się w nim zniecierpliwienie. Pragnął tej dziewczyny. I będzie jego, jak tylko wezmą ślub. Najpierw się nią nasyci, a potem puści wolno. Ale zakończenia historii Tiffany na razie znać nie musi.

– Nie graj komedii. Przyjechałaś tutaj z nadzieją na ślub. Sama mówiłaś, że nie chodzi ci o pieniądze czy szantaż, zostaje więc małżeństwo.

Chciałaś, to będziesz miała.

– Nie wyjdę za ciebie!

– Czyżbyś zamierzała mi zakomunikować, że przyjechałaś tutaj, żeby poślubić kogoś innego?

Na kpiarski ton Rafika zareagowała milczeniem. Oczy zwięzły mu się. Dostrzegł czujny wyzywający wzrok Tiffany, jej zaciśnięte w tym momencie palce.

A więc jest ktoś jeszcze. Poczul ukłucie zazdrości, potrzebę dominacji i potwierdzenia swych praw. Teraz i na przyszłość. Szarpnięciem przyciągnął ją do siebie, zanurzył dłonie w jej włosach i gwałtownie pocałował.

Świadomy bliskości ich ciał, wtulonych w siebie ud, odurzony jej zapachem, całował ją nieprzytomnie. Cały świat jakby odpłynął. Liczyła się tylko obecność Tiffany. Zapomniał o samokontroli, o tym, że doktor Farouk może wejść do gabinetu i ich nakryć. Byli tylko Tiffany i on.

Ona musi go poślubić. Koniec i kropka. Odsunął ją od siebie drżącymi rękami.

– Gdzie podziewa się głupiec, który pozwala krążyć ci po hongkońskich barach samej? Nie pilnuje i naraża na niebezpieczeństwo ze strony innych mężczyzn?

– Jeszcze go nie spotkałam.

– No nie! – Poczul, że świat wywraca się do góry nogami. – Kłócimy się o nieistniejącego faceta?

– Ależ on istnieje. – Twarz Tiffany nabrała rozmarzonego wyrazu. – Gdzieś jest, inaczej po co przychodziłabym na świat? Wierzę w miłość tak mocno, że nie wyobrażam sobie, żebym miała jej nie spotkać. Mogę cię zapewnić o jednym: nie będzie taki jak ty. Podejrzliwy, nieufny, pozbawiony emocji.

– Jak więc ma wyglądać twój ideał? – zapytał kpiąco.

Oczy Tiffany zwilgotniały.

– To zwykły chłopak. Ani sławny, ani bogaty. Nie ma z przepychem umeblowanego mieszkania, nie wygląda też na gwiazdę filmową.

Pochylił głowę i z ironią rzekł:

– Pięknie dziękuję.

– Nie myślałam o tobie – oznajmiła. – Próbowałam ci wytłumaczyć, na czym polega normalne życie, Domek z ogródkiem otoczony płotem, a nim dwójka, czwórka dzieci.

– Co więc czyni go takim wyjątkowym?

– Jego miłość do mnie – odrzekła. – Będę dla niego najważniejsza na świecie, nawet więcej, będę całym jego światem. Nie przepych i inne atrakcje wypełniające życie.

Poczerwieniał, ale przecież chyba nie z zazdrości. Bo o kogo? Na Allaha, o nieistniejącego mężczyznę? Popatrzył na nią z niedowierzaniem. W jej przepastne oczy. Poczul ucisk w piersi. Tiffany mówi prawdę. Nie chce go. Pragnie kogoś, kim on nigdy się nie stanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tiffany co prawda wygrała potyczkę o badanie DNA, ale na tyłach limuzyny prowadzonej przez szofera panowało tak nieznośne napięcie, że musiało dojść do następnego starcia. Rafik przerwał milczenie, przekazując po arabsku przez interkom kierowcy jakieś uwagi.

– Przejdźmy się – zaproponował.

Wysiadła za nim z samochodu, a to, co ukazało się jej oczom, zaparło jej dech w piersiach. Przed nimi rozciągał się park, wysokie drzewa ocieniały ładnie utrzymane trawniki i ogrody różane.

– Gdzie jesteśmy?

– W ogrodzie botanicznym. Założyła go jedna z moich krewnych, która uwielbiała kwiaty, a zwłaszcza róże.

– Jest przepiękny. I taki zielony. Nie spodziewałam się zobaczyć czegoś takiego na pustyni.

– To, czego się nie spodziewamy, przerasta czasem nasze wyobrażenia.

– Jakaś złota myśl? – zapytała bez ironii, bo czuła w tym momencie harmonię pomiędzy nimi i bliskość.

– Nie, sam to wymyśliłem, ale prawa autorskie mogę scedować na ciebie.

– Jakie to romantyczne miejsce. – Uśmiechnęła się do niego.

– Nie spodziewaj się, że spotkasz tu mężczyznę swoich marzeń. – Na twarzy Rafika pojawiło się napięcie. – Ale możesz sobie wyobrazić mnie w roli męża.

Przygryzła wargi. Pomyślała o małżeństwie rodziców, które przy tej propozycji wydawało się piknikiem w Disneylandzie. Poza tym ślub dla

uniknięcia skandalu nie wróży nic dobrego. Rozmyślając, dotarła do pięknych blad różowych róż, które wyglądały jak kobierzec. Rafik zatrzymał się tuż obok niej.

– Rafik, bądź rozsądny...

– Jestem czystym rozsądkiem. – Odrzucił głowę do tyłu, patrząc w charakterystyczny dla siebie arogancki sposób.

– Przecież nawet nie wierzysz, że to twoje dziecko, a mimo to chcesz się ze mną ożenić. I to ma być rozsądne?

– Nie chciałaś zrobić badań, a ja cię nie zmuszałem. Zdecydowałem się ci zaufać, i stąd ten ślub. Czas pokaże prawdę. Jak możesz posądzać mnie o brak logiki w rozumowaniu?

Przybrał fałszywie cierpliwy wyraz twarzy, a Tiffany aż zazgrzytała zębami. Odwraca kota ogonem i robi z niej idiotkę. Aby zapanować nad wzburzeniem, odetchnęła głęboko powietrzem przepełnionym kojącą wonią róż.

– Wszystko, czego oczekiwałam, kiedy tu przyjechałam, to poinformować cię o tym, że zostaniesz ojcem, i uzyskać zgodę na to samo, gdy kiedyś nasza córka będzie chciała wiedzieć, kim jesteś. Może zapragnie cię odwiedzić, jak trochę urośnie.

– Jasne! Powinienem być się tego spodziewać. Przyjechałaś, żebym podpisał dokument, w którym przyznaję się do ojcostwa. Potem na jego podstawie domagałabyś się środków na utrzymanie.

– Nigdy nie chodziło mi o pieniądze. – Miała ochotę tupać nogami.

– To nie ma już teraz znaczenia, Tiffany. Wyjdź za mnie, a kiedy dziecko się urodzi, zrobimy testy. Jeśli jest moje, będęłożył na jego utrzymanie. To mój obowiązek.

Pieniądze. Obowiązek. Dlatego żenią się faceci pokroju Rafika. Dla

siebie pragnęła czegoś innego. Nigdy nie było jej celem poślubienie mężczyzny bogatego czy ustosunkowanego. Miała możliwość obserwować, jak rozpadał się z tego powodu związek rodziców.

– Nasze małżeństwo byłoby pomyłką – zauważyła desperacko.

Rafik był dużo bardziej arogancki niż jej ojciec, który nie liczył się wcale z uczuciami matki. Biorąc pod uwagę fakt, że mężczyzna, którego miała przed sobą, od urodzenia był traktowany jak księżę, jej los byłby dużo gorszy.

Jeśli oczywiście będzie dostatecznie głupia, by za niego wyjść.

– Dlaczego od razu pomyłką? Będziemy pracowali nad nim. Wszystkie pary muszą podejmować ten wysiłek – tłumaczył z pogodną już miną.

– Liczysz się z tym, że będziemy musieli pracować nad naszymi relacjami? – zdumiała się Tiffany. Jej ojciec nigdy na coś takiego się nie zdobył.

Rafik zawahał się na moment, a potem uśmiechnął czarująco.

– Oczywiście, dołożę wszelkich starań.

– Naprawdę będziesz się starał?

– Nie wierzysz mi? – Przypatrywał się jej uważnie.

– Jestem przekonana, że intencje masz dobre.

– Więc dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego mi nie wierzysz?

Czyżby się myliła? Uciekła wzrokiem od jego spojrzenia. Może małżeństwo z nim będzie dobre dla dziecka? Trudna decyzja, być może najtrudniejsza w życiu. Minęła ich grupa studentów w dżinsach i parę osób w strojach tradycyjnych. Rozmawiali i śmiali się.

Tiffany zaczęła rozmyślać, czy nie zwierzyć się Rafikowi ze złych

doświadczeń, jakie miała, obserwując małżeństwo rodziców, ale porzuciła ten zamiar. Co go to obchodzi? Obróciła się w jego stronę. Na wprost niej stał wspaniały, onieśmielający facet.

– Jestem gotów cię poślubić. Co masz do stracenia?

Sprawiał wrażenie, jakby oczekiwał wdzięczności za swą łaskawość. Irytowało ją to.

– Sądzisz, że jestem byle kim? Otóż nie, jestem córką Taylora Smitha.

W ogóle nie zareagował na dźwięk nazwiska.

– Powiniennem go znać?

– W pewnych kręgach jest bardzo popularny. To reżyser filmowy.

– Reżyser? – Zaciekawiał się. – A jakie filmy kręci?

– Rozczaruję cię pewnie, ale nie robi pornosów. – I pomyślała jednocześnie, że choć filmy taty są godne uznania, to już jego życie prywatne niestety nie. Skandale, które się za nim wlokły, nie zyskałyby uznania Rafika. – Mimo to odniósł sukces, znasz może „Spuściznę”?

Wymieniła film, który zdobył szturmem kina parę lat wcześniej. Trafiła.

– Widziałem go w samolocie jakieś dwa lata temu.

– Wszedł wtedy na ekrany – rzuciła i wyobraziła sobie Rafika, lecącego prywatnym samolotem. Jej ojciec latał rejsowymi, a ten mężczyzna miał pewnie do dyspozycji nie jeden samolot, ale całą flotę.

– Skoro masz takiego znanego i zamożnego ojca, to czemu dorabiałaś w Le Club?

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Kiedy ukradli mi torebkę, zadzwoniłam do domu i dowiedziałam się, że dzień wcześniej ojciec zostawił matkę dla innej kobiety.

Na twarzy Rafika odmalowały się trudne do określenia uczucia.

– Musiał to być dla ciebie szok?

– Był – zgodziła się i zaczęła bezwiednie bawić się różowym kwiatem rosnącym obok. Aksamitna w dotyku miękkość płatków uspokajała ją. – Ale nie mogłam nic zrobić, a zwłaszcza obciążać mamy swoimi kłopotami.

A ojciec gdzieś przepadł razem z tą swoją menedżerką.

– A więc to dlatego...

– Co masz na myśli?

– Nie miałaś kogo poprosić o pieniądze. – Oczy Rafika pociemniały.

– Dałabym sobie radę.

– Kupcząc ciałem w Le Club? – spytał złowieszczym głosem.

– Nie, nigdy bym tego nie zrobiła.

– Okej, nie powinienem tego mówić. Ale teraz rozumiem, dlaczego tak niechętnie reagujesz na propozycję wyjścia za mnie.

– Co sugerujesz?

– Nie ufasz mężczyznom, boisz się, że cię zawiodą.

Tiffany z trudem zapanowała nad sobą.

– To śmieszne. Spodziewałaś się, że będę skakać z radości? Miałabym wyjść za ciebie bez zastanowienia? – Dostrzegła jego gniewne spojrzenie. – A jednak tak! Widzę to na twojej twarzy. Jesteś zarozumiałcem.

– Jeśli pomyślisz o tym przez chwilę, wówczas dojdiesz do wniosku, że to najlepsze, co ci się mogło przytrafić. – Rafik zerwał bladą różową różę, po czym wręczył ją Tiffany. – Dziecko powinno rozpocząć życie, mając oboje rodziców.

Tiffany zaczęła wdychać woń kwiatu.

– Muszę zebrać myśli. Daj mi trochę czasu.

– Mogę ci dać czas do jutra. – Posłał jej swój diabelsko uwodzicielski uśmiech. – Ale czuj się ostrzeżona. Złamię każdy sprzeciw.

Mercedes z Rafikiem w środku, którego czekały dziś jeszcze spotkania

biznesowe, ruszył w stronę banku. Tym razem Rafik nie wyciągnął laptopa i nie wertował dokumentów. Odchylił się do tyłu, ułożył głowę na miękkim skórzanym zagłówku i patrzył w okno.

Tiffany pochodzi z bogatej rodziny i pewnie ustosunkowanej. Powinien być tym zachwycony. Oczywiście ułatwi to zaprezentowanie jej ojcu jako potencjalnej kandydatki na żonę. Król doceni koneksje z „czerwonym dywanem”. Znaczący to jednak również, że dziewczyna nie potrzebuje jego bogactwa, jak omyłkowo sądził. Nie miała innego powodu, by wychodzić za Rafika za mąż, jak ten, by jej dziecko było bardziej związane z ojcem. Co gorsza, chyba wcale nie chciała tego ślubu.

Uświadomienie sobie takiego faktu nie należało do przyjemności. To, co się wydarzyło między nimi, miało dla niego głębsze znaczenie. Tiffany obudziła w nim ogień i pasję, których istnienia w sobie się nie spodziewał.

Ożeni się z nią.

Zadziwiła go własna determinacja. Gdzie podziała się ta zdroworozsądkowa cześć jego natury, która uciekała przed żądaniami narzeczonych i ojca domagających się ustalenia daty ślubu, i która obawiała się ugrzęźnięcia na dobre w małżeńskiej klatce? Być może siedzi cicho, bo zdaje sobie sprawę, że w tym wypadku pozostanie otwarta furka.

Przypatrywał się nieobecny Wzrokiem ruchliwej ulicy i rozmyślał nad wątpliwościami samej Tiffany. Czy potrafi pracować nad małżeństwem, jak zadeklarował? To, co po rozmowie z Khalidem wydawało się jasne, teraz mocno się skomplikowało. Winna była temu namiętność, jaką Tiffany w nim rozbudziła.

Rafik usiłował przekonać samego siebie, że to nie potrwa wiecznie. Zanim dziecko przyjdzie na świat, ogień się wypali. Wtedy zrobi tak, jak planował. Jeśli badania potwierdzą jego ojcostwo, rozwiedzie się z Tiffany i

zatrzyma dziecko. A w kontrakcie małżeńskim zagwarantuje Tiffany stosowną sumę. Zapewni też córce odpowiednie wykształcenie i wychowanie. Istniała co prawda pewna niedogodność w postaci majątku Taylora Smitha, ale nie może być on większy od jego własnego. Ma wystarczająco dużą władzę, by wygrać każdą bitwę. Na początek należałoby przeświecić interesy ojca Tiffany, wynaleźć jakąś piętę achillesową.

A jeśli dziecko nie jest jego...?

Mercedes zwolnił i skręcił w stronę podziemnego parkingu. Rafik nadal nie włączył laptopa ani nie sprawdził kalendarza spotkań. Rozwikłanie zagadki związanej z osobą Tiffany pochłaniało go bez reszty. Nawet nie próbował wyobrazić sobie, jak by się czuł, gdyby dowiedział się, że dziecko jednak nie jest jego. Gdyby miało się okazać, że Tiffany zmyśliła całą tę historię, to pożałuje dnia, w którym się spotkali.

Noc była długa. Tiffany prawie nie spała, cały czas przewracała się z boku na bok niespokojnie.

Tak? Czy nie? Jaką odpowiedź dać Rafikowi?

Wpatrywała się w ciemność, jak gdyby stamtąd miała nadejść pomoc. Jeśli odmówi poślubienia go i wyjedzie z Dhahary, to córka będzie dorastała z matką, ale Rafik nie będzie chciał się z nią widywać. Jeśli natomiast zdecyduje się teraz wyjść za niego, to zaczną się tworzyć między nimi więzi. Jakże mogłoby być inaczej?

Czy więc ma w rzeczywistości jakikolwiek wybór?

Opadła zrezygnowana na łóżko. Mężczyzna, którego zobaczyła powtórnie w Dhaharze, nie różnił się od poznanego w Hongkongu, dążył do celu prosto niczym strzała! Rafik miał dużo obowiązków. Był tu ważny. Wiedziała już że wiele podróżował. Czy znajdzie czas dla rodziny, której nie chciał? Dla córki, zamiast syna dziedzica? A może będzie to dla niej

powtórka z dzieciństwa, wspomnienie ojca którego nigdy nie było w domu? Gdy to sobie uświadomiła, postanowiła, że zaryzykuje samotne macierzyństwo. Pewnego dnia powie córce, kim jest jej ojciec, ale to nie musi jeszcze oznaczać, że będą stanowić rodzinę.

Decyzja podjęta, koniec udreki. Tiffany wreszcie zaczęło pokonywać zmęczenie i powoli odpływała w objęcia snu.

Rano tylko utwierdziła się w swym postanowieniu. Kiedy schodziła na śniadanie, zobaczyła, jak Lily pośpiesznie chowa gazetę, którą przeglądała, nie na tyle szybko jednak, by Tiffany nie zauważyła przystojnej twarzy Rafika na pierwszej stronie.

– Czy mogę? – zapytała i sięgnęła po gazetę.

Lily musiała coś dostrzec, bo bezradnie rozłożyła ręce.

– Musisz zrozumieć, że to nie wina mojego siostrzeńca. Ma powodzenie u kobiet, odkąd przestał być dzieckiem.

Ciotka wyjaśniała jej odrobinę za dużo, zdaje się nie bardzo wierzyła, że Tiffany i Rafika łączą tylko interesy. Jeśli tak, to słowa Lily nie przyniosły Tiffany ulgi. Wpatrywała się w zdjęcia zrobione podczas przyjęcia. Widniała na nich śliczna ciemnowłosa dziewczyna trzymająca się ramienia Rafika. Oto dlaczego nie pojawił się wczoraj w domu na kolacji. Dał jej czas na zastanowienie, a sam zabawiał się z inną.

„Większość kobiet uważa, że jestem czarujący”. Najwyraźniej nie kłamał.

– Piękna dziewczyna – rzekła bezbarwnym głosem, ale poczuła ucisk w żołądku. A więc tak to się zaczyna. Zupełnie jak z jej ojcem. Zawsze otoczony kobietami. Zabolalo Ją to mocniej, niż przypuszczała.

– Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowego skrzydła szpitala. Rodzina dziewczyny jest dobrze znana w Dhaharze. Ofiarowali sporo

pieniędzy na budowę, dlatego Rafik zgodził się na wspólną fotografię.

Ręka brunetki na jego ramieniu wskazywała na coś więcej. Jej pochylona kokieteryjnie głowa, mocno podkreślone tuszem oczy, władczy uśmiech bogini oznajmiały światu prawdziwą relację między nimi.

Małżeństwo z Rafikiem byłoby piekłem na ziemi. Tiffany odwróciła głowę, by uniknąć zaniepokojonego wzroku Lily. Zaczęła podjadać morele i daktyle na zmianę z kremowym jogurtem polanym miodem, czując, że mimo obfitości nakrytego stołu niczego bardziej konkretnego nie da rady przełknąć.

Rafik pojawił się parę minut później. Niesławna gazeta leżała już złożona na boku. Gorące powitanie i uśmiech wcale jej nie udobruchały. Co gorsza, zaczęła odczuwać mdłości. Upuściła łyżkę do miski i odsunęła gwałtownie krzesło.

– Nie tak szybko – zastopował ją Rafik. – Musimy porozmawiać.

Lily spojrzała na niego.

– Mam parę spraw do załatwienia, zadzwonię z twojego gabinetu, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Tiffany miała ochotę wymknąć się za nią, wszystko, byle tylko uniknąć przykrej wymiany zdań z Rafikiem. Skoro musiała zostać, to na wszelki wypadek wyprostowała się. Im szybciej będzie miała to za sobą, tym lepiej.

– Mam do ciebie prośbę – odezwał się, gdy ciotka wyszła. Przysunął krzesło tak blisko Tiffany, że poczuła zapach cytrynowego mydła, którego używał.

Popatrzyła na niego roztargnionym wzrokiem.

– Musimy uzgodnić, jak się poznaliśmy. Nikt nie powinien wiedzieć, co wydarzyło się naprawdę. Możemy trzymać się historyjki o wspólnych interesach, które sięgają... czasów uniwersyteckich.

– To znaczy, że mamy kłamać?

– A nie studiowałaś na uniwersytecie? – zapytał, ignorując uszczypliwość w jej głosie.

W Hongkongu nie był tego ciekaw.

– Owszem, literaturę angielską i francuską. Nasze ścieżki raczej nie mogły się skrzyżować.

– Znasz francuski?

Skinęła głową.

– Dobrze. W takim razie możemy powiedzieć, że byłaś moją tłumaczką.

Najwyraźniej decyzja o ślubie już zapadła.

– Nie powiedziałam, że zgodzę się za ciebie wyjść.

– Wiemy dobrze oboje, jaka będzie twoja ostateczna odpowiedź. Chciałem nieco wybielić początki naszej znajomości, żeby uniknąć otoczki skandalu, z którego ani twoja, ani moja rodzina nie byłaby zadowolona.

Co do jej ojca, to Rafik bardzo się mylił. Gdyby poznał Taylora Smitha, to raczej chciałby ochronić córkę przed wątpliwą reputacją teścia.

– Skoro już wiesz, że moja rodzina nie zalicza się do biednych, to przestałeś chyba obawiać się szantażu?

Potrząsnął głową, a serce Tiffany zabiło mocniej. Chwilę później okazało się, że niesłusznie.

– Żadne plotki nam teraz nie zaszkodzą, ponieważ upubliczniliśmy naszą umowę z sir Julianem.

Tiffany poczuła ukłucie w sercu. Rafik nie zmienił zdania, dalej uważa ją za szantażystkę, tyle że już nieszkodliwą.

– Nie wyjdę za ciebie – powiedziała bez ogródek.

Zapanowała cisza.

– Chyba się przesłyszałem?

– Nie mogę tego zrobić.

– Musisz mnie poślubić.

– Jedynym powodem, dla którego chcesz się żenić, jest wątpliwa potrzeba uznania dziecka, co do którego nie masz pewności, czy jest twoje.

– Testy DNA przesądzą o tym. – Wziął ją za rękę. – Mylisz się, Tiffany, jeśli sądzisz, że tylko z powodu dziecka chcę się z tobą związać.

Dostrzegła w jego oczach znajomy płomień. O nie!

Próbowała uwolnić rękę, ale powiódł palcem po jej policzku i poczuła znajome ciepło.

– Rafik, to się nie uda.

– Przekonasz się, że tak.

– Widziałeś zdjęcia w dzisiejszej gazecie?

– Jakie? Te, na których jestem z córką sponsora wspierającego fundację, jaką założyłem?

– Nie wyglądały tak niewinnie.

– To ona mnie obejmowała, nie ja ją. A poza tym paparazzi zawsze doszukają się tego, czego nie ma.

Wyglądało, że mówi szczerze, jednak Tiffany już dawno przekonała się, że wiele rzeczy z pozoru wygląda niewinnie. Ojciec zabawiający pogawędką początkującą gwiazdkę rychło nawiązywał z nią gorący romans.

Przecież Rafik sam przyznał tamtego wieczoru, kiedy się poznali, że ma powodzenie u kobiet. Została ostrzeżona.

Odwróciła się, sięgnęła po gazetę, rozłożyła ją i zaczęła przypatrywać się zdjęciom.

– Czy byłeś kiedyś zakochany? – zapytała nagle.

– Masz na myśli uczucie opiewane przez poetów? – Rafik skrzywił się.

– Raczej nie. Ale jeśli chcesz wiedzieć, czy pożądałem kobiety namiętnie, to

tak. Kilkakrotnie. I zawsze były to tak zwane odpowiednie kandydatki.

Szczery aż do bólu, pomyślała. No ale przecież sama go o to zapytała, więc nie ma się o co boczyć. Zdobywając się na odrobinę optymizmu, stwierdziła:

- Ale z żadną się nie ożeniłeś.
- Rozważałem to raz czy dwa.
- Ach tak? Co cię zatem powstrzymało?

Wzruszył ramionami i posłał jej zagadkowe spojrzenie. Ciemne włosy lśniły w promieniach słońca wpadających do pokoju.

– Presja oczekiwań. Wystarczyło, żebym wykazał choćby odrobinę zainteresowania jakąś dziewczyną, a moja rodzina, jej rodzina, dziennikarze, wszyscy zaczęli wyznaczać datę ślubu.

Tiffany zaskoczyła otwartość, z jaką to mówił. Niepotrzebnie o to pytała.

- Poczuleś się jak w pułapce?
- Właśnie.

– Ale przecież poprosiłeś, a właściwie zażądałeś, żebym za ciebie wyszła. Po tym, co mi powiedziałeś, skąd mam wiedzieć, czy nie przyjdzie ci do głowy wycofać się w ostatniej chwili?

– Ciebie muszę poślubić – rzekł z naciskiem. – Nosisz, jak sama zapewniałaś, moje dziecko. I masz poza tym pewną przewagę na innych. Twój ojciec nie szuka kontraktu małżeńskiego.

Zmrużył oczy i uśmiechnął się.

- Powinnam odetchnąć z ulgą, prawda?

Roześmiał się. Tiffany nie było do śmiechu. Miała trudny orzech do zgryzienia. Mężczyzna, który składał jej propozycję małżeńską, został złapany w najstarszą pułapkę na świecie – ciążę.

– A co powiesz o małżeństwie z rozsądku?

– Masz na myśli brak seksu? – zapytała.

Rafik był mężczyzną namiętym. Noc, jaką spędzili, nie pozostawiała pod tym względem cienia wątpliwości. Trudno więc sądzić, że obyliby się bez seksu. A to oznaczało, że zamierza ją zdradzać mimo przysięgi małżeńskiej.

I znowu ukłucie.

– Nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy. Bez sensu. Nie chcę takiego związku.

– W takim razie nasz może być inny. – Mówiąc to, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie razem z krzesłem, aż skrzypnęło. – Będzie w nim pełno seksu.

– Nie to miałam na myśli... – Zanim skończyła zdanie, pocałował ją. Smakował kawą i wzbudzał pożądanie. Słodka pokusa. Przysunęła się bliżej i zamknęła oczy. On jest gotów, pomyślała. – Nie – dokończyła gwałtownie. – Takiego małżeństwa również nie chcę.

– Pobierzmy się dla dobra dziecka i dla nas samych, a dam ci to wszystko, czego oczekujesz. Nawet jeśli w duchu snujesz romantyczne marzenia, wiem, czego ci potrzeba.

Wysunęła się z jego ramion.

– Nie znasz mnie. Nie masz pojęcia, na co czekam.

– Powiedz mi w takim razie, czego pragniesz, a obiecuję ci, że zrobię wszystko, żebyś to miała. – Oczy mu płonęły, usta miał rozchylone.

Dreszcz przeszedł jej po plecach. Jednocześnie była zła, że tak łatwo przychodzi Rafikowi wywołać w niej podobne emocje.

– Nie chcę cię, już ci to mówiłam. Mój przyszły mąż będzie zupełnie innym człowiekiem, kimś...

– Zwyczajnym. – Seksowny uśmiech znikł mu z twarzy.

– Ścigasz widmo, Tiffany. Może nawet w to wierzysz, ale pewnego dnia przekonasz się, jak bardzo się mylisz. Wcale nie chcesz zwykłego faceta.

Tiffany wstała i odsunęła krzesło. Zmusiła się do śmiechu, ale nie zabrzmiał on przekonująco. Wyglądała raczej jak jej matka, która robiła dobrą minę do złej gry.

– Powiedz więc jasno, kogóż to ja potrzebuję.

– Mnie, moja droga.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy zwięzłe słowa Rafika wybrzmiały, zapadło głucho milczenie. Wiedział, że kobiety wolą romantyczne owijanie w bawełnę, cukrzane opowiadki o miłości, niż taką bezpośredniość. Tiffany nie wiedziała, co powiedzieć, oddychała ciężko, wreszcie wypaliła:

– Twoja arogancja nie zna granic.

Fala gorąca uderzyła mu do głowy.

– Czyżbyś zapomniała, jak ostatnim razem zakończyła się taka rozmowa? – Poderwał się na nogi.

Dostrzegł złote ogniki w jej oczach, a więc pamiętała. Doskonale.

– Tym razem koniec będzie inny.

– Taka jesteś pewna? – Lekko unióśł brwi.

– Absolutnie.

– Podejmę wyzwanie. – Odczuł zwykłą męską satysfakcję na widok konsternacji malującej się na jej twarzy.

– Zaczekaj... – Cofnęła się i uniosła ręce. – Nie dlatego nazwałam cię arogantem, żebyś mnie zaciągnął do łóżka.

– Prawda, jakie to byłoby łatwe? – Zbliżał się powoli do Tiffany, aż zatrzymały go jej dłonie. Czy wyczuła, jak mocno biło mu serce? On sam miał wrażenie mrowienia, gdy dotykała go przez śliski jedwab koszuli.

– Tylko ci się tak zdaje.

– Czy mam udowodnić ci, że to ty się mylisz? – Jego ciało nie potrzebowało już dalszych bodźców.

Zawahała się.

– Nie! To znaczy... – W jej głosie pobrzmiwał strach, wszystko, co

mówiła, odwracał jak kota ogonem.

– Ciii! – Położył jej palec na ustach. – Jestem dobrym negocjatorem.

Tym razem pozwolił sobie na uśmiech wyrażający zadowolenie z siebie.

Tiffany zamierzała się odciąć, kiedy pojawił się współpracownik Rafika z informacją, że przyjechał gość. To był sir Julian. Rafik nie zamierzał Tiffany informować o jego obecności w Dhaharze, a przynajmniej nie teraz, gdy namawiał ją do ślubu. Zerknął na zegarek.

– Przyjechał za wcześnie. Jeszcze nie ma sekretarki. Powiadom, proszę, gościa, że zaraz do niego przyjdę.

Kiedy mężczyzna wyszedł, Rafika opuściła chęć droczenia się z Tiffany. Wziął ją za rękę.

– Mam nie mniej do stracenia niż ty. Nie zamierzam zwierzać się paparazzim ze wspólnie spędzonej nocy ani... opowiadać o życiu, któreśmy poczęli.

– Co za ulga to słyszeć. – Rafik splótł jej palce ze swoimi, świadom ich drżenia. Widząc, że Tiffany zamierza oponować, dodał szybko: – Ta noc nie powinna się wydarzyć. Nie wiem, czemu... – Zawiesił głos i potrząsnął głową. Co takiego się wtedy stało, że tak łatwo stracił kontrolę? Co gorsza zapadło w nim głęboko i teraz wciąż kusilo, by powtórzyć. Odezwał się wreszcie: – Nie zmienia to faktu, że czuję się odpowiedzialny za swoje czyny.

– Czy dobrze cię rozumiem? Chcesz powiedzieć, że uznajesz dziecko za swoje?

Rafik potrząsnął przecząco głową.

– Tego nie powiedziałem, ale też nie wykluczyłem i dlatego jestem gotów się z tobą ożenić.

– Mimo to czujesz się „schwytany w pułapkę”?

Przez moment wahał się, czy nie powiedzieć całej prawdy, ale uznał, że lepiej będzie dla niego pozwolić jej wierzyć w to, co zechce. Po co ma być świadoma swojej zmysłowej władzy nad nim? Nie przestaje o niej myśleć. Pierwszy raz doświadcza czegoś podobnego. Co to szkodzi, że dziewczyna będzie sądzić, że się z nią żeni wyłącznie z poczucia obowiązku?

– Prawdy dowiemy się, jak dziecko się urodzi, nie mówmy już na ten temat. Tak w ogóle to chyba czas najwyższy, żebyś poznała moją rodzinę? – Uśmiechnął się. – Zaaranżuję spotkanie u mojego brata w Qasr Al – Ward. Spodoba ci się to miejsce.

Rafik uniósł jej rękę i ucałował. Z trudem oddychała. Wyglądało na to, że nie tylko on wpadł w sidła zmysłów.

– Jeśli nie wyjdę teraz, spóźnię się na spotkanie. Przyślę po ciebie samochód o piątej. Bądź gotowa.

Tiffany leżała w wannie, by rozluźnić bolące mięśnie karku i pomyśleć o tym, co się działo. Oszukiwała się bez wątpienia: pragnęła Rafika, tylko jego. Obudził w niej zaborczość, rozpalał namiętność, roztopiał wszelki opór, gdy tylko znajdował się w pobliżu.

Przyleciała do Dhahary, by zbudować przyszłość dla swojej nienarodzonej córki, a znalazła mężczyznę, od którego nie będzie chyba miała siły się oderwać. Dlaczego więc nie miałyby odrzucić wątpliwości i wyjść za niego? Dlatego, że była przywiązana do marzeń? Że pragnęła kogoś więcej niż ojca dla dziecka i kochanka dla siebie?

Kogoś, kto ożeniłby się z nią z miłości. Ale to wydawało się jej szczytem naiwności. Rzeczywistość przedstawia się inaczej. Gdy tylko Rafik odkryje, co tabloidy wypisują o jej ojcu, porzuci Tiffany bez namysłu.

Sir Julian miał już w głowie cały plan. Rafik wyczuł to od razu, gdy go zobaczył. Kiedy skończyli omawiać sprawy służbowe, sir Julian przeszedł do

rzeczy.

– Moja córka, Elizabeth, bardzo cię polubiła.

Rafik ledwie potrafił przywołać obraz młodej dziewczyny, którą spotkał w domu Carlinga ponad dwa miesiące temu. Posłał mu więc niezobowiązujący uśmiech i wsunął płaski laptop do pokrowca.

– Jestem pewien, że mężczyzna, na którego ona zwróci uwagę, będzie się czuł zaszczycony.

Julian rozsiadł się wygodnie w skórzanym fotelu.

– Elizabeth przyjedzie niedługo do Dhahary. Nie mogła razem ze mną, bo miała jakieś zobowiązania w pracy. Zaangażowana jest w projekty grupy Carlinga, ale chciałaby poznać cię lepiej. Może kiedy już tu będzie, porozmawiamy o jakiejś nowej pustynnej inwestycji.

Zabrzmiało to jak propozycja łąpówki.

Rafik nie uchowałby się w stanie kawalerskim blisko trzy dekady, gdyby nie miał czegoś w rodzaju szóstego zmysłu pozwalającego bezbłędnie wyczuć rodziców planujących wyswatać córki. Wstał i postanowił zakończyć spotkanie.

– Julianie, muszę powiadomić cię, że się żenię. Nie będzie nas w Dhaharze, kiedy twoja córka tu przyjedzie.

– Żenisz się? – Julian podparł się łokciami na stole, na jego twarzy odmalowało się niezadowolenie. – Kilka dni temu rozmawiałem z twoim ojcem. Zachęcał mnie do zabrania z sobą Elizabeth, żebyście mogli spędzić razem trochę czasu. Nic nie wiedział o twoim ślubie.

Rzeczywiście tym razem jego sprytny ojciec nie miał pojęcia o niczym. Rafik miał ochotę go udusić. Zaproponował Elizabeth jako kandydatkę na żonę, ale dla Khalida, a król zrozumiał to po swojemu i zaczął realizować własny plan.

– Chcemy się pobrać jeszcze w tym tygodniu. – Rafik zabrał laptopa. Złoży królowi propozycję nie do odrzucenia. Ślub z Tiffany stał się pokusą, której nie potrafił się oprzeć.

– Muszę tak zorganizować czas, żeby nie przepuścić takiej okazji i być obecnym na ceremonii.

– Moja narzeczona i ja planujemy skromną uroczystość w rodzinnym gronie. – Mówiąc to, zastanawiał się, czy Tiffany zgodzi się na ślub bez błogosławieństwa rodziców.

Nie miała pojęcia, czego może się spodziewać po pustynnej rezydencji brata Rafika, ale z całą pewnością nie oczekiwała fortecy z piaskowca bielejącego w słońcu. Przyglądała się jej teraz przez okno mercedesa.

– Dobry Boże.

– Qasr Al – Ward – oznajmił Rafik, kiedy czarny samochód zatrzymał się na wysypanym żwirem podjeździe.

– Twój brat z żoną mieszkają tutaj?

– Tak, uciekają z miasta, kiedy się da.

Czyżby brat miał tylko jedną żonę? Chciała o to zapytać, ale kierowca właśnie otworzył przed nią drzwi. Do wnętrza buchnęło gorące powietrze.

Tiffany miała na sobie prostą białą sukienkę. Zaczęła się zastanawiać, czy jest odpowiednia na taką okazję.

– Niezbyt elegancko wyglądam.

– Nie przejmuj się. Shafir na ogół paraduje tutaj obsypany piaskiem. Nie zauważy nawet, co masz na sobie.

– W oczach Rafika dostrzegła wesole iskierki. – Ale jeśli ma cię to martwić, znajdziesz w pałacowych szafach aż za dużo strojów.

Shafir al Dhahara miał na sobie przewiewną białą i, tak jak przewidywał Rafik, odrobinę zakurzoną szatę. Patrzył z podziwem na Megan, swoją piękną

żonę.

– Wiem o tobie wszystko – odezwał się zza pleców Shafira wysoki ciemny mężczyzna o piwnych oczach. Stał u szczytu schodów wiodących do olbrzymich drzwi frontowych. – Rafik, czy zamierzasz nas przedstawić?

Wypadałoby. Tiffany nie miała pojęcia, kto to jest.

– Mój brat Khalid.

Uśmiechnęła się. Ciekawe, ilu jeszcze braci ma Rafik.

Khalid zaś, jakby czytając w jej myślach, rzekł:

– Jestem najstarszy, potem urodził się Shafir, a na końcu nasz Rafik, beniaminek rodziny.

Beniaminek, dobre sobie! Czekąca, kiedy Rafik zaprotestuje, lecz on uścisnął brata.

– Ojciec przyjedzie później, miał spotkanie z radą starszyny. Może zaprosicie nas do środka?

Na samą myśl o tym, że spotka się z królem, Tiffany przeszły ciarki. Ale zanim zdążyła się na poważnie tym przejąć, obok niej pojawiła się Megan.

– Strasznie gorąco, napijesz się czegoś? – zapytała.

Mimo zakłopotania Tiffany poprosiła o szklanekę wody i położyła rękę na ramieniu Rafika, Milczał.

– Popatrzcie na naszą parę gołąbeczków – zachichotał Shafir.

– Zostaw ich w spokoju – Megan ofuknęła męża. – Ra – fik, ulokuj się w tym co zwykle apartamencie, a ciebie, Tiffany, umieścimy w jednej z komnat należących do dawnego haremu. Tylko się nie złość z tego powodu.

Tiffany się wkurzyła, wcale jednak nie z powodu określenia „harem”, lecz „komnata” Może jeszcze „komnata sypialna”? Mają przecież dzisiaj wrócić, czyżby coś się zmieniło?

– Przyślę służącą, żeby pomogła ci przygotować się do przyjęcia.

Tiffany poczuła się jak Alicja w krainie czarów.

– Jakie przyjęcie? Nie mam z sobą sukni wieczorowej.

– Twój strój...

– Megan – mąż chwycił ją za rękę – za dużo gadasz.

– Czy znowu powiedziałam coś nie tak?

Tiffany odwróciła się od nich i zwróciła do Rafika:

– Co się tutaj dzieje?

– Nikt mnie o niczym nie uprzedził. Skąd miałam, u licha, wiedzieć, że dziewczyna tkwi w nieświadomości?

– O czym to niby nie wiem? – Tiffany poczuła złość.

– Hmm... – Rafik pociągnął ją za sobą. – Przejdźmy do salonu.

– Rafik? – Ścisnęła go za rękę. – Powiesz mi, o co chodzi?

– Cała rodzina zbierze się tutaj dzisiaj wieczorem, żeby uczcić nasze zaręczyny.

– Nasze co? – Tiffany otworzyła usta ze zdumienia.

– Rafik, jeszcze jej nie uwiodłeś? – zapytał męski głos, a po nim wybuchła salwa śmiechu.

Dobry Boże, oni nie wiedzą, że jestem w ciąży, a może wiedzą i z niej drwią? Na samą myśl o tym zrobiła się czerwona. Jej zakłopotanie udzieliło się Rafikowi.

– Zignoruj to, Shafir nie ma o niczym pojęcia. To żart. Kiedyś powiedziałem mu coś podobnego w związku z Megan i teraz mi się odpłaca.

– Sądysz, że mu się udało?

– Kiedy patrzę na ciebie, to raczej tak.

– Nie to miałam na myśli. – Potrząsnęła głową. – Chodzi mi o to, czy uwiódł wcześniej Megan.

– Lepiej. Porwał ją.

– Jak to? – Oczy Tiffany ze zdziwienia zrobiły się okrągłe. – Naprawdę?

– Przywiózł ją tutaj i trzymał pod kluczem.

– Żartujesz?!

– Ani trochę. Zapytaj Megan.

Ta usłyszała, że wymieniono jej imię.

– O co Tiffany ma mnie zapytać?

– Bądź cicho, żono! – rzucił Shafir, a temu poleceniu towarzyszył kolejny wybuch śmiechu.

– Czy mąż cię porwał? – Tiffany miała wrażenie, że drażnią się z nią niemiłosiernie.

– O, tak. Z tym jednak wyjątkiem, że wtedy jeszcze nie był moim mężem. – I trzymał cię tu, dopóki nie zgodziłaś się wyjść za niego?

Megan wzięła męża za rękę i spojrzała na niego z czułością.

– Nie zmuszał mnie do małżeństwa, raczej starał się powstrzymać od poślubienia narzeczonego Zary.

– Narzeczonego Zary? – Tiffany zawahała się. – Córki Lily? Ale przecież ona jest w Los Angeles?

– To długa historia. – Shafir roześmiał się.

– Chyba powinnam ją usłyszeć – stwierdziła Tiffany.

– Dopiero kiedy za mnie wyjdiesz – sprzeciwił się Rafik. – Choć właściwie powinienem może zrobić użytek z pomysłu Shafira i zamknąć cię tu pod kluczem.

– Co proszę? – Obróciła się na pięcie.

Rafik spojrzał na rozłoszczoną Tiffany i dostrzegł zaciekawione spojrzenia zgromadzonej publiczności.

– Proszę na chwilę nam wybaczyć.

Wziął Tiffany na rękę niczym pannę młodą i wśród śmiechu opuścili pokój. Dotarli do salonu, gdzie na ścianach wisiały orientalne szable, i tam postawił ją na nogi.

– Jak mogłeś tak postąpić? Na oczach twojej rodziny?

– Tiffany przestała nad sobą panować. – I dlaczego ogłosiłeś nasze zaręczyny? Przecież jeszcze nie zgodziłam się za ciebie wyjść.

– Ale zrobisz to. – Patrzył na nią czujnym wzrokiem. – Powiedz „tak”.

Miała przed oczami obraz Shafira zapatrzonego w Megan i nagle zapragnęła ulec Rafikowi. Nie z takim zamiarem przybyła do Dhahary, ale teraz wszystko się zmieniło, pokusa była niewiarygodna.

– Nie bądź taka zdesperowana.

– Nie jestem. – Podniosła głowę.

– Tylko miłość czyni z kobiety desperatkę. A ty przecież nie jesteś zakochana.

Zastanawiała się, jakiej odpowiedzi oczekiwał.

– Będiesz żałował, że się ze mną ożeniłeś.

– Jak mam to rozumieć?

Czas wątpliwości się skończył. Nie mogła pozwolić, by poślubił ją, nie wiedząc, co wyprawia Taylor Smith.

– Tabloidy uwielbiają mojego ojca. Zawsze dostarczy im jakąś historię.

– Masz na myśli to, że zdradza sekrety dotyczące filmów?

– Nie, nic podobnego. Gorzej. Ma romanse z aktoreczkami, a moja mama się martwi. – Zacisnęła dłonie. – Twoja rodzina nie byłaby zadowolona, słysząc to.

– Tiffany, zrozum. – Położył jej dłonie na ramionach. – Nie żenię się z twoim ojcem, tylko z tobą.

– Ale on będzie przyczyną wielu kłopotów.

– On, nie ty.

Ostatni bastion obrony padł. Łzy napłynęły jej do oczu, poczuła ulgę.

– Dziękuję – wyszeptała. Co ma do stracenia? Odsunęła się od niego i powiedziała: – Wyjdę za ciebie.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kontrakt małżeński został podpisany.

Rafik nie zwlekał. Skoro tylko Tiffany zgodziła się, zaczął wszystko organizować. Rozmyślał o ich nienarodzonym dziecku, może to będzie córka...

Jak by się czuł, gdyby dowiedział się, że jakiś nieznajomy facet zrobił jej dzidziusia w trakcie jednonocnej randki? Byłby wściekły.

Z lekką obawą przymierzał się do zaproszenia rodziców Tiffany, ale ona wyjaśniła mu, że mama uczy się akceptować nową sytuację, a z ojcem nie ma ochoty się widzieć. Rafik nie zgadzał się z tym, ale dla świętego spokoju porzucił temat.

Jakby nieświadomy wianuszka osób zgromadzonego wokół, czekał przy starej studni w sercu Ain Farrin, wioski położonej nieopodal Qasr Al – Ward, i obserwował Tiffany która szła w jego kierunku przez gaj tamaryszkowy.

Jego narzeczona. Miała na sobie długą kremową suknię z jedwabiu haftowanego złotą nicią, u góry wykończoną delikatną tkaniną, a twarz i włosy przesłaniała woalka. Poruszając się na wysokich obcasach, kołysała biodrami.

Rafik nie mógł oderwać od niej wzroku. Przez cienką zasłonę widać było jej błyszczące oczy. Zatrzymała się obok niego przy drzewku oliwnym, a on mógł wziąć ją za rękę. Palce splecione w uścisku drżały. Ogarnęła go tkliwość. Zapragnął chronić ją przed wszelkim złem. Przyciągnął ją do siebie, po czym zwrócili się w stronę celebranta.

Przymknął oczy i słuchał słów, które przepływały ponad nimi. Nałożył

Tiffany obróciła na palec. Ona włożyła jemu. Ukłękli, a kiedy wstali, okrążyli studnię. Dzieci rzucały w ich stronę płatki róż.

Po skończonej uroczystości wrócili do Qasr Al – Ward. Shafir i Megan zostawili im pałac na kilka dni. Świadomość tego, że poza kilkoma osobami ze służby będą w nim prawie sami, wprawiała ją w nerwowy nastrój.

Spodziewała się dziecka, więc nie będzie to taki beztrioski miesiąc miodowy.

Słońce kryło się za horyzontem i roztaczało na pustynnym piasku złote smugi. Tiffany, idąc rozświetlonym korytarzem z Rafikiem, czuła w powietrzu zapowiedź romantycznej egzotycznej nocy poślubnej. Gdy znaleźli się w przestronnej sypialni, stanęła jak wryta na widok dziesiątek świec oświetlających stojące pośrodku łóżko.

– Nasze małżeństwo miało być tylko na papierze – odezwała się niepewnie.

– Wiesz, że tak to się nie potoczy. Znam cię lepiej, Tiffany, niż ty siebie.

W świetle świec jego skóra miała brązowy odcień. Ciepłe tony łagodziły jego surowe rysy. Zdjął białe spodnie i tunikę, które miał na sobie podczas ceremonii.

– I wiem, że mnie pragniesz.

Łóżko zdawało się powiększać, wypełniało niemal cały pokój. Tiffany czuła, że oddycha coraz szybciej, że jej ciało poddaje się nastrojowi.

– Schlebiasz sobie – powiedziała mimo to.

– Nigdy nie będę twoim księciem z bajki?

– Wyjąłeś mi to z ust.

– Oszukujesz samą siebie, jeśli wierzysz, że możesz żyć, trzymając namiętności na wodzy. Jesteś stworzona do miłości. Czułem to już tamtej

nocy, kiedy się poznaliśmy.

Naprawdę musiała teraz kontrolować emocje.

– Po prostu spędziłam wtedy z tobą noc, odrobina wdzięczności, nic więcej.

– Czyżby? – Oczy mu rozblęły.

– Owszem.

– Wdzięczność warta trzydziestu dolarów?

Nie zabrzmiało to przyjemnie.

– A tym razem prześpisz się ze mną w podzięcie za to, że się z tobą ożeniłem? – Ostatnie słowa zaakcentował.

– Ani myślę.

Rafik stanął na wprost niej.

– W takim razie zrób to dla przyjemności. Powinnaś wiedzieć, ile ukrytych skarbów trzymam dla ciebie.

– Rafik, daj spokój – powiedziała.

– To będzie coś więcej niż zwykły seks – rzekł półgłosem. – Wyżyny przyjemności. Specjalnie dla ciebie, spróbuj, a zobaczysz...

Pocałował ją. Rozchyliła usta i oddała mu pocałunek. Po chwili ku jej rozczarowaniu Rafik się odsunął.

– Czy odczuwasz już odrobinę wdzięczności?

Miała na sobie szpilki, więc jej wzrok padał wprost na jego usta, teraz grzeszne i lubieżne.

– Przestań gadać! – Narastało w niej pożądanie.

Pocałował ją znowu. Tym razem wspięła się na palce, wszelkie obiekcje gdzieś się ulotniły.

– Wiesz, że ci tego nie daruję, prawda? – mruzczała, kiedy położył ją na satynowej pościeli.

Zaśmiał się i zsunął żonie buty z nóg.

– Czekałem na to cały dzień. – Zdjął z Tiffany kolejno woalkę, potem suknię, wreszcie sam ułożył się obok niej. – Będiesz rozkoszować się każdą chwilą, obiecuję...

Kiedy obudziła się rano następnego dnia, zobaczyła parę zaspanych oczu obok siebie. Poczowała zakłopotanie, paliły ją policzki, piersi, gorąco rozlewało się po ciele. Rafik wsparł głowę na łokciu i przypatrywał się jej z uśmiechem.

– Nie czerwień się, nie robiliśmy nic złego. Jesteśmy małżeństwem.

Tiffany wydała z siebie jakiś pomruk. Gdy Rafik zsunął z niej prześcieradło, chwyciła je gwałtownie.

– Nie wstydz się. – Dłonią głaskał jej brzuch. – Trudno uwierzyć, że tutaj chowa się dziecko. Jesteś taka szczupła... Dziewicze ciało.

Tiffany poczerwieniała jeszcze bardziej.

– Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

– Czemu? Nie musimy udawać ani mieć tajemnic przed sobą. Wiedziałem przecież, że moja żona nie jest dziewicą.

– Skoro mamy być aż tacy szczerzy, to powinieneś wiedzieć, że tamtej nocy w Hongkongu byłam dziewicą.

Spojrzała na niego z ukosa, by sprawdzić, jak przyjmie tę wiadomość. Twarz Rafika pozostała bez wyrazu.

– Och, Tiffany, nie przejmuj się – rzekł po chwili. – Nie oczekiwałem, że w Hongkongu spotkam niewiniątko.

Tiffany milczała.

– Nie dąsaj się – szepnął i przeciągnął palcem po jej nosie. – Nigdy nie marzyłem o dziewicach.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie dąsam się! Ale miałam nadzieję, że znasz mnie już trochę lepiej. Tej nocy, kiedy się poznaliśmy, podejrzewałeś mnie o szantaż.

– Wiem...

– A ja byłam w rozpaczliwej sytuacji!

– Pamiętam.

– Oddałam co do centa sumę, którą od ciebie pożyczę łam. Powiedziałam prawdę o dziecku...

– Tiffany, przestań. – Wziął ją w ramiona i obrócił się na plecy. Wylądowała mu na piersiach. Pocałował ją w czoło,

– To nie ma znaczenia, czy byłaś dziewczicą, czy nie.

Otworzyła usta, by mu powiedzieć, jak bardzo się myli, To ma znaczenie. Musi jej zaufać, tak jak ona jemu zaufała zwierając się z kłopotów rodziców. Teraz jego kolej. Najbardziej zależało jej, by uwierzył, że dziecko jest jego. Na słowo, a nie dlatego, że wyniki to potwierdzą. Brak zaufania boli.

– Nie patrz na mnie wilkiem. – Zmierzył jej włosy. Będziemy się kochać, a potem pokażę ci uroki pustyni, którą moja rodzina uwielbia.

Czego pragnie Rafik? Tylko seksu? Wystarcza mu pożądanie, które rozpało się między nimi tak pięknie i gwałtownie? Serce niemal przestało jej bić. Skąd ta rozpaczliwa potrzeba, by jej uwierzył? Czyżby zakochała się we własnym mężu?

– Mamo? – Tiffany przyciskała słuchawkę do ucha z powodu trzasków na linii. – Jak się czujesz?

– Jakoś się trzymam. Podpisałam wczoraj papiery rozwodowe. Ojca nie było przy tym. – W głosie matki zabrzmiała tęskna nuta, Miała nadzieję, że się przesłyszała.

– Wszystko poszło gładko. Dokładnie tak, jak mówiłaś. Prawnik

załatwi co trzeba.

– Cieszę się. – Tiffany westchnęła z ulgą. Dwa miesiące temu znalazła matkę adwokata, poszła z nią na spotkanie, starała się jakoś wesprzeć psychicznie, dopóki nie poleciała do Dhahary. Skoro jest już po rozwodzie, mama będzie mogła zacząć składać rozsypane życie. – Czy myślałaś o tym, żeby sprzedać dom w Auckland i znaleźć coś przytulniejszego?

Do tej pory matka nie chciała o tym słyszeć. Wciąż łudziła się, że mąż się opamięta i wróci. Tiffany nie rozumiała, jak Linda mogła choćby rozważać taką możliwość po tym, jak się wyprowadził.

– Nie, nie chcę pozbywać się domu. Musisz poza tym tleć dokąd wrócić ze swoich wojaży. Gdzie ty właściwie spodziewasz?

– Jestem w Dhaharze. Mamo, muszę ci coś powiedzieć. Nie wrócę przez jakiś czas. Wysłałam za męża.

Opuściła na chwilę słuchawkę i czekała, aż ucichnie seria pisków i pytań, które matka zaczęła wyrzucać z siebie z - prędkością karabinu maszynowego,

– Wiem, że to nagła decyzja, ale postąpiłam właściwie. Ma na imię Rafik, a ślub wzięliśmy w wiosce nieopodal jego rodzinnego domu. Trzy dni temu.

– Trzy dni? W pustynnym kraju? – Tym razem w głosie matki zabrzmiała powściągliwość.

– To prawda. Dhahara jest państwem położonym na pustyni. – Żeby ją nieco uspokoić, dodała: – Rafik należy do rodziny królewskiej.

– Ojej, kochanie, przyjedziecie z wizytą?

Tiffany poczuła ból, słysząc samotność w głosie matki.

– Oczywiście. Rafik dużo podróżuje w interesach, jest bankierem. Wkrótce wpadniemy. Porozmawiam z nim i dam ci znać kiedy.

– Tiffany, na pewno wszystko w porządku? Tak daleko jesteś, chciałabym być bliżej ciebie, pomóc ci jakoś.

– Wszystko gra. Naprawdę. Zajmij się sprzedażą domu, zamiast gnać na drugi koniec świata, żeby mnie zobaczyć.

– Nie chce mi się nigdzie ruszać, ale czuję, że powinnam być przy tobie. Szkoda, że nie ma tutaj ojca. Wiedziałałyby, co robić.

– Nie mówiłam tacie o ślubie.

Usłyszała, jak matka nabiera gwałtownie powietrza.

– Ależ to twój ojciec. Ma prawo wiedzieć.

– Powiem mu, mamó, w swoim czasie. Teraz jestem na niego zła, że się wyprowadził. – Poza tym ojciec nie odzywał się do córki od czasu ich ostatniej kłótni przed jej wyjazdem do Hongkongu. Zapowiedział, że Tiffany wróci z podkulonym ogonem.

– Kochanie, to nie twoja walka. Poza tym zaczynam pracować nad sobą, żeby wybaczyć ojcu. Być może nie byłam najlepszą żoną.

– Oj nie, mamó, nawet tak nie myśl! Tata nie ma żadnego powodu, żeby uganiać się za kobietami. Opuszczać cię.

Zapadła cisza.

– Jednak musisz mu powiedzieć, jesteś jego ukochaną córeczką – powiedziała matka.

Dawno temu przestała nią być.

– Kiedy będę gotowa, zrobię to – odparła łagodnym tonem.

– Kotku, czy jesteś pewna tego, co robisz?

– Oczekuję dziecka, mamó.

Tym razem cisza aż dźwięczała.

– Przyjechałam do Dhahary, żeby powiedzieć Rafikowi o dziecku.

Dziewczynka będzie potrzebowała matki i ojca.

– Ten argument na pewno dotrze do Lindy. – A z czasem niezbędni będą również dziadkowie, więc się nie martw, przekażę tacie dobre wieści.

– Kochanie, powinnaś była powiedzieć mi o ciąży, zanim wyjechałaś.

– Miałaś dość kłopotów.

– Czuję się okropnie. Nawet nie przypuszczałam...

– Skąd mogłaś wiedzieć.

– Zawiodłam cię.

– Nonsens, mamó. Nie martw się o mnie. Mam się dobrze. Potrafię wziąć odpowiedzialność za to, co robię. Mam oczy szeroko otwarte.

To niezupełnie była prawda. Tiffany oczekiwała, że nie będzie „fizycznej” strony małżeństwa, a teraz obawiała się, że straci niezależność, zakochując się w mężu.

Dzieliła z nim łóżko i ciało każdej nocy, ale nie kochała go ani on jej. Zakochanie się w Rafiku byłoby głupotą, złamałby jej serce. Tymi rozterkami nie obarczy jednak matki.

– Rafik zabrał mnie na pustynię, było pięknie... Kiedyś zobaczysz. – Wtedy może Linda Smith zrozumie, co jej córka czuje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rafik wpatrywał się w żonę. Odczuwał satysfakcję i przyływ pożądania. Tak im ostatnio upływał czas. Kochali się... spali... znowu kochali. I noc mijała.

Powinien był już się nią nasycić.

Ale tak się nie stało i pewnie jeszcze długo nie stanie. Dzień spędzi z Tiffany, wyobrażając sobie, co będą robić w nocy. Zabierze ją na bazar, będzie się przyglądał, jak gładzi jedwabne tkaniny. Potem wybiorą się na pustynię podziwiać krajobraz. Pojadą wszędzie tam, gdzie będzie chciała. Przyjemnie było oglądać Dhaharę jej oczami. Pożądanie może poczekać. Do wieczora.

– Co chciałabyś dzisiaj robić?

Rzuciła mu spojrzenie spod długich rzęs.

– To był pracowity tydzień.

– Zgadzam się z tobą w zupełności – odpowiedział zachrypniętym głosem.

– Czy dzisiaj będzie tak gorąco jak wczoraj?

– Bardziej.

Zamyśliła się i przygryzła wargi.

– Może moglibyśmy zostać w domu?

– Może. – Poczul lubieżne ciepło w trzewiach. Nie wyobrażał sobie lepszego miejsca do spędzania czasu, sypialnia była idealna.

Tiffany zaskakująco dobrze przystosowała się do życia w Dhaharze. Ciocia Lily od razu ją polubiła, może dlatego, że tęskniła za Zarą. Podobnie bracia Rafika. Był przekonany, że również i ojcu sprawiło przyjemność

poznanie narzeczonej syna, chociaż nie mieli wiele czasu na rozmowę przed zaręczynami i ślubem.

Co do niego samego...

Tiffany uosabiała wszystko, czego oczekiwał od kobiety. Wyciągnął rękę i odgarnął jej włosy z twarzy. Pochylił się i pocałował ją w policzek. Taki spontaniczny gest. Odwzajemniła go natychmiast, złożyła na jego ustach delikatny pocałunek. Westchnął przeciągle.

Musiał powiedzieć rodzinie o ciąży Tiffany, prawdziwej przyczynie ich małżeństwa, by w razie czego można było później przeprowadzić rozwód. Ale jak to zrobić, żeby ona się o tym nie dowiedziała? W zasadzie, gdyby okazał się ojcem dziecka, rozwód nie byłby potrzebny.

Ostatnie noce dowiodły, że rezygnacja z samotnego życia nie była takim znowu strasznym wyrzeczeniem.

– Nie miałam na myśli spędzenia całego dnia w łóżku – powiedziała cicho.

– Dlaczego nie?

Tiffany wpatrywała się w jego nagi tors, potem przeniosła wzrok na błyszczące oczy.

– Co by ludzie powiedzieli, gdybyśmy zabarykadowali się w sypialni?

Wzruszył ramionami. Kogo to obchodzi?

– Że jesteśmy świeżo po ślubie? Że nie mogę oderwać rąk od mojej żony? – Powiódł dłonią po jej delikatnym ciele. Zadrzała, a w nim coś drgnęło.

– Rafik!

– Słucham? – Pochylił się, by poczuć smak jej skóry.

Zakryła się dłońmi.

– Nie powinniśmy.

– A to czemu?

Powoli przestawała się opierać, gładziła ramiona męża, przyciągnęła go do siebie.

– Wiesz, właściwie nie przychodzi mi do głowy żaden rozsądny powód.

– Bardzo mnie to cieszy.

Ich oddechy mieszały się, słowa stały się niepotrzebne. Dotyk sprawił, że Rafik zapomniał o wszystkim, liczyła się tylko kobieta, którą trzymał w ramionach.

Pierwszy tydzień po ślubie upłynął w ciągłym zamieszaniu. Wrócili do rezydencji Rafika.

Powinna wreszcie porozmawiać z nim o odwiedzeniu mamy. Biedna Linda musi odchodzić od zmysłów.

– Czy wiesz, gdzie jest teraz Lily?

– Jesteśmy po ślubie, nie potrzebujemy przyzwoitki.

– Aha...

Obecność ciotki działała na nią odprężająco, teraz miała wrażenie, że powietrze stało się cięższe. Rafik odsunął dla niej krzesło. Podziękowała i usiadła. Stał za nią, pachniał drzewem sandałowym, mydłem i czymś jeszcze...

Skupiła wzrok na makatce, która leżała rozłożona na stole przed nią, mąż tymczasem usiadł na wprost niej.

Uniosła głowę. Hamal, szef służby, wszedł i zapalił świece w żelaznym świeczniku na stole. W ciepłym blasku surowe rysy twarzy Rafika złagodniały. Poczula w ciele wibracje, które ciągle towarzyszyły jej w obecności męża.

Gdy tylko zostali sami, Rafik wziął ją za rękę.

– Zjemy jutro lunch razem? Coś w rodzaju randki, żeby nadrobić czas, którego nie mieliśmy przed ślubem.

Twarz Tiffany pojaśniała. Kiedy Rafik był w dobrym nastroju, trudno było skarżyć się na życie z nim.

– Miła propozycja.

Napięcie nieco zelżało.

– Zarezerwowałem stół w najlepszej japońskiej restauracji w mieście.

– Japońskiej? – spytała zaskoczona.

Przytaknął. Odblask płomienia świecy tańczył po jego kruczoczarnych włosach. Wrócił Hamal, by nakryć do stołu. Rafik puścił rękę Tiffany. Niespodziewanie dla samej siebie pożałowała, że to zrobił.

– W Dhaharze żyje duża społeczność Japończyków ze względu na rozrastający się przemysł samochodowy. Jedzenie będzie ci smakowało.

– Nie mogę się doczekać.

– Musimy także omówić parę spraw.

A więc nie randka, tylko spotkanie biznesowe.

– Co na przykład?

– W sobotę odbędzie się przyjęcie charytatywne, na którym będziemy zbierać pieniądze na oddział dziecięcy szpitala. – Nie ma więc powodu do obaw. Może w nim uczestniczyć. Tylko co, gdy znowu pojawią się fotografie w gazetach? Ale tym razem to ona będzie towarzyszyć mężowi.

Niepokój musiał przemknąć po jej twarzy, bo szybko dorzucił:

– Wiem, wiem. Powinienem być zapytać cię o to wcześniej, ale wyleciało mi z głowy. Jestem gościem honorowym, więc nie możemy odrzucić zaproszenia.

Tiffany zrezygnowała z rozpamiętywania dawnych fotografii i postanowiła wykorzystać nadarzającą się sposobność. Skoro Rafik przyznał

się do braku pamięci, ona robi to samo.

- Też muszę ci coś powiedzieć.
- Chcesz się wybrać na zakupy?
- Nie. Coś ważniejszego.
- Co to takiego? – zapytał, poważniejąc.

Zmiała białą lnianą serwetkę.

- Rozmawiałam z mamą parę dni temu.
- Z mamą? – Na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka. – Czy powiedziałaś jej o ślubie?

Przytaknęła.

- A co z ojcem? Z nim też się skontaktowałaś?
- Jeszcze nie jestem gotowa. – I dodała w odruchu szczerości: – Nie zaprosiłam mamy na ślub, bo nie chciałam, żeby martwiła się o mnie.
- Sądzisz, że nie byłaby tym zachwycona?
- Łatwiej było mi przekazać to jako fakt dokonany. – Tiffany zaczęła grzebać łyżką w klopsikach i jakiejś mieszance bakłażana, pomidorów i okry.

- Żeby nie mogła już nic zrobić?
- Właśnie.
- A w czym jest problem? – zapytał powoli.
- Martwi się, że nie będzie mnie mogła widywać tak często, jakby chciała. Powiedziałam, że przyjedziemy.

Obserwowała go kątem oka. – Pytała też, dlaczego tak szybko wzięliśmy ślub. Powiedziałam o ciąży.

Tiffany wyjęła pitę z koszyka, by się czymś zająć. Przyjemna czynność, jaką było odrywanie kawałków pszennego placka, uspokajała ją. Maczała każdy kawałek w oliwie, potem obtaczała w mieszance prażonych

orzechów, nasion sezamu i kolendry.

– Żałujesz, że za mnie wyszłaś? – zapytał ze smutkiem.

Skąd to pytanie? Czyżby sam żałował swojej decyzji?

Czuł się schwytyany w pułapkę?

– Dlaczego tak myślisz?

– Dobrze wiedzieć, że nie ma powodu do niepokoju – mruknął. –

Chociaż tyle zaangażowania wkładamy w kochanie się, że można by pomyśleć, że jest coś więcej... nawet jeśli trzymasz mnie na dystans.

– Byłabym głupia, gdybym się w tobie zakochała. Jesteś bogatym księciem z pustynnego królestwa. Wolny i przystojny, bez zarzutu...

– Dziękuję za uznanie, ale widzę, że lista moich przymiotów nie budzi twojego zainteresowania. – Skrzywił się, ale oczy miał poważne. – Czekasz na swojego rycerza na białym koniu. Takiego zwyczajnego. Chcesz mieć domek z ogródkiem i płotem, dwójkę czy czwórkę dzieci...

– Zapamiętałaś, co mówiłam.

– Każde słowo. – Przekrzywił głowę.

– Ale to nie jest do końca tak. Po prostu...

Przede wszystkim chciała mężczyzny, który kochałby ją ponad wszystko, nie wątpiłby w to uczucie i był z nią przez całe życie. Ten zaś, którego miała przed sobą, niespokojny i czarujący Rafik ibn Selim Al Dhahara, nie był nim na pewno.

– Chcesz, żebym myślał, że się nie nadaję, prawda? To taki sposób trzymania mnie na dystans?

Tiffany oderwała kolejny kawałek pity, mimo iż nagle straciła całkiem apetyt.

Rafik uśmiechnął się, ale jego twarz i oczy nie wyrażały radości, były zimne i czujne.

– To nie ty.

– Wiem. Ale przynajmniej przyznałaś, że do tej pory żaden mężczyzna nie był odpowiedni.

– Nie mówiłam niczego takiego – zaprotestowała sfrustrowana Tiffany.

– Źle mnie zrozumiałeś.

Jak mu wytłumaczyć, że czuła się zestresowana w jego obecności? Tak przyjemnie byłoby dać się oczarować. W duchu musiała zresztą przyznać, że to już się stało. Był uroczy. Ale prędzej da sobie język odciąć, niż mu to wyjawia.

– Ja?

Kiwnęła głową.

– Przecież sam trzymasz kobiety na dystans.

– Nie aż tak bardzo. Mam za sobą trzy związki, a ty byłaś dziewicą, kiedy się poznaliśmy.

– Nie zaprzeczasz już? – Nie wierzyła własnym uszom.

– Tak mówiłaś. – Wzruszył ramionami. – Muszę ci dać mały kredyt zaufania. Do tej pory nie kłamałaś.

Chciała, by wierzył jej bezwarunkowo, ale na to nie był jeszcze gotowy. Uszło z niej powietrze.

– Może masz za sobą trzy związki, ale nie ożeniłeś się z żadną z tych kobiet. Co więcej, idę o zakład, że każda z nich lepiej nadawała się na żonę niż ty na męża.

Rafik chwycił dłonie Tiffany.

– To nie ma teraz znaczenia. Liczysz się tylko ty, jesteś moją księżniczką. Ale przecież nawet kiedy jesteśmy w sypialni, starasz się zachowywać dystans. I wiem, dlaczego tak się dzieje.

– Mój ojciec nie ma z tym nic wspólnego!

Czy Rafik nie zdawał sobie sprawy, że postępował tak samo? Namiętny w łóżku, zdystansowany poza nim. Zaczynała nienawidzić maski, którą nosił.

– Sądzę, że twój ojciec jest tego przyczyną. Czekam niecierpliwie, kiedy go poznam.

– To raczej mało prawdopodobne. Mam zamiar odwiedzić tylko mamę. Miała smutny głos przez telefon. Kiedy moglibyśmy do niej pojechać?

Zmarszczył czoło.

– Czy możesz lecieć samolotem w twoim stanie?

– Większość kobiet lata.

– Nie moja żona – odezwał się tonem właściciela, po czym już nieco łagodniejszym dodał: – Dlaczego nie zaprosisz mamy do nas? Mam dużo spotkań w najbliższych tygodniach, a później będzie już za blisko terminu porodu.

Nie powiedział ani tak, ani nie. Nagle przyszła jej do głowy zatrważająca myśl: a jeśli zechce ją tutaj trzymać jako zakładniczkę, dopóki dziecko się nie urodzi, albo, jeszcze dłużej?

– Pojadę sama, jeśli ty nie znajdziesz czasu. – Odsunęła krzesło. – A teraz pójdę już do łóżka, jestem zmęczona.

Gdy został sam, wycofał się na zacienione patio z basenem. Wieczorami na ogół przyjemnie było wyjść na balkon na tyłach domu, skąd roztaczał się piękny widok na pustynię, ale teraz temperatura psuła przyjemność. Ulgę mogła przynieść kąpiel w chłodnej wodzie. Rafik zdjął ubranie i wskoczył do basenu. Tiffany potrzebuje odpoczynku, jest w ciąży. Ledwie wyszła, a on już za nią tęsknił.

Dopłynął do końca basenu i usiadł na jego krawędzi. Powierzchnia wody lśniła srebrzyście. Bawił się, zanurzając stopy i rysując nimi kółka, które w świetle księżyca tworzyły mieniące się wzory. Zupełnie jak Tiffany.

Każdego dnia odkrywał jej nowe oblicze.

Miała dużo bardziej złożoną osobowość, niż zakładał po pierwszym spotkaniu. Wtedy ocenił ją jako dziewczynę umiejącą łatwo zdobyć pieniądze, jeśli trzeba, to z pomocą własnego ciała. Bardzo się pomylił.

Oparł łokcie o rozgrzane kafelki i wpatrzył się w niebo. Księżyc w pełni dominował nad innymi światłkami. Gwiazdy musiały się starać, jeśli chciały się wyróżnić. Jedna świeciła bardzo jasno. Przypominała mu żonę, tę fascynującą istotę.

W głębi duszy wiedział, że Tiffany była dziewczyną, nawet jeśli z oporem to akceptował. To oznacza, że tylko on mógł być ojcem dziecka. A rzadko się mylił.

Nie był jeszcze gotowy przyznać się do pomyłki, zwłaszcza wobec żony, mimo że widział, jaką brakiem zaufania sprawia jej przykrość. On, Rafik ibn Selim Al Dhahara, który zawsze kierował się logiką, stracił głowę i popełnił błąd.

Sięgnął po ręcznik, by się wytrzeć.

Pojawiło się jeszcze jedno ciekawe pytanie. Tylko Tiffany mogła na nie odpowiedzieć...

Jeśli tamtej nocy w Hongkongu nie chodziło jej o pieniądze, to o co? Dlaczego pozwoliła odebrać nieznanemu coś tak cennego jak dziewictwo? Skoro zarzucała mu, że trzyma kobiety na dystans i że był ostatnim mężczyzną, jakiego pragnęła poślubić, dlaczego się z nim przespała? Musiała liczyć się przecież z tym, że już go nie spotka.

Wyobrażenia Tiffany o zwyczajnym życiu wydawały się bajaniem. Sam był na to dowodem, nie przypominał szlachetnego rycerza z jej marzeń. Był co prawda księciem, ale z innej bajki.

Przyszła mu do głowy myśl, która wcale go nie ucieszyła. Tiffany

spędziła z nim noc, bo w gruncie rzeczy wcale jej nie zależało na miłości. Nie miało znaczenia, czy odbiegał od jej ideału, bo wcale nie miała zamiaru się w nim zakochiwać. Dopuściła go do siebie tak blisko, bo wiedziała, że ta randka nie jest wstępem do kontynuacji znajomości.

Musiał jakoś z tym żyć lub sprawić, by zaakceptowała go takim, jaki był, księciem z królewskiej rodziny, bankierem zajmującym się zagranicznymi transakcjami, ojcem jej dziecka. I co najważniejsze, mężem.

TTLRR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Japońską restaurację, do której zaprowadził Tiffany następnego dnia, cechowała prostota. Niskie sufity, parawany z białego papieru osadzonego w ramach z laki, nadawały wnętrzu przytulności. Splendoru dodawały złote wykończenia czerwonych tkanin na ścianach oraz pędy bambusów w ceramicznych naczyniach ozdobionych wizerunkiem pagód.

Właściciele restauracji, starsi państwo Mei i Taeko Nakamura, przywitali ich ciepło.

– Przyprowadziłem moją żonę, żebyście się poznali.

Taeko skinął uprzejmie głową w jej kierunku.

– Nie wspominałeś nic o żonie, kiedy byłeś tu dwa tygodnie temu. Pewnie z powodu ślubu odwołałeś niedawno lunch. Ale czy przynajmniej nie powinniśmy móc poczytać o tym wydarzeniu w gazetach?

– Pojawi się stosowna informacja w jutrzejszej prasie – odparł Rafik z uśmiechem.

O tym Tiffany nie wiedziała. Już przymierzała się, by zaprotestować, ale Mei nie dopuściła jej do głosu.

– Poznaliśmy więc wasz sekret. – Spojrzała na brzuch dziewczyny, taktownie jednak o nic nie pytała, lecz zaprowadziła ich do stolika w rogu sali, otoczonego dyskretnie parawanem.

Tiffany mile zdziwił fakt, że wobec starszych państwa Rafik nie zachowywał swojej zwykłej rezerwy, przeciwnie, było jasne, że ich widok sprawia mu przyjemność.

Nie musiał również składać zamówienia. Taeko przyniósł półmisek tuńczyka sashimi i różowego łososia, co oznaczało, że Rafik był tu częstym

gościem. Kartę dań przyniesiono tylko dla Tiffany.

Mei wyjęła komórkę, by pokazać Rafikowi najświeższe zdjęcia wnuczki. Rafik wyraził aprobatę i zadał kilka pytań dotyczących małej Keiko, które wskazywały, że dobrze zna sprawy rodzinne państwa Nakamura. Tiffany poczuła smutek. Kiedy pokazywała mu zdjęcia USG jego własnego dziecka, nie miał takiej radosnej miny...

– Mają codziennie świeżą dostawę tuńczyka – oznajmił w momencie, gdy Taeko przyniósł Tiffany wołowinę teriyaki. – Nigdy nie jadam tu nic innego.

– Przyzwyczaiłam się do wołowiny, wolę ją od ryby. Pyszne!

Jedząc, zastanawiała się, czy ich dziecku Rafik będzie okazywał tyle uwagi co Keiko. A jeśli tak, to czy nie będzie chciał podejmować wszelkich decyzji dotyczących córki? Tego Tiffany nie brała wcześniej poważnie pod uwagę. Może to niemądre.

Nie spodziewała się, że poprosi ją o rękę. Gdy się oświadczył, wyglądało na to, że będzie chciał się urwać z haczyka rodzicielskich obowiązków, gdy tylko uda mu się udowodnić, że dziecko nie jest jego. Tymczasem może wcale nie miał zamiaru wyrzekać się córki, a przeciwnie, chciał mieć swój udział w jej wychowaniu.

Tiffany przygryzła wargę. Miała zamiar powiedzieć dziecku w przyszłości, kto jest jego ojcem, pozwoliłaby na to, by się widywali, ale nie wyobrażała sobie, aby Rafik miał decydować o wszystkim. Zaczęła oddychać głęboko, by zapanować nad strachem, i próbowała się skupić na rozmowie Mei z Rafikiem.

– Jak się mają Shafir i Megan? Nie byli tu już dawno.

– Spędzają każdą wolną chwilę w Qasr Al – Ward. – Rafik przewrócił oczami. – Cena miłości.

Tiffany, patrząc na męża, trochę się uspokoiła. On nie stanowi zagrożenia ani dla niej, ani dla córki. Nie jest potworem, ale raczej zwyczajnym mężczyzną, a przy okazji człowiekiem interesu, znanym w świecie bankowcem, księciem mieszkającym na pustyni i otoczonym kochającą go rodziną. Nawet gdy testy potwierdzą ojcostwo Rafika, mało prawdopodobne, by miał czas i ochotę zajmować się dzieckiem.

Taeko przerwał rozmyślenia Tiffany, wydając z siebie dziwne dźwięki. Rafik odpowiedział mu po japońsku, a Mei pacnęła go lnianą ściereczką, którą miała w ręce.

– Mówisz po japońsku? – Tiffany zwróciła się zaskoczona do rozbawionego męża.

– Mówi też po niemiecku i trochę po hiszpańsku. – Mei posłała dziewczynie zdziwione spojrzenie. Najwyraźniej nie rozumiała, jak żona może nie wiedzieć takich rzeczy.

Rafik uśmiechnął się do Tiffany i zapytał:

– A ty jakie znasz języki?

– Angielski i francuski.

Teraz z kolei Mei zdumiała niewiedza męża.

– O czym wy rozmawiacie? Nic o sobie nie wiecie.

– O ważnych sprawach. – W oczach Rafika pojawiły się błyski, a Taeko parsknął śmiechem.

Twarz Tiffany poczerwieniała. Rafik wiedział, że ona zna francuski, jedynie krył ją przed japońskimi znajomymi. Miała ochotę go za to pocałować. Dzięki temu wybiegowi nie wyszła na jedyną ignorantkę w towarzystwie.

– Zostawimy was, to lepiej się poznacie. – Mei wzięła męża pod rękę i odeszli od stołu.

– Skąd ich znasz? – zapytała Tiffany.

– Przyszli kiedyś do banku po pożyczkę pod zastaw restauracji. – Spoważniał nagle.

Czekała, aż mąż wyjawi jej dalszy ciąg historii.

– Mei tak się zdenerwowała, że trzeba było aż wzywać ochronę. Usłyszałem zamieszanie i poszedłem sprawdzić, co się dzieje. W końcu jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo w budynku.

– Co ją wyprowadziło z równowagi?

– Wnuczka Mei potrzebowała przeszczepu szpiku kostnego. Nie robiliśmy wtedy takich zabiegów w Dhaharze, musieli jechać do Ameryki. A interesy z powodu choroby Keiko nie szły najlepiej. Byli zadłużeni.

– Pomogłeś im.

– Nie powiedziałem tego.

Tiffany patrzyła na niego z zaciekawieniem.

– Bardzo to szlachetne z twojej strony.

– To nie tylko moja zasługa, inni też się dołożyli. Dzieci polubiły Keiko i dlatego włączyłem się w zbieranie pieniędzy dla szpitala. – Uciekł wzrokiem od jej intensywnego spojrzenia. – Po lunchu zabieram cię na zakupy. Jutro zwołuję konferencję dla prasy, na której ogłoszę, że wzięliśmy ślub. Potrzebujesz sukni na wieczorny bankiet.

– Konferencja prasowa? – Przypomniała sobie paparazzich, którzy uczynili z życia jej rodziców piekło. – Nie wystarczy, jak wydamy oświadczenie?

– Nie. Jestem to winien obywatelom mojego kraju.

Na myśl o publicznym wystąpieniu Tiffany zrobiło się niedobrze. Szczęściem rodzice starali się chronić ją przed nachalnością hollywoodzkich fotoreporterów, od lat nikt jej nie robił zdjęć. Pomagało też to, że mieszkała w

Auckland. Błogosławiona anonimowość. Było wysoce nieprawdopodobne, że dziennikarze skojarzą Tiffany z domu Smith, żonę szejka Rafika ibn Selima Al Dhahara, z Tiffany Smith, córką znanego reżysera Taylora Smitha.

Natomiast Rafik był wart artykułu.

Wiedziała, że gdy ojciec zobaczy wzmianki w prasie, zaraz zrobi nalot i będzie próbował przejąć kontrolę nad życiem córki. Miała i tak wystarczająco dużo wątpliwości, czy dobrze robi, by jeszcze mieć siłę na spory z tatą.

Objęła drżącymi palcami dłoń Rafika.

– Co będzie, kiedy dziennikarze dojdą, czyją jestem córką? – zapytała cicho.

Odwzajemnił uścisk.

– Powinnaś pojednać się z ojcem. Nie ze względu na niego, ale dla swojego dobra. Będziesz spokojniejsza.

Tiffany spojrzała na niego buntowniczo.

– Dobrze, ale co zrobimy, jak dziś nas o to zapytają?

– Nie martw się. – Poklepał jej dłoń. – Zajmę się wszystkim. Postaraj się wyglądać jak księżna. Jedziemy.

Tiffany chciała go namówić, by zrezygnowali z zakupów. W pośpiechu przeglądała w myślach zawartość własnej walizki. Długa szara spódnica i biała bluzka, w której przyleciała do Dhahary, nie były wystarczająco reprezentacyjne. Klasyczne czarne spodnie z kolei są za mało kobiece. Poza tym miała jeszcze dwie długie sukienki, ale żadna z nich nie nadawała się na formalne okazje. Białą, z metką jej ulubionego młodego projektanta, którą nosiła, gdy przedstawiano ją krewnym Rafika, mogła od biedy włożyć za dnia, ale wieczorem prezentowałaby się zbyt skromnie. Z kolei długa suknia ze złotym haftem, którą Rafik zamówił na ceremonię ślubną, wyglądała zbyt bogato jak na konferencję prasową.

Irytowało ją, że Rafik miał w stu procentach rację. Żadne z ubrań, które przywiozła, nie było odpowiednie.

– W porządku, jedźmy na zakupy – powiedziała.

Na dyskretnej tabliczce z brązu umieszczonej na ścianie ekskluzywnego domu mody widniał napis Madame Fleur. Mógłby spokojnie mieścić się na Rodeo Drive. Wnętrze z kredensami z bukowego drewna i chromowanymi wykończeniami, szklanymi półkami i czarną marmurową podłogą miało wytworny wygląd. Na eleganckich metkach przyczepionych do ubrań wiszących na wieszakach nie było ceny. Tiffany, oceniając krój i materiały, miała pewność, że kosztowały niebotyczną sumę.

Dużo więcej, niż chciałyby, by mąż wydał na jej stroje.

– Rafik, nie sądzę.

– Nie musisz, ja i Madame zajmiemy się wszystkim, prawda? – Posłał szarmancki uśmiech ubranej na czarno eleganckiej kobiecie, która właśnie wkroczyła do salonu, sam zaś ulokował się na ciemnej aksamitnej sofie.

Francuska dama nieomal zemdląła na tę propozycję i pośpiesznie przytaknęła.

– Potrafię sama wybrać sobie garderobę. – Tiffany zacisnęła usta. Złościło ją to, że zdaniem Rafika nie ma gustu i wyczucia stylu.

Zanurkowała w stronę jedwabi oraz satyn zdobiących wieszaki i wybrała suknię w kolorze będącym kombinacją złota, miodu i bursztynu. Kiedy przyjrzała się fasonowi, oceniła, że tylko kobieta o niezachwianej pewności siebie czułaby się w niej dobrze.

– Myślałem o czymś ciemniejszym, bardziej oficjalnym – powiedział Rafik, wstając z sofy. Sięgnął po czarną satynową sukienkę z falbanami od bioder w dół. – Ta będzie świetna.

– Doskonały wybór, jest bardzo elegancka – powiedziała Madame,

zerknąwszy uprzednio uważnie na szejka.

I bardzo droga.

Tiffany ledwo pohamowała agresywny komentarz. Czy tutaj wszyscy robią to, czego Rafik oczekuje?

– Wolę tę. – Tiffany uparcie wskazała wybraną uprzednio kreację.

– Raczej nie... – Rafik oddał Madame złotą suknię, uśmiechnął się i kocim krokiem podszedł do żony. Położył ręce na jej ramionach i pełen podziwu spojrzał jej głęboko w oczy. – Wyglądasz przepięknie, cokolwiek włożysz. Chciałbym, żeby inni patrzyli na ciebie moim wzrokiem. A w czarnym wyjątkowo ci do twarzy.

– Dobrze, przymierzę ją, ale wolę tamą.

– Dziękuję. – Musnął wargami jej czoło.

Uważał, że dokonał właściwego wyboru. Sukienka, która podobała się Tiffany, była zbyt jaskrawa. Czarna ma w sobie stateczność. Tiffany rozsunała zasłony i pokazała się mężowi. Wyglądała tak, jak tego oczekiwał. Elegancka. Nietykalna. Idealna żona księcia.

– Wspaniała – zwrócił się do Madame. – Weźmiemy ją.

Tiffany poczuła przyływ złości.

– Zaczekaj. Rzadko noszę czerń.

Podszedł do niej, pogłaskał ją po policzku i tak cicho, że tylko ona słyszała, powiedział:

– Kiedy się poznaliśmy, miałaś na sobie czarną sukienkę.

– I to był błąd.

Nie mógł zaprzeczyć, że tania, z błyszczącej tkaniny, zbyt ciasna i za krótka sukienka była nieco tandetna. Musiał jednak przyznać, że później Tiffany zawsze miała na sobie zaskakująco konserwatywne stroje.

– Poza tym to była sukienka Renate, nie moja. – Odwróciła się. – Teraz

przymierzę tę drugą.

W kabinie Tiffany zaczęła się trząść. Nie ze strachu, ale z narastającej furii. Ukryła twarz w dłoniach. Jak mogła tak stchórzyć? Dlaczego nie powiedziała Rafikowi, że sama chce sobie wybrać sukienkę? Jeżeli zamierza wybierać jej ubrania, niech sam je sobie nosi. Parsknęła nerwowym śmiechem. Całe życie pozwalała sobą kierować. Decyzje podejmował najpierw ojciec, potem nauczyciele, Imogen, Renate. Koniec z tym.

Przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Wkrótce zostanie matką. Będzie odpowiedzialna nie tylko za swoje, ale i za życie dziecka. Rafik myśli, że sprawa sukienki już zdecydowana, że wygrał. Prawie wygrał...

Rozpięła zamek, zsunęła suknię i powiesiła na drewnianym wieszaku. Otworzyły się drzwi przymierzalni i pojawiła w nich Madame z suknią w dłoni.

– Dziękuję. – Tiffany posłała kobiecie skromny uśmiech i wzięła od niej kreację. Rafik może sobie być bogaty i wpływowy, ale nie pozbawi jej niezależności ani szacunku do siebie, które zdobyła parę miesięcy temu. Jeśli tak się stanie, może równie dobrze wracać do domu i powiedzieć ojcu, że wygrał. Jest w ciąży, bez centa, i potrzebuje kogoś, kto weźmie za nią odpowiedzialność w przyszłości. Nie chodzi już o żadną cholerną sukienkę ani o jej kolor!

Rafik nie ma zaufania do jej gustu, ale nie może mieć o to żalu, bo zapamiętał sukienkę pożyczoną od Renate. Ale to był jedyny taki ciuch, jaki zdarzyło jej się mieć na sobie.

Wsunęła przez głowę nową kreację. Miała nadzieję, że nie pomyliła się w ocenie. A jeśli, to jest już za późno. Musi mu udowodnić, że w odróżnieniu od innych kobiet nie dostanie od niej zawsze tego, czego będzie chciał, w zamian za czarujący uśmiech lub fałszywą troskę.

Madame zapięła zamek na jej plecach. Tiffany usłyszała pełne podziwu westchnienie.

– *Tres magnifique.*

Tiffany odwróciła się. Dostrzegła w lustrze inną kobietę. Młodą, pełną życia i prostoty, odrobinę bezbronną.

Doskonała sukienka. Idealna dla niej.

Przez krótką chwilę czuła się niepewnie. Czy mogła się w niej pokazać Rafikowi? Całemu światu? Zawahała się. Tak, mogła, odpowiedziała sobie.

Nie wstydzi się tego, kim jest. Nie czekając, aż zacznie powątpiewać, czy tak jest istotnie, popchnęła drzwi i wyszła z przymierzalni z dumnie podniesioną głową.

Rafik, kiedy ją zobaczył, poczuł falę pierwotnego pożądania połączonego z poczuciem własności. Tiffany należy do niego. Żaden mężczyzna nie śmie mu jej odebrać, zwyczajny czy nadzwyczajny. Kolejną myślą było to, że ten kolor stworzony został specjalnie dla niej. Nie można było dostrzec, gdzie kończy się skóra, a zaczyna sukienka. Tiffany instynktownie trafiła w dziesiątkę. Zamiast krzykliwego wyglądu osiągnęła efekt harmonii, dodatkowo podkreślając brązowy kolor włosów.

– Jak ci się podobam?

Wyglądała obłędnie.

– Do twarzy ci w niej. – Wodził wzrokiem po krągłościach Tiffany, które podkreśliła sukienka.

– Lepiej niż w czarnej?

Złościł go ton jej głosu. Ona kpi sobie z niego! Żadna kobieta nie śmiała tego robić. I nie będzie, nawet jeśli jest jego żoną. Oczy zwięzły mu się w szparki. Sycił wzrok jej widokiem, dostrzegł rozchylone usta. Zapragnął nagle, by byli sami.

– Zdecydowanie lepiej. Bierzemy tę sukienkę. – Ostatnie zdanie skierowane było do Madame.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Drzwi rezydencji Rafika zatrzęsnęły się za nimi.

– Chodź do mnie.

Co to ma znaczyć? W samochodzie prawie przez całą drogę się nie odzywał, a teraz spodziewa się, że padnie mu w ramiona? I jeszcze to płonące spojrzenie.

– Zaczekaj moment...

Nie czekał nawet, aż skończy zdanie, tylko zamknął jej usta pocałunkiem. Nic nie wyszło z jej planów, by mu zbyt łatwo nie ulegać. Cofała się, aż poczuła na plecach chłód ściany. Mocne ciało męża napierało na nią, jednak ręce były delikatne, gdy błądziły po jej krągłościach i zataczały zwodnicze kółka na karku pod włosami.

Całował Tiffany tak, że przestawała myśleć. I, co ją dziwiło, czuła się bezpiecznie. Trwali w tym uścisku mimo straży na zewnątrz domu i służby w środku.

Kiedy sobie uświadomiła niestosowność sytuacji, oblała się rumieńcem. Wysunęła się z objęć męża, poprawiła sukienkę, której dekolt za dużo w tym momencie odsłaniał.

– Co ty sobie wyobrażasz? Przecież w każdej chwili ktoś może wejść i nas nakryć.

– Dałem wolne całej służbie, drzwi zamknąłem na klucz i włączyłem alarm. – Dostrzegła satysfakcję malującą się w jego oczach. – Nikt nam nie przeszkodzi.

– Zaplanowałeś wszystko!

– Skądże! Możesz to nazwać spontaniczną reakcją na to, co

zademonstrowałaś w salonie Madame Fleur.

Ta przeklęta sukienka wciąż sprawia kłopoty.

Zanim zdążyła nazwać po imieniu prawdziwego winowajcę, Rafik powiódł palcem po ustach żony.

– Dostyc tego gadania, chcę cię pocałować.

Niezdolna oprzeć się pokusie, Tiffany wsunęła język między jego palce i poczuła słonawy posmak skóry. Lizała je dalej, wolno, z rozmysłem. Rafik jęknął i pocałował ją w usta. Tiffany zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła do siebie. Przeszli dowcipkować. Świat wokół zawirował.

– Co ty wyprawiasz?

– Zabieram cię tam, gdzie będziemy kontynuować miłe rozpoczęte chwile – wyszeptał jej do ucha.

Zbliżyli się do krawędzi basenu, ale nie weszli do wody. Rafik ułożył Tiffany na leżaku, sam zaś zdjął krawat, następnie koszulę i spodnie. Po chwili stanął przed nią nagi. Tiffany oddychała szybko i z podziwem spoglądała na ciało męża. Ukląkł przed nią i przesunął ręką wzdłuż nogi, sięgając pod sukienkę, która bez oporu ustępowała.

– Masz taką miękką skórę – wyszeptał. – Nigdy się tobą nie znudzę.

Któregoś dnia to nastąpi, pomyślała, taki ma charakter, ale nie dzisiaj. Na razie należał do niej. I nie zamierzała pozwolić mu o tym zapomnieć.

Całował wewnętrzną stronę jej ud, palce wsuwały się pod koronkowe majtki. Tiffany wstrzymała oddech, kiedy je z niej zsuwał. Uniosła się, a on dotykał jej dalej. Wzdychała z rokoszy, ciało miała rozpalone.

Zamknęła oczy, koncentrując się na doznaniach.

– Nie przestawaj – szepnęła i wyciągnęła rękę.

Gdy jej palce objęły jego członek, poczuł dreszcz. Położył się obok niej na boku, przyciągnął ją plecami do swego torsu, po czym w nią wszedł. Z

trudem chwytala powietrze. Poruszał się w niej najpierw powoli, potem coraz szybciej. Ustami muskał jej kark, przygryzał go leciutko, wywołując w niej kolejną falę dreszczy. Poczula, że zawisła w próżni, nie należała ani do niego, ani do siebie, a potem nastąpiło gwałtowne uderzenie rozkoszy.

Kiedy wróciła do rzeczywistości, odwróciła się twarzą ku Rafikowi, objęła go i zapytała:

– Możemy zrobić to jeszcze raz?

Następnego ranka wspomnienia nocnych uniesień rozwiały się. Rafik był bardzo oficjalny.

Tiffany włożyła morelowy kostium, który idealnie pasował do jej karnacji. Wiedziała, że wygląda świetnie.

Mąż ledwie na nią spojrział, za to strasznie dużo mówił. Gdyby go nie znała, mogłaby pomyśleć, że był stremowany.

– Pamiętaj, żeby nic nie mówić, jak się poznaliśmy – przypominał jej, kiedy kawalkada samochodów ruszyła w stronę rezydencji królewskiej. – Nie zagłębiaj się w to, co robiłaś tamtej nocy. Dla opinii publicznej poznaliśmy się na studiach.

Kiedy otworzyły się drzwi, uśmiechnęła się szeroko do obiektywu i przyjęła pomoc Rafika podczas wysiadania z samochodu.

Konferencja prasowa rozpoczęła się niewinnie, pod stanowczą kontrolą szejka. Ogłoszono, że się pobrali, a przez tłum przeszedł szmer aprobaty. Rafik pozwalał dziennikarzom zadawać pytania, pozował z Tiffany fotoreporterom, aż ktoś zawołał, by się pocałowali.

Serce zabiło jej szybciej. Odwróciła twarz w jego stronę. Rafik jedną ręką otoczył ramiona Tiffany, a drugą objął ją w talii, po czym zamarł i wpatrywał się w nią. Zaczęły błyskać flesze, słychać było kliknięcia aparatów, a kiedy wreszcie paparazzi skończyli, nastąpiła chwila

niewypowiedzianego napięcia.

Tiffany wciąż czekała na pocałunek, który nie nastąpił. Rafik wypuścił ją, mówiąc gardłowym głosem po arabsku coś, czego nie zrozumiała.

Chwycił żonę za rękę i wyprowadził z sali. Za nimi pospieszyła obstawa. Nie wiedziała, co go tak wyprowadziło z równowagi. Wolą nie pytać i dotrzymywała Rafikowi kroku. Co poszło nie tak?

Za każdym razem, gdy patrzył na Tiffany, musiał dotknąć jej dłoni, a wtedy czuł silny dreszcz. Żądza, wytłumaczył sobie, kiedy wkraczał do bankowego holu.

Wszystko zaczęło się wczoraj, gdy wybierali sukienkę, a potem potoczyło błyskawicznie. Nie zamierzał całować

Tiffany na oczach prasy, jego ojciec nigdy nie wybaczyłby mu takiej szopki. Allah jednak kusił go okrutnie...

Zszokowało go, jak blisko był przekroczenia granicy. Gdzie podziało się jego słynne opanowanie, umiejętność trzeźwego myślenia? Zawładnął nim głód, stał się niebaczny na kamery. Nigdy wcześniej się to nie wydarzyło.

Wciąż zamyślony, odwróci się i pozdrowił brata.

– Gdzie twoja żona? – zapytał Khalid.

– Zostawiłem ją w rękach cioci Lily, niech pozna inne kobiety.

– Ojciec chciałby dowiedzieć się czegoś o twojej wybrance. Powiedział, że niczego o niej nie wiemy. Boi się, że za szybko wpakowałeś się w to małżeństwo.

– A Shafir może długo zwlekał?

– Och, to zupełnie inna sytuacja. Ojciec wiedział, że Megan była odpowiednio wychowana.

Rafik nie mógł powstrzymać irytacji.

– Trochę spóźnione te uwagi. Wiem o swojej żonie tyle, ile

powinienem. Ogłosiliśmy publicznie, że jesteśmy małżeństwem. Do czego ojciec zmierza?

Khalid posłał mu kpiarski uśmiech.

– Chce twojego szczęścia. Powiem mu, żeby dał sobie spokój. W końcu powinien być zadowolony, że wreszcie się ożeniłeś, tego przecież chciał.

– Kolej na ciebie – Rafik ostrzegł brata i odzyskał dobry humor.

Ciocia Lily przedstawiła Tiffany grupce pań jako świeżo poślubioną żonę Rafika. Była świadoma ciekawości, którą wzbudzała. Odpierała z wdziękiem bardziej wścibskie pytania, a ostrożnie odpowiadała na te niewinne.

– Masz sukienkę od Madame Fleur?

Tiffany uśmiechnęła się skromnie. Szał co prawda przesłaniał ramiona, ale to krój sukni decydował o podziwie kobiet.

– Zgadłyście.

– Nie w stylu Rafika – rzuciła piękna kobieta, która właśnie dołączyła do gromadki. Miała na sobie długą, wąską, czarną suknię, podobną do tej, w jakiej Rafik chciał, by wystąpiła. – Mam na imię Shenilla.

– Miło mi cię poznać. – Tiffany uśmiechnęła się, a świadoma tego, że zapadła cisza, dodała: – Śliczna sukienka.

Shenilla pogładziła materiał na biodrach trochę zaskakującym gestem.

– Rafik kupił mi ją, gdy byliśmy parą. – Tym razem niechęć w jej skośnych oczach była widoczna.

Ups... kobieta z fotografii. Córka zamożnego donatora. I oczywiście jedna z byłych kochanek Rafika. Super.

Dwie panie opuściły towarzystwo, podając jakiś niezbyt poważny powód. Tiffany powiedziała coś bez znaczenia do kobiety siedzącej obok Shenilli, po czym spostrzegła, że jest to doktor Farouk. A Rafika ani śladu.

Sama w jaskini lwic – czy ją pożą?

Jakoś to jej nie rozbawiło. Pojawił się kelner i coś za – szeptał do ucha pani doktor. Ta spojrzała na Tiffany przepraszająco.

– Proszę mi wybaczyć, obowiązki wzywają. Jedna ze starszych pań zasłabła, muszę jej pomóc.

Tiffany patrzyła na Shenillę i zastanawiała się nad kolejnym krokiem. Musiała przyznać, że ta kobieta wzbudza w niej ciekawość. Była niewiarygodnie piękna, długie czarne włosy nosiła związane w węzeł. Miała w sobie królewską dystynkcję, co wyjaśniałoby, dlaczego Rafik zwrócił na nią uwagę. Nie bez znaczenia był również majątek jej ojca. Tiffany była świadoma różnicy, jaka je dzieliła.

– Każda kobieta po jakimś czasie nudzi się Rafikowi.

Tiffany już miała powiedzieć, że nie jest jakąś tam kobietą, ale żoną. Dostrzegła jednak łzy w oczach Shenilli i się powstrzymała.

– Byłam taka pewna, że się ze mną ożeni. Oddałam mu dwa lata, łudząc się każdego dnia, że w końcu mi się oświadczy. Zamiast tego, tuż przed wyjazdem służbowym do Hongkongu, zaprosił mnie i moich rodziców na kolację, i obwieścił, że się rozstajemy. – Shenilla otarła łzy.

– Przepraszam, wprawiam cię w zakłopotanie.

Tiffany poczuła do niej nagle sympatię, ale podszytą trudnym do określenia niepokojem. Potwierdzało się to, co mówił jej wcześniej Rafik, o presji ze strony obu rodzin i samej dziewczyny. I zerwaniu, które było konsekwencją nacisku.

– Absolutnie nie. – Dotknęła jej ramienia. – Znajdziesz nowego ukochanego.

Shenilla pociągnęła nosem.

– Jesteś uprzejma. Mam nadzieję, że nie spotka cię to, co mnie się

przydarzyło.

Tiffany chciała zaprzeczyć, ale poczuła skurcz w sercu. Nie, Rafik zupełnie nie przypomina jej ojca.

– Mogę cię jedynie zapewnić, że twój mąż jest monogamistą, on tak pojmuje honor. Ale trzeba mieć świadomość, że pewnego dnia nadejdzie koniec. – Shenilla posłała jej słaby uśmiech. – Może w twoim wypadku będzie inaczej. Może on kocha cię na tyle, że się z tobą ożenił.

Zanim Tiffany zdążyła sprostować, poczuła rękę obejmującą ją w pasie.

– Jak widzę, poznałaś Shenillę. – W uprzejmym głosie Rafika brzmiała niebezpieczna nutka.

– Podziwialiśmy nasze sukienki. – Tiffany uśmiechnęła się do męża i sprawdziła czujnie, jakim wzrokiem patrzy na byłą kochankę. – Przyznawałyśmy sobie oceny za styl. Shenilla powiedziała, że czarny to jeden z jej ulubionych kolorów.

Kobieta posłała jej pełne wdzięczności spojrzenie.

Rafik przyciągnął żonę bliżej. Czy nie widzi, że robi Shenilli przykrość? Brak mu wrażliwości? Przecież nie jest taki tępy. Robił to celowo, by Tiffany nie myślała, że tamta kobieta stanowi dla niej jakieś zagrożenie.

Nie wiedziała, czy powinna go za to skrytykować, czy uściskać. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Żeby jednak nie urazić Shenilli, postanowiła zachowywać się naturalnie, jakby niczego nie dostrzegła. Dalej plotła coś o modzie, Rafik zaś stał u jej boku.

W pewnym momencie przekrzywił głowę i łobuzersko się uśmiechnął. Serce zabiło Tiffany mocniej.

O nie, proszę, tylko nie to. Zakochanie się w Rafiku to najgłupsza rzecz, jaką mogłaby zrobić. Ożenił się z nią, bo uważał, że musi. Złapała go w najstarszą pułapkę na świecie. Pewnie w głębi duszy ma jej to za złe...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kilka dni później Tiffany obudził natarczywy dźwięk telefonu komórkowego. Po omacku odnalazła go jedną ręką i wyłączyła. Z westchnieniem usiadła na łóżku. Po chwili zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od wielu dni nie odczuwa mdłości. Usłyszała szum wody. Rafik bierze prysznic, a więc jeszcze nie poszedł do pracy. Wzięła do ręki telefon i rozpoznała numer matki.

Czyżby coś było nie tak?

- Kochanie, gdzie jesteś? – Głos mamy brzmiał wyjątkowo wyraźnie.
- Dlaczego pytasz?
- Jesteśmy tutaj, w Dhaharze.
- Użyłaś liczby mnogiej.
- Ja i ojciec.

Tiffany poczuła rewolucję w żołądku, zacisnęła powieki.

- Gdzie?
- Na lotnisku. Zaraz złapiemy taksówkę i przyjedziemy do ciebie. –

Tylko nie to!

Usłyszała, jak Rafik zakręca kran. Za moment wejdzie do sypialni. Wiedział, że tęskniła za matką, chciał, by pogodziła się z ojcem. Czyżby to była jego sprawka?

- Mamo...
- Wszędzie pełno twoich zdjęć w gazetach, oglądaliśmy je w samolocie, ale nie mogliśmy przeczytać ani słowa.

Niech to szlag!

- Dlaczego tata jest z tobą?

– Tiffany, musiałam mu powiedzieć o twoim ślubie. Jak by to wyglądało, gdyby nie wiedział? Niepokoi się o ciebie, kochanie. Postanowiliśmy przyjechać i zobaczyć, jak się miewasz.

– Wolałabym, żebyś mnie uprzedziła, zamiast robić taką niespodziankę.

– Przystojniak z twojego męża. – Matka celowo zmieniła temat. – Nie wspominałaś o tym.

– Mamo, a może zamiast przyjeżdżać tutaj, pojechalibyście taksówką do hotelu? Wpadnę do was za dwie godziny. Zaplanujemy, co będziemy robić. Może mielibyście ochotę wybrać się na pustynię?

– Ale my przylecieliśmy zobaczyć się z tobą...

Tiffany usłyszała kroki zbliżające się do sypialni i pośpiesznie rzuciła w słuchawkę:

– Muszę kończyć, odezwę się później.

Rafik zatrzymał się w drzwiach.

– Z kim rozmawiałaś?

– Z mamą – odpowiedziała z wahaniem.

– Jakież problemy?

Troska w jego oczach sprawiła, że poczuła się głupio.

– Nie, nic takiego. Może poza tym, że mama przyleciała właśnie do Dhahary.

Rafik rozpogodził się.

– Dobrze, chciałaś do niej jechać, a tak już nie musisz. A ona będzie spokojniejsza, kiedy cię zobaczy.

– Dzwoniłeś do niej z zaproszeniem?

– No wiesz! – zachnął się. – Nie mam przecież jej numeru telefonu.

Miał za to możliwości, by go zdobyć, gdyby chciał. Musiała mu jednak

wierzyć na słowo.

– Przepraszam. Co gorsza, mój tata też tu jest. Pytałam, dlaczego przyjechał, a mama na to, że się niepokoił o mnie.

– Jak to ojciec. Zaproś ich na kolację. – Rafik wziął z garderoby koszulę i spodnie. – Mogą zatrzymać się u nas. Mamy tyle sypialni.

O Boże...

– Nic nie rozumiesz. Ojciec zawsze wtrąca się w moje sprawy.

Rafik przerwał zapinanie koszuli i spojrzał na nią nieco żartobliwie.

– Teraz jesteś mężatką.

– W jego oczach na zawsze pozostanę małą dziewczynką, która nie potrafi o siebie zadbać.

– Jesteś dorosłą kobietą, mężatką, niedługo urodzisz dziecko. Sama będziesz matką. Twój ojciec nic nie może zrobić.

– Masz rację. – Nie zastanawiała się do tej pory, jak jej zmieniona sytuacja będzie wpływać na relacje z rodzicami.

– Poza tym nie oznacza to, że masz go mniej kochać. Zawsze będzie twoim tatą.

Słowa Rafika przynosiły jej ulgę. Poczula się wyzwolona. Tyle razy walczyła z ojcem o prawo decydowania o sobie, aż oddalili się od siebie. Wcale tak być nie musi. Może go kochać, żyjąc po swojemu, wystarczy, że mu to wytłumaczy.

On zaś ma prawo do tego samego. Woli żyć z Imogen niż z mamą, jego decyzja, powinna umieć to zaakceptować. Mama już to zrobiła, zaczęła przystosowywać się do rzeczywistości. Teraz kolej na Tiffany. Może da się coś z ich wzajemnych relacji uratować.

– Dziękuję – powiedziała i pocałowała męża.

– Muszę iść, inaczej ulegnę twoim wdziękom i nie ruszymy się z łóżka

przez cały dzień.

– Rafik.

– Potem. – Chwycił marynarkę i na *odchodnym* uśmiechnął się do żony.

– Powiedz rodzicom, że oczekuję ich z niecierpliwością i serdecznie ugoszczę w naszym domu.

W tym momencie Tiffany zdała sobie sprawę, jak bardzo go kocha.

Kilka godzin później Rafik energicznym krokiem przecinał korytarze i sale pałacowe, by spotkać się z ojcem. Przed wejściem do salonu skinął służbie głową.

Król nie był sam. Rafik zatrzymał się nagle, gdy dostrzegł, z kim ojciec rozmawia.

Był to sir Julian Carling. Na widok Rafika wstał z brązowego skórzanego fotela, by się przywitać. Ten zaś posłał ojcu pytające spojrzenie.

– O co chodzi?

– Synu... – zaczął.

– Tak? – Rafik miał paskudne wrażenie, że domyśla się, co król ma do powiedzenia. Posłał nieprzychylnie spojrzenie Julianowi.

– Jestem zaniepokojony tym, czego dowiedziałem się o twojej żonie.

– Przecież już rozmawialiśmy na ten temat.

– Najwyraźniej zbyt pośpiesznie. Powinienem być posłuchać wewnętrznego głosu, który się domagał, żebym zebrał nieco więcej wiadomości o tej dziewczynie.

– Ojciec...

– Przestań. Wysłuchaj sir Juliana. To skandaliczna historia.

Krew napłynęła Rafikowi do twarzy.

– Nie interesuje mnie, co sir Julian ma do powiedzenia na temat mojej

żony.

Król potrząsnął smutno głową.

– Obawiam się, że niedługo ona przestanie być twoją żoną. Nie masz wyboru, będziesz musiał się rozwieść.

Rafik obrócił się na pięcie, sir Julian dostrzegł wściekłość w jego oczach.

– Synu! – Ton ojca przywołał go do porządku. – Naprawdę musisz wysłuchać sir Juliana.

– Wiem, co chce powiedzieć.

– Wiedziałeś, że ta dziewczyna jest prostytutką? – Król wyglądał na zszokowanego.

– To kłamstwo!

Sir Julian na wszelki wypadek cofnął się parę kroków.

Teraz z kolei król spojrzał niepewnie na Carlinga.

– Jesteś pewien swoich informacji?

– Omamiła go – wybełkotał. – Poznał tę dziewczynę w nocnym klubie w Hongkongu.

– I co z tego? – zapytał Rafik nieprzyjemnym tonem.

– Twój ojciec przyznaje, że moja córka byłaby odpowiednią partią dla ciebie, ale Elizabeth nie zgodzi się być drugą żoną. Musisz anulować swoje małżeństwo. Oszustwo to wystarczający powód.

Teraz to Rafik przestał nad sobą panować.

– Nie chcę twojej córki. Mam już żonę. I nie popełniła żadnego oszustwa.

– Mylisz się, oszukała cię.

– Wcale nie.

– Ale Elizabeth jest już w drodze do Dhahary!

– Strata czasu jej i mojego. Żony i tak nie zostawię.

– To ja ją zaprosiłem – wtrącił król. – Zawsze byłeś dobrym lojalnym synem.

– O nie! – Tym razem na nic się nie zda przypominanie mu o obowiązkach.

– Nad wyborem żony powinieneś być się dobrze zastanowić.

– Zrobiłem to.

– Nieprawda, chodziło ci o seks.

– Nie, a w każdym razie nie w tym sensie, co myślisz. Moja żona nie jest Matą Hari, ma zasady. Choć to prawda, że trudno mi trzymać rękę przy sobie w jej obecności.

To wyznanie coś w nim uwolniło. Tiffany była dla niego ważna, ważniejsza od jakiegokolwiek innej kobiety, na której mu wcześniej zależało. Nie opuści jej. Należy do niego.

– Właśnie o to mi chodzi. Wpadłeś w sidła kobiety, która tobą manipuluje. Chcę, żebyś się z nią rozwiódł, zanim narobi większych kłopotów.

– Dlaczego? Żebym mógł się ożenić z Elizabeth Carling?

Oczy króla Selima nabrały sprytnego wyrazu.

– Sir Julian zaproponował niezwykle korzystny kontrakt ślubny...

– Nie ma mowy! Nie rozwiodę się z Tiffany ani nie ożenię z inną. Moją żoną była dziewczyną, kiedy pierwszy raz wziąłem ją do łóżka. – Na twarzy jego ojca odmalowało się zdziwienie. – W ogóle nie powinienem mówić publicznie o tak intymnych sprawach.

– Synu, jeśli cokolwiek stanie się mnie albo twojemu bratu, zasiądziesz na tronie.

To się nazywa siła perswazji. Ojciec wyciąga armatę.

– A dlaczego mam poślubić kobietę, której ojciec nie ma pojęcia, co to znaczy wierność? – Rafik nawet nie zerknął na sir Juliana. – To nie ja zapomniałem o przysiędze małżeńskiej dla byle dziwki w Hongkongu.

Twarz sir Juliana stała się fioletowobrazowa.

– Nie wolno ci tak mówić...

– Owszem, wolno. Nie ożenię się z kobietą, która być może za przykładem ojca miała setki kochanków. – Rafik czuł pulsowanie w skroniach. – Moi dziedzice będą wyłącznie moimi dziećmi.

W tym momencie zdał sobie sprawę, co powiedział. Ironia tych słów uderzyła go z całą siłą. Tiffany przecież obawia się wpływu afer miłosnych ojca na jej rodzinę, a Rafik zupełnie o to nie dbał. Co więcej, kiedy dowiedział się, że Tiffany jest w ciąży, z początku wcale nie chciał uznać ojcostwa. A teraz, w świetle oskarżeń, stoi murem za nią. Dlatego, że w głębi serca wierzy w jej uczciwość.

Dziecko jest jego. Nie musiał już robić żadnych testów, żeby to potwierdzić.

– Moja żona jest w ciąży.

Po tym oświadczeniu zapadła szokująca cisza. Na twarzy króla Selima pojawiła się radość.

– W ciąży? Mój pierwszy wnuk albo wnuczka? Jakżebym chciał, żeby twoja matka to widziała. – Na jej wspomnienie posmutniał nieco, po czym zerknął na sir Juliana. Czyżby mieli w zanadrzu jakiś plan? Może przedyskutowali już i to? I na przykład, gdyby Elizabeth nie sprzeciwiła się, planowali kolejny ślub, bez rozwodu? Obaj byli pewnie przekonani, że grałaby pierwszą rolę.

Ale Rafik chciał mieć tylko jedną żonę. I ją wybrał.

Nie było powodu, by przedłużać dyskusję z sir Julianem. Jest winien

Tiffany i ich dziecku lojalność. Stanowią przecież rodzinę.

TTLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tiffany pragnęła, by Rafik już był w domu.

Zadzwoniła do niego do banku i powiedziała, że przyjechali rodzice. Ani chybi życzyłby sobie, aby zrobiła pierwszy krok w stronę pojednania z ojcem.

Tylko że on wcale jej tego nie ułatwiał. Siedzieli na balkonie z widokiem na pustynię, a Taylor Smith prawił jej kazanie.

– Gdybyś została wtedy w domu, cała ta historia nie wydarzyłaby się w ogóle.

Prychnęła i odpowiedziała, że to raczej on nie powinien wyjeżdżać.

– Tiffany z radością oczekuje momentu narodzin dziecka – wtrąciła mama.

Ojciec spojrział na nią z powątpiewaniem.

– Tak, tato. Jestem szczęśliwa.

– Tego właśnie chciałaś? Tkwić tutaj, na skraju pustyni, wśród ludzi, których języka nie rozumiesz, i męża, którego prawie nie znasz?

– Pustynia jest przepiękna, spójrz na te kolory w zachodzącym słońcu. A języka mogę się nauczyć. Co do Rafika, to wiem o nim tyle, ile trzeba. Jest uczciwy.

– Uczciwy? Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nigdy nie zostawiłby mnie i nie odszedł do innej.

Ojciec poczerwieniał.

– Taylor, chodź, popatrz, jakie to ciekawe. – Mama wciągnęła ojca do środka, robiąc, co się da, by rozmowa nie przerodziła się w kłótnię. Tiffany odetchnęła głęboko. Dlaczego Rafika nie ma? Czułaby się dużo lepiej, gdyby

wrócił. Miał rację, kiedy powiedział jej, że musi okazać więcej niezależności w stosunkach z ojcem. Nadszedł czas, by przekonała się, czy potrafi to zrobić.

– Wygląda na to, że twój mąż nie pozbawi cię gustownego otoczenia. Ma tu ładne rzeczy. – Ojciec, który właśnie pojawił się na balkonie, miał na myśli iluminowany manuskrypt, jaki Rafik trzymał pod szkłem. – Mimo to i tak chcę zobaczyć, w czyich rękach cię zostawiam.

Ledwo się powstrzymała, by nie powiedzieć, że mąż będzie dla niej lepszym oparciem od własnego ojca. Mogła też dodać, że go kocha. I że ostatnią rzeczą, jakiej im potrzeba, są nadopiekuńczy rodzice.

Rafik skierował się w stronę balkonu, wiedziony głosami rozmawiających tam osób. Odpowiednie miejsce na wieczór – temperatura spadała, a pustynia zaczynała żyć własnym życiem. Zatrzymał się w progu i pijąc drinka, spoglądał na żonę.

Siedziała wygodnie w fotelu, obok niej rodzice. Matka miała siwe włosy i miłą twarz, a chudy brodaty mężczyzna, dominujący nad nimi, opowiadał coś z nerwową energią.

Rafik postąpił krok naprzód. Uwaga zgromadzonych na balkonie skupiła się na nim.

– Jesteś wreszcie. – Tiffany podeszła do męża, objęła go i pocałowała.

– Coś nie tak?

Potrząsnęła głową i odsunęła się od niego.

Czekał, nieco zakłopotany. Przedstawiła mu rodziców z pozornym uśmiechem na twarzy, ale wyczuwał jej napięcie. Zastanawiał się, co ją tak wyprowadziło z równowagi. Z początku pomyślał, że to wina rodziców, ale chyba nie. Linda robiła, co mogła, by rozładować atmosferę, Taylor zaś nie wyglądał na kogoś, kto mógłby się kimś przejąć z wyjątkiem siebie samego.

– Chciałabym z tobą porozmawiać – odezwała się Tiffany smutnym

głosem.

Przeprosili na chwilę rodziców, zeszli na dół, a potem poszli aleją palmową na skraj pustyni.

– Co się dzieje? Coś cię boli? A może chodzi o dziecko? – zapytał Rafik. Poczł się bezradny. To uczucie było mu obce.

– Nie, to nic takiego – zaprzeczyła Tiffany. Jednak nie przestawała zaciskać i rozprostowywać palców.

– Przecież widzę, że coś jest nie tak.

– Zmusiłam cię do tego małżeństwa.

– Co proszę?

– Nigdy byś się ze mną nie ożenił, gdybym nie była w ciąży. Wiele kobiet łapie w ten sposób mężów. Nie mogłeś się wykręcić, ale pewnego dnia będziesz miał mi to za złe. Dziecku też.

Wyglądała na przybitą.

– Pamiętaj, że nie mówisz o jakimś tam dziecku, ale o mojej córce.

– Powiedziałeś „mojej córce”? – wybąkała zaskoczona.

– Czy to znaczy, że mi wierzysz? A może chcesz po prostu, żebym poczuła się lepiej...

– Wierzę.

– I nie czujesz się jak w pułapce?

– Absolutnie nie. Tiffany, od początku chciałem się z tobą ożenić.

– Żeby dziecko miało oficjalnego ojca.

– Wcale nie. Bardzo mi się spodobałaś, chciałem być blisko ciebie, dotykać cię. – Mówiąc to, objął ją od tyłu i wsparł podbródek na ramieniu. – Nie obchodzi mnie, co robi twój ojciec. I ani on, ani mój własny ojciec nie będą w stanie nas rozdzielić.

Tiffany trawiła w milczeniu jego słowa.

– Kiedy spojrzysz teraz za siebie, zobaczysz, jak twój tata bierze mamę za rękę. To ona, nie ty, musi sobie odpowiedzieć, czy mu wybaczyć, czy się z nim rozwieść.

– Sądziś, że przyjmie go z powrotem? Tego uwodziciela? Czy on kiedykolwiek dorośnie?

– Na to wygląda. Ale pamiętaj, cokolwiek rodzice postanowią, nie utożsamiaj mnie z tatą.

– Obiecuję. Łatwo mi to przyjdzie, bo bardzo się różnicie. Gorzej z mamą. Jeśli pozwoli, żeby ojciec wrócił, sprawi jej na pewno wiele przykrości.

– A może tęsknił za nią? Może pragnie się zmienić?

– Myślałam, że...

– Stanowczo za dużo myślisz. Powtarzam ci raz jeszcze, że to, jak się zachowuje twój ojciec, nie wpływa na moje uczucia do ciebie. Chociaż nie zawsze jestem taki szlachetny.

– Co masz na myśli?

– Powiedziałem dzisiaj sir Julianowi, że nie zamierzałem nigdy poślubić jego córki, ponieważ nie byłbym pewny, czy nie sypia wzorem ojca z każdym, gdy nawinie się okazja.

– Julian? Mówisz o Julianie Carlingu?

Przytaknął.

– Ale przecież nie możesz się z nią ożenić. Jesteś moim mężem!

– Dostrzegłaś to wreszcie – rzucił z nutką zadowolenia.

– Oczywiście, że tak.

– To dobrze.

Pochylił się i zaczął ją całować, nie dbając o to, czy jej rodzice patrzą. Kiedy przestał, Tiffany zapytała:

– Dlaczego sir Julian rozmawiał z tobą na temat małżeństwa z jego córką?

– Nie ze mną rozmawiał, ale z moim ojcem. – Tiffany wzięła się pod boki i patrzyła na męża z oburzeniem.

– Postanowili, że powinienem się z tobą rozwieść i ożenić z Elizabeth.

– Rozwieść ze mną? – zapytała przestraszona.

– Nie martw się. Powiedziałem, że nie mam zamiaru tego robić. I że nosisz moje dziecko. Wierzę, że jest moje, tak jak wierzę w to, że byłem pierwszym mężczyzną, z którym się kochałaś. Ale teraz też muszę ci się z czegoś zwierzyć.

– Co to takiego?

Wręczył Tiffany kawałek papieru.

– Planowałem, jak zrobisz testy, rozwieść się z tobą.

– Chciałeś uciec ode mnie, kiedy się okaże, że dziecko nie jest twoje?

– Nawet gdyby było moje. Chciałem je zatrzymać, a ciebie odesłać gdzieś daleko.

– Co za diaboliczny plan.

– W ręce trzymasz kontrakt, który sprawi, że poczujesz się bezpieczna.

Nigdy cię nie opuszczę. Wystarczy go podpisać.

Tiffany objęła go.

– Pamiętasz, jak mówiłam ci, że szukam zwykłego mężczyzny?

– Będzie ci bardzo trudno takiego znaleźć.

– Nie, bo zmieniłam zdanie. Chcę być z kimś niezwykłym. Takim jak ty. Kocham cię. Trudno mi to mówić. Chyba jeszcze nigdy wobec nikogo nie czułam tego, co czuję do ciebie.

Serce w nim zamarło, gdy usłyszał to wyznanie.

– Tiffany, ja też cię kocham. Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu

– szeptał, czule ją przytulając. – Liczysz się tylko ty i zawsze tak będzie.

TTLR